

Wkład chrześcijan w zjednoczenie Europy

Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej

Publikacja zawiera zapis wystąpień i dyskusji
z konferencji w Krakowie 10-11 września 2010 r.



Wkład chrześcijan w zjednoczenie Europy

**Rola Kościoła katolickiego
w procesie integracji europejskiej**

**Publikacja zawiera zapis wystąpień
z konferencji w Krakowie 10-11 września 2010 r.**

Wydawnictwo „Wokół nas”
Gliwice 2010

Wkład chrześcijan w zjednoczenie Europy

Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej

Wydawnictwo „Wokół nas” 2010

Powielanie, kopiowanie, reprodukcowanie dozwolone za podaniem źródła

Redakcja: Rafał Budnik, Irmina Pszeniczny-Pizoń
Tłumaczenie tekstów: Małgorzata Chudzio, Marcin Wiatr
Skład i łamanie: Artur Kaczor
Fotografie: Antoni Witwicki

Publikacja została wydana ze środków
Polskiego Klubu we Frakcji Europejskiej Partii Ludowej
w Parlamencie Europejskim



ISBN: 978-83-88199-12-7



Wydawnictwo „Wokół nas”
ul. Kozielska 186
44-100 Gliwice
e-mail: wokolnas@plusnet.pl
www.wokolnas.pl

Jest to 223. publikacja Wydawnictwa „Wokół nas”

Spis treści

dr Jacek Saryusz-Wolski	
<i>Wstęp</i>	5
bp prof. dr Tadeusz Pironek	
<i>Warto było</i>	7

Powitanie uczestników i otwarcie konferencji

Kardynał dr Stanisław Dziwisz	11
Prezydent Bronisław Komorowski	13
Jean-Claude Juncker	18
Tadeusz Mazowiecki	22
Kardynał dr Angelo Scola	24
dr Hans-Gert Pöettering	34

I panel

Kto jest odpowiedzialny za obecność chrześcijaństwa w przestrzeni publicznej?

Othmar Karas – wprowadzenie	41
dr Andrzej Grajewski	45
Katarzyna Wiśniewska	50
ks. prof. dr Tomáš Halík	55
Joachim Zeller	59
dr Jan Olbrycht	64

Homilia wygłoszona przez Arcybiskupa Józefa Kowalczyka

podczas Mszy św. w kolegiacie św. Anny w Krakowie	71
---	----

Wystąpienie Marszałka Województwa Małopolskiego Marka Nawary

podczas przyjęcia w Muzeum Narodowym w Sukiennicach	77
---	----

II panel

Współpraca między Unią Europejską a Kościołami

– wzajemne korzyści z dialogu strukturalnego

abp Dominik Duka OP – wprowadzenie – <i>Kościół a integracja europejska</i>	81
György Hölvenyi	86
ks. prof. dr Piotr Mazurkiewicz	88
abp Celestino Migliore	99
Róza Thun	103

III panel

Jakie zadania mają chrześcijańscy politycy

w budowie nowej Europy?

dr Maria Flachsbarth – wprowadzenie	109
Elmar Brok	117
Ria Oomen-Ruijten	119
dr Jacek Saryusz-Wolski	121

Podsumowanie i zakończenie konferencji

dr Filip Kaczmarek	129
ks. prof. dr Władysław Zuziak	132

Fotografie

Wstęp

W tym roku odbyła się jubileuszowa 10. krakowska konferencja z cyklu „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”. Tematem przewodnim tego spotkania był „Wkład chrześcijan w zjednoczenie Europy”.

Jak podczas każdej dotychczasowej konferencji, dostojni goście z całej Europy, zastanawiali się nad tym ważnym zagadnieniem. Gospodarz miejsca, ks. kardynał Stanisław Dziwisz, zaprosił gości do debaty o sens i podstawy idei zjednoczonej Europy. Powiedział też, że Europę tworzą „osoby i społeczności o różnych wyznaniach, religiach i światopoglądach”, w tym Kościół rzymskokatolicki. Jego wkładem w integrację europejską jest „promowanie cywilizacji miłości”, która prowadzi do prawdziwej demokracji. W demokracji zaś udział biorą wszyscy obywatele, rzecz jasna również chrześcijanie.

Ludzie wierzący, chrześcijanie, tworzyli fundamenty współczesnej Europy. Budowali ją na solidarnych relacjach między ludźmi i między państwami. Kiedy Robert Schuman, Jean Monnet, Konrad Adenauer, Alcide De Gasperi i inni tworzyli Wspólnoty Europejskie, mieli nadzieję, że chrześcijańska współpraca, solidarność i wspólne historyczne korzenie i wartości będą gwarantem pokojowego współistnienia wszystkich krajów w Europie. Dobrze wiemy, że był to pomysł o dziejowej doniosłości. Idea ta i jej realizacja powiodły się szczęśliwie, dając Europie pokój i dobrobyt.

Dzisiaj, to my jesteśmy spadkobiercami tej idei i tej pracy zapoczątkowanej przez europejskich chrześcijańskich demokratów. Również Frakcja Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańscy Demokraci), a w niej Polski Klub EPL, włączyły się na trwałe w organizację i uczestnictwo w tym potrzebnym i ciekawym cyklu konferencji. Potrzebnym, bo rozwija dialog i konfrontuje z rzeczywistością i czyni to z chrześcijańskiej perspektywy.

W ten sposób Polski Klub EPL promuje naukę i myśl Ojca Świętego Jana Pawła II. Udział i wpisanie Polskiego Klubu EPL w ten projekt stanowi jakby wypełnienie testamentu Papieża w bezpośrednim działaniu.

Nie łudził się, że będzie to łatwe Ojciec Święty Jan Paweł II, kiedy w Parlamencie Europejskim w Strasburgu, 10 października 1988 r., mówił, że Europa „stoi na progu nowego etapu dojrzewania”. Pragnął bardzo, żeby kultura lu-

dów greckich, łacińskich, germańskich i słowiańskich inspirowana wiarą chrześcijańską doprowadziła, ponad ideologiami i systemami społecznymi, do pokojowej współpracy.

Dzisiaj prowadzimy dalej europejski projekt, jesteśmy jego świadkami i uczestnikami. Uczestniczymy realnie w kształtowaniu naszej nowej Europy. Jako obywatele i chrześcijanie mamy prawo, nawet obowiązek, pracy dla budowania naszego europejskiego domu, dla nas i dla naszych dzieci.

Kościół zachęca swoich wiernych, żeby aktywnie brali udział w życiu społecznym. Dla potrzeb osoby ludzkiej, aby bronić jej praw i godności, gwarantować sprawiedliwość oraz dążyć ku dobru wspólnemu. Chrześcijanin nie powinien się bać trudnych wyzwań i problemów, żeby przywołać słowa naszego wielkiego Rodaka: nie lękajcie się. Wierność chrześcijańskim wartościom sprawia, że człowiek staje się odważny w obronie słabych i utrwala swoje miejsce w życiu publicznym w dążeniu do wspólnego dobra.

Kraków zaś, stolica Kultury Europejskiej, jest wspaniałym miejscem debat o sprawach ważnych: o roli Kościoła w integracji europejskiej, o roli Polski w Europie i świecie, o roli narodu w życiu Kościoła i państwa i w jego relacjach z innymi narodami. Dialog otwiera możliwości zrozumienia wielu trudnych zagadnień i daje szansę rozwiązywania kwestii wrażliwych albo przynajmniej podejmowania takich prób.

Europa wymaga dialogu, dlatego mamy nadzieję, że ten wysiłek intelektualny będzie nadal z takim samym rozmachem prowadzony.

dr Jacek Saryusz-Wolski

Warto było

Oddając do rąk Czytelników relację z kolejnej już konferencji krakowskiej, poświęconej co roku roli Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej, wyrażam wdzięczność wszystkim, którzy byli jej pomysłodawcami, wykonawcami i sponsorami. Nikt w jej początkach nie liczył na to, że zakorzeni się ona w krajobrazie rozpoznawalnych w Europie wydarzeń królewskiego miasta Krakowa. Okazało się, że temat jest na tyle pojemny, że będzie się nim można zajmować przez następne lata.

Dziesiąta konferencja potwierdziła, że sprawy istniejące na styku Kościoła katolickiego, a szerzej biorąc religii i państwa, wymagają ciągłej refleksji, zarówno w aspekcie godności człowieka i jego podstawowych praw, wśród których na pierwszym miejscu plasuje się wolność religijna, jak też właściwego pojmowania praw obywatelskich w demokratycznym państwie pluralistycznym.

Wprawdzie w teorii nie są to sprawy trudne, ale codzienność nadaje im często nieprzewidywalny koloryt. Problemy, jakie powstają z obecności na tej samej przestrzeni osób o różnych poglądach i działaniach, jakie podejmują dla kreowania swojej przyszłości, np. poprzez tworzenie ustawodawstwa unijnego, w zetknięciu się z różnymi, często sprzecznymi ze sobą wartościami, nie wymagają odstępstwa od uznawanych wartości, ale potrzebują ich reinterpretacji w zetknięciu z szybko zmieniającym się światem.

Można odnieść wrażenie, że historia dziesięciu konferencji krakowskich wskazuje na to, że w środowiskach chrześcijańskich Europy dokonuje się proces dojrzewania do przybrania nowego oblicza wiary we współczesności, że opada lęk przed naruszeniem poprawności politycznej, że umacnia się potrzeba dawania świadectwa Chrystusowi, a co więcej, wzrasta poczucie wewnętrznej siły chrześcijaństwa wobec tych, którzy poza iluzjami wolności i równości nie mają współczesnemu człowiekowi nic do zaoferowania.

Dobrobyt materialny nie wystarcza, by człowiek poczuł się w pełni człowiekiem. Niezbędna jest dla niego perspektywa eschatologiczna, wymiar duchowy życia, którego nie da się zastąpić namiastkami. Miejmy nadzieję, a opiera się ona na tych dziesięciu latach doświadczeń, że jeszcze w przyszłości konferencje krakowskie pomogą ich uczestnikom sięgać do głębszych warstw człowieka. By coś takiego osiągnąć, warto było się trudzić.

Kraków, 16 listopada 2010 r.

**Powitanie
uczestników
i rozpoczęcie
konferencji**

Kardynał dr Stanisław Dziwisz

Szanowni Państwo.

W imieniu Kościoła katolickiego w Krakowie witam i pozdrawiam serdecznie wszystkich znakomych gości uczestniczących w rozpoczynającej się X Konferencji „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”, a zatytułowanej „Obecny wkład chrześcijan w zjednoczenie Europy”. Szczególnie pozdrowienie kieruję do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego, dziękując mu za przyjęcie zaproszenia i udział w naszym spotkaniu. Serdecznie pozdrawiam również Pana Premiera Luksemburga Jeana-Claude’a Junckera.

Zjednoczona Europa to wyzwanie dla każdego z jej obywateli, gdyż wszędzie tam, gdzie ludzie i społeczeństwa się jednoczą, panuje prawdziwy pokój gwarantujący bezpieczeństwo całego kontynentu. Europa to wspólne dobro, na które składają się osoby i społeczności o różnych wyznaniach, religiach i światopoglądach. Niewątpliwie do budowy tego dobra przyczyniają się chrześcijanie. Jeżeli temat konferencji mówi o obecnym wkładzie chrześcijan w zjednoczenie Europy, to chcę zdecydowanie podkreślić, że ten chrześcijański wkład jest zawsze taki sam, a jest nim budowa życia opartego na trwałych fundamentach mających swoje źródło w Dekalogu. Zjednoczona Europa to gwarancja bezpiecznego życia w pokoju. Jednak na dłuższą metę nie da się jej zbudować jedynie w oparciu o ekonomię i politykę. Ojcowie założyciele wyraźnie kładli nacisk na Europę jednoczącą się wokół wartości ducha.

Wartości duchowe proponowane przez Kościoły chrześcijańskie, w tym przez Kościół rzymskokatolicki, są czymś zasadniczym, gdyż w świecie opartym na kalkulacji widzi się jedynie zysk, nominały banknotów, a zupełnie nie zauważa się wymiaru duchowego człowieka i całych społeczeństw. Chrześcijańskim wkładem w integrację europejską jest promowanie cywilizacji miłości, której jednym z przejawów jest międzyludzka solidarność ze słabszymi. Ta solidarność wyrasta z chrześcijańskich korzeni Europy. Zatem nie można zrozumieć pojawiających się tendencji, które zmierzają do usuwania i ograniczania wpływu chrześcijaństwa na życie publiczne; tendencji powołujących się na ranienie uczuć wielu niechrześcijan mieszkających w Europie. Papież Benedykt XVI słusznie uznał, że jest to stwierdzenie „mało przekonujące wobec tego, że chodzi przede wszystkim o fakt historyczny, któremu nie można poważnie zaprzeczyć”.

Cywilizacja miłości prowadzi do prawdziwej demokracji, za którą opowiada się Kościół wierny nauce Chrystusa, podkreślając, że jej nadrzędnym celem jest dobro wspólne. Dlatego Kościół pragnie i stara się czynnie uczestniczyć w procesie budowania społeczeństwa obywatelskiego. W duchu swego nauczania społecznego podejmuje zadanie formowania umysłów i sumień wrażliwych na dobro wspólne. Opowiada się za takim typem demokracji, w której państwo ma rolę pomocniczą. Społeczeństwo rozwija swoją działalność tak daleko, jak to możliwe, a państwo interweniuje jedynie wtedy, kiedy to jest konieczne. Kościół nieustannie przypomina, że prawdziwa demokracja jest formą rządów zgodną z prawdą o człowieku. Dlatego demokracja, aby nie przemieniła się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm, musi mieć odniesienie do moralnej podstawy swego funkcjonowania, jaką jest Dekalog. Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1,27), jest taką istotą, u której rozum dąży do prawdy, a wola do dobra, którym jest wolność. Rozdzielanie tej jedności to jakby rozrywanie człowieka.

Tutaj rodzi się problem tak zwanej demokracji proceduralnej. Zachowanie jedynie formalnych reguł, w wielu przypadkach niekoniecznie musi oznaczać słuszność po stronie większości. Dlatego Kościół w duchu dialogu wciąż podkreśla, że nie ma wolności bez prawdy. Chodzi przecież nie tylko o sam proces demokratyczny, ale przede wszystkim o jego wynik końcowy. Stale trzeba pamiętać, że pogwałcenie wolności prowadzi do totalitaryzmu, a zlekceważenie prawdy do relatywizmu moralnego. Jedynie ścisła jedność tych wartości, poszerzona o sprawiedliwość i miłość społeczną, może zapewnić pokój i rozwój. Dlatego kształtowanie życia społecznego w oparciu o głoszone przez Kościół wartości ewangeliczne przyczynia się do prawdziwego rozwoju każdego człowieka, każdej wspólnoty i do trwałości systemu demokratycznego. Oto wyzwanie, w jakim uczestniczymy. Chcemy je podejmować ze wszystkimi ludźmi dobrej woli.

Szanowni Państwo!

Jedynie cywilizacja miłości jest w stanie zjednoczyć nasz kontynent i przyczynić się do jego odnowy. Prawa człowieka, którymi tak bardzo szczeni się Europa, muszą obejmować również poszanowanie najsłabszych, którzy sami nie potrafią się bronić. Przyszłość jednoczącej się Europy zobowiązuje nas do świadczenia na rzecz cywilizacji miłości, która jest zasadniczym wkładem w dobro Europy i całych społeczeństw.

Prezydent Bronisław Komorowski

Eminencje, Ekscelencje,
Szanowni Państwo.

Chciałem przede wszystkim wyrazić wielką satysfakcję, że mogę po raz kolejny spotykać się w tak szacownym gronie i rozmawiać, dyskutować, myśleć razem z ludźmi zatroskanymi o przyszłość Europy, o przeszłość Europy wartości i przyszłość Europy dobrego projektu politycznego jednocześnie. Bo oczywiście poza dyskusją jest to, że wkład chrześcijaństwa w integrującą się Europę to przede wszystkim wkład fundamentu wartości. Na fundamencie wszystko stoi, wszystko się opiera. Pęknięcia w tym obszarze grożą całej budowli. Ale jednocześnie trzeba pamiętać o tym, że to jest pytanie również o to, w jaki sposób świat wartości, system wiary, porządku, ładu moralnego, poglądów, światopoglądu, przenosi się z chrześcijaństwa, z zaangażowań chrześcijańskich na sferę czysto politycznego działania. Rozmawiamy przecież o roli chrześcijan w integracji europejskiej, a więc także w projekcie czysto politycznym, decydującym dzisiaj o kształcie Europy i o naszych szansach na przyszłość. Jest to więc pytanie o to, w jaki sposób może i powinna przebiegać inspiracja wyznawanego systemu wartości na rzecz realizacji konkretnych projektów politycznych. Myślę, że trzeba na sprawę spojrzeć zarówno z punktu widzenia nawet odległych procesów historycznych, jak i tego, co się dzieje na naszych oczach. Poza dyskusją jest ten fundament chrześcijaństwa, kultury, poczucie wspólnoty, przynależności do świata kultury łacińskiej i greckiej. Poza sporem i poza wątpliwościami jest to, że zawsze chrześcijaństwo dążyło do pewnej jedności i szukało także rozwiązań czysto politycznych, które by zmierzały do ogarnięcia całego świata chrześcijan – i tych wschodnich, i zachodnich – w ramach jednego projektu politycznego. Tak można i tak należy patrzeć na marzenia o odbudowie Cesarstwa Rzymskiego, tak należy patrzeć na rolę cesarstwa nowożytnego, które przecież chciało i próbowało być reprezentantem chrześcijaństwa, pomysłu na chrześcijaństwo, realizując pewną wizję świata. Dla nas sprawą niesłychanie istotną jest odpowiedź na pytanie, w jaki sposób ten świat wartości przeniósł się na naszych oczach w ciągu tych kilkudziesięciu lat, z jakim bagażem doświadczenia przeniósł się na ten projekt integrującej się Europy współcześnie. Jest to przecież pytanie o przyczyny powstania Unii Europejskiej, o rolę ludzi zaangażowanych poprzez światopogląd chrześcijański w politykę. To jest pytanie także o zdolność do przezwyciężania partykularyzmów, zdolność do przezwyciężania podziałów Europy

na wschodnią i zachodnią, na podzieloną przez systemy polityczne, to jest pytanie także o rolę ludzi zaangażowanych religijnie, chrześcijaństwa szeroko pojętego, w postęp procesu integracji europejskiej, który się dokonał na naszych oczach w ciągu ostatnich kilkunastu lat. I oczywiście, zjednoczenie Europy, poprzez działania ojców założycieli wywodzących się w znacznej mierze ze środowisk chrześcijańskiej demokracji europejskiej, już samo w sobie mówi, że była to rola niesłychanie istotna. I niewątpliwie też sam proces integracji europejskiej od samego początku był uważnie obserwowany i wspierany przez Kościół katolicki. Można by zacząć od Piusa XII, który postulował silniejszą współpracę międzynarodową i tworzenie wspólnych instytucji ponadnarodowych, zdolnych podnieść z upadku zniszczoną przez wojnę Europę. Jan XXIII też wyrażał swoje zaniepokojenie konfrontacyjnym podziałem Europy na dwie strefy, dwa zwalczające się obozy. Przecież wspaniały manifest pokoju *Pacem in terris* to było w zasadzie kwestionowanie podziału przez żelazną kurtynę świata europejskiego. Papież Paweł VI, obwołując świętego Benedykta patronem zjednoczonej Europy, też postulował szukanie tego, co jest wspólne. A wreszcie Jan Paweł II, który przecież ma ten gigantyczny wkład w myślenie o jedności Europy poprzez podkreślenie tego, że Europa to są dwa płuca oddychające równomiernie, płuco wschodnie i zachodnie. To przecież jest swoiste ukoronowanie myślenia o jedności europejskiej – poprzez przekroczenie bariery historycznej, a także bariery natury religijnej – szukającej źródła wspólnego jeszcze głębiej, sięgającej aż do tego momentu, kiedy chrześcijaństwo było pełną jednością. Myślę więc, że trzeba zgodnie z prawdą powiedzieć, że ojcowie założyciele Unii Europejskiej mieli ogromne wsparcie Kościoła i chrześcijaństwa rozumianego jako źródło refleksji typowej dla Kościoła powszechnego, zdolnego do przekraczania różnic narodowościowych, kulturowych, politycznych właśnie jako dobra wspólnego i źródła wspólnych wartości. Coś z tego pozostało do dzisiejszego dnia i stanowi wielką wartość, że już sama przynależność do chrześcijaństwa musi być źródłem nauki, że są rzeczy ważniejsze, wykraczające poza interes jednego państwa, jednego narodu, że są rzeczy wspólne, które kierują nie tylko nasze myśli, ale i działania ku dobru wspólnemu rozumianemu nawet szerzej niż jeden naród czy jedno państwo.

Europa wartości. Nie można jej niczym zastąpić. W integracji europejskiej szczególnym zainteresowaniem chrześcijan cieszą się dwie powiązane kwestie: konsekwencje etyczne prawodawstwa Unii Europejskiej i kulturowo-akcyjologiczne postawy integracji. Chrześcijanie dostrzegają i aprobują pluralizm. Dostrzeganie tej różnorodności poprzez powszechność Kościoła jest istotą chrześcijaństwa. Chrześcijanie mają jednak głęboką świadomość, że do faktycznego i trwałego zjednoczenia Europy nie wystarczy jedność ekonomiczna, polityczna czy socjalna. Rozumieją jednak również to, że bez jedności ten system

wartości jest mało inspirujący. Tu musi być równowaga. Najważniejsza dla trwałości europejskiego domu jest świadomość wartości jako zobowiązania do podejmowania odważnych decyzji przekraczających różne granice, różne bariery, z którymi przecież wyrastaliśmy. Istnieje świadomość wartości, które leżą u podstaw kultury europejskiej, bowiem właśnie owa jedność kulturowa jest fundamentem tożsamości Europy. A dopiero z kultury wypływają konkretne formy życia politycznego i ekonomicznego. Myśląc o Europie dzisiaj, trzeba mówić, że jest to także Europa trudnych wyzwań. Ostatnie dwa stulecia, a zwłaszcza wiek XX to okres trudnych doświadczeń dla chrześcijan, dla chrześcijaństwa, dla Kościołów, także dla państw. Jest to przecież czas narodzin nowoczesności i związanego z nią indywidualizmu, swoistego kryzysu tradycyjnych autorytetów, ba, wydaje się, że również zagrożenia dla rodziny jako mechanizmu podstawowego funkcjonowania społeczeństw. Czas być może zachwiania normatywnych podstaw porządku społecznego i tego, co się zwykło nazywać rozwojem laickości. Warto jednak popatrzeć głębiej. Jak chrześcijaństwo, z jakim bagażem, z jaką siłą przyszło do integrującej się Europy i co dzisiaj z tego wynika? Otóż trzeba dostrzec problem, że na zachodzie Europy były mechanizmy szczególnie mocno wpływające na świecki wymiar tej nowoczesności i ograniczające inspirację chrześcijańską niekoniecznie tylko w sferze pewnych obiektywnych procesów zachodzących w społeczeństwach, ale niewątpliwie także wynikające z nadmiernego zaangażowania Kościoła czy używania Kościoła do uzasadnienia sprzecznych zasadom wolności struktur państwowych – tak było na Półwyspie Iberyjskim. Tam były dyktatury, które uzasadniały swoje funkcjonowanie świadomym powoływaniem się na Kościół, na wiarę. Odbywało się to ze stratą dla Kościoła, ba, ze stratą także dla integrującej się dziś Europy. Bo przecież tam, nieprzypadkowo tam, mamy do czynienia z gwałtownym załamaniem się fundamentu wartości w krajach, które współtworzą rzeczywistość współczesnej Europy integrującej się. I odwrotnie – doświadczenie Kościoła, doświadczenie chrześcijan z funkcjonowania w krajach Europy Wschodniej, gdzie Kościół był częścią walki o wolność, o demokrację, jest zupełnie przeciwne. Tu Kościół niewątpliwie przeszedł przez tę największą, najtrudniejszą próbę i dzisiaj może być źródłem także siły integrującej się Europy. Dlatego naszą wspólną troską jest zadbanie o to, aby integrująca się Europa miała odwagę opierania się na systemie wartości chrześcijańskich. Naszą wspólną refleksją musi być również to, że aby to było możliwe, musimy dbać, by świat wartości chrześcijańskich zawsze towarzyszył dbałości i walce o wolność. Inaczej gdzieś znikają szanse współczesne. Te autorytarne reżimy, które w różny sposób wpłynęły na siłę i żywotność Kościoła, siłę i żywotność chrześcijaństwa, muszą być ciągle w naszej zbiorowej bolesnej pamięci europejskiej.

Rola chrześcijan w budowie Europy to nie tylko wspaniała przeszłość, nie tylko historia, ale także wyzwanie na przyszłość. Jan Paweł II, otwierając Europejski Kongres Naukowy poświęcony konstytucji europejskiej, mówił tak: „Europa zbudowana jest na fundamentach chrześcijańskich, ale europejskie chrześcijaństwo to nie nostalgiczne zapatrywanie się w przeszłość, tylko misja do spełnienia”. Chciałbym zwrócić uwagę, że gdzieś w Polsce ta misja była wypełniana także poprzez wyrażnie wsparcie papieża Jana Pawła II dla polskiej odwagi uczestniczenia w integracji europejskiej. W Polsce mamy do dzisiaj w żywej pamięci słowa Jana Pawła II wypowiedziane w polskim Sejmie, które zachęcały Polskę i Polaków do odwagi w uczestniczeniu w procesie integracji europejskiej, do szukania własnego miejsca w ważnym procesie poszerzania świata wartości i mądrości politycznej. Ta misja, o której mówi Jan Paweł II, musi być wypełniana oczywiście z pamięcią o kulturowym dorobku chrześcijaństwa i Kościołów, a tym dorobkiem są przecież prawa człowieka, poszukiwanie pokojowych rozwiązań w polityce, dialog w polityce, obrona biedniejszych i słabszych, a więc solidarność i działalność charytatywna, to także jest pewna misja wykraczania poza świat kultury i świat chrześcijaństwa zachodniego. Wynika z tego również zaangażowanie w szukanie jedności ponad podziałami natury narodowej, religijnej czy kulturowej. Istotne dla nas pytanie brzmi: czym Polska może być dla Europy? Co może dać Europie Polska, polskie zaangażowanie, polski fundament wartości, tym bardziej że istnieje chyba ugruntowany i słuszny pogląd o tym, że Polacy są społeczeństwem wysoce zaangażowanym religijnie, przynajmniej to deklarującym, żeby już nie wchodzić tutaj w spory o statystyki. Ale tacy jesteśmy. Warto więc zwrócić uwagę, że w przypadku Polski ugruntowane przekonanie o zaangażowaniu ogromnej większości społeczeństwa polskiego w świat wiary idzie absolutnie w parze z głęboką akceptacją uczestnictwa w procesach integracji europejskiej, wysokiej akceptacji dla polskiego miejsca i udziału w integrującej się Europie. Bo przecież i mierzony na pewno w sposób niedoskonały poziom religijności, przekraczający 80 proc. jakiejś formy uczestnictwa w praktykach, jest podobny do poziomu akceptacji integracji europejskiej przez społeczeństwo polskie, również przekraczającej 70 proc. W moim przekonaniu zbieżność tych statystyk wskazuje na ważną kwestię: na ogromny potencjał tkwiący w chrześcijaństwie nadal. Ujęła to swego czasu pani profesor Mirosława Grabowska w ten sposób: religia jest zasobem, z którego możemy czerpać zarówno w wymiarze wspólnotowym, społecznym, jak i w wymiarze indywidualnym. Jest sprawą niezwykle ważną, by tego filaru nie zabrakło przy budowaniu Europy jutra. Uniwersalne wartości, które czerpiemy z tradycji chrześcijańskiej, powinny pozostać fundamentem procesu integracji europejskiej, ale i odwrotnie: uczestnictwo w świecie wiary musi być w dalszym ciągu źródłem inspiracji dla odwagi w procesie

przekraczania barier, bo tego nas uczy przynależność do Kościoła powszechnego. Polacy postrzegają Unię jako gwarancję wolności i bezpieczeństwa. Takie myślenie jest dziś kontynuacją myśli Schumana, Adenauera i De Gasperiego. To jest kontynuacja tego, co było istotą integracji europejskiej po horrorze II wojny światowej. Unia Europejska wyzwoliła nas z przekleństwa uwikłania w geograficzne położenie i zwiędziła polską historię rozumianą jako swoista epopeja wolności. Polacy wnieśli w zamian do Unii Europejskiej szczególnie entuzjizm i pewną młodość, żywotność spojrzenia na integrację europejską jako ukoronowanie wolności i solidarności. Sami o sobie mówimy często, że wnieśliśmy świeżą krew. Chcielibyśmy, aby tak było, ale aby to osiągnąć, musimy w sobie umocnić nie tylko marzenie o utrzymaniu siły fundamentu wartości, ale również daleko idącą determinację w wyciąganiu wniosków w sferze projektów politycznych. Takich wniosków, jakie wyciągnęli ojcowie założyciele Unii Europejskiej po wojnie. W moim przekonaniu, w budowie przyszłej Europy chrześcijanie, także polscy chrześcijanie, mają identyczną rolę do odegrania. Rolę entuzjastów, zwolenników wartości, ale i ludzi odważnych w pogłębianiu procesu integracji europejskiej.

Jeszcze raz chciałem zacytować Jana Pawła II, który mówił w ten sposób: patrząc na przeszłość i na przyszłość właśnie, trzeba zebrać kamienie ze zburzonych murów i wznieść wspólny dom. Te zburzone mury to mury dzielące Europę w okresie powojennym. Te mury zburzone to nieszczęścia wojen, zburzone domy, zniszczone życie wielu narodów, wielu społeczeństw. Te zburzone mury to także te, które zburzymy w przyszłości, pogłębiając proces europejski, rozszerzając go także na inne obszary Europy.

Bardzo serdecznie dziękuję.

Tekst nieautoryzowany, spisany z nagrania

Bronisław Komorowski

Ur. w 1952 r. w Obornikach Śląskich k. Wrocławia, ukończył studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Już od lat licealnych działał w opozycji demokratycznej, m.in. w czasie wydarzeń marcowych w 1968 roku. Wielokrotnie aresztowany i represjonowany, a w okresie stanu wojennego internowany. Po obronie pracy magisterskiej w 1977 roku pracował w Zespole Prasy PAX, a w latach 1980-1981 w Ośrodku Badań Społecznych NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Wykładał historię w niższym seminarium duchownym w Niepokalanowie. W 1991 r. wybrany na posła do Sejmu. W latach 2000-2001 minister obrony narodowej. W roku 2001 przystąpił do Platformy Obywatelskiej, a od czerwca 2006 r. był jej wiceprzewodniczącym. Wicemarszałek, a następnie marszałek Sejmu. W wyniku tragicznej śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jako marszałek Sejmu wykonywał obowiązki Prezydenta RP. 6 sierpnia 2010 r. objął ten urząd po wygranych wyborach i zaprzysiężeniu.

Jean-Claude Juncker

Panie Prezydencie,
Eminencje, Ekszelencje,
Drodzy Przyjaciele, Panie i Panowie.

Chętnie i z radością przyjechałem do Krakowa, ponieważ Jacques Santer, Horst Langes, Elmar Brok i Hans-Gert Pöttering ciągle przypominali mi o tym, że jest to przepiękne miasto. O każdym mieście, w którym się jeszcze nie było, zwykło się mawiać, że jest miastem pięknym, a gdy człowiek wygłasza gdzieś przemówienie, dobrze jest powiedzieć „nigdy jeszcze nie byłem w tak pięknym mieście”. Na ogół to się nie zgadza, ale akurat w tym przypadku jest prawdą. Jest to przepiękne, zatykające dech w piersiach miasto, stąd też chętnie i z radością do niego przyjechałem i już teraz żałuję, że będę je musiał znowu opuścić. Proszę nie traktować tego jako groźby, ale chciałem zapewnić Państwa, że na pewno jeszcze przyjadę.

Chętnie też i z radością przyjechałem do Polski dlatego, że dla nas, Luksemburczyków, dla Europejczyków z Zachodu Polska nie jest miejscem neutralnym, ale tym miejscem na kontynencie, z którym łączyło się wiele wydarzeń, gdzie zaczęło się wiele procesów, które w znacznym stopniu współprzyczyniły się do tego, że z Unii Europejskiej i z Europy powstało to, czym są one dzisiaj. Wiele wydarzeń, które współkształtowały oblicze kontynentu w ostatnich dwóch dziesięcioleciach, miało tutaj swoje źródło. Łączy się to z odwagą i dalekowzrocznością wielu ludzi, którzy ponosili odpowiedzialność za życie publiczne w Polsce. Dotyczy to Kościoła rzymskokatolickiego, ale także bohaterów naszych czasów, jak były premier RP Tadeusz Mazowiecki, którego chciałem w moim imieniu szczególnie przywitać. Europa temu człowiekowi zawdzięcza bardzo dużo.

Francuski filozof Blaise Pascal powiedział swego czasu: „Kocham rzeczy, które współdziałają”. A wiara chrześcijańska i europejski proces zjednoczenia są rzeczami, które współdziałają. Stąd też trzeba oba te procesy równie mocno kochać. Nie dziwi też, że u kolebki Unii Europejskiej, wyrastającej po zakończeniu wojny, stali głównie chrześcijańscy demokraci, nie tylko na szczeblu rządowym, ale także tam, gdzie życie i polityka właściwie się dokonują, a mianowicie pośrodku narodu. Ludzie, którzy po II wojnie światowej wyszli z obozów koncentracyjnych, którzy wrócili z frontu do swoich zniszczonych miast i wsi, z tego wielokrotnie powtarzanego zdania „nigdy więcej wojny” uczynili modlitwę. Chrześcijańscy politycy z tej modlitwy, z tego wielokrotnie powta-

zranego zdania uczynili program polityczny aktualny do dziś, w którym zawarły się zdecydowane działania generacji wojennej i powojennej. W momencie, w którym chodziło o jedność Europy, gdy należało nabrać dystansu do demonów przeszłości, takie zdecydowane działania były konieczne. Ponowne zjednoczenie Europy, jakie przeżywaliśmy pod koniec XX wieku, byłoby również nie do pomyślenia bez zaangażowania chrześcijan i polityków zorientowanych chrześcijańsko. Europejska geografia i historia nie mogłyby zostać połączone. Niekiedy dziwię się, że my, którzy dziś ponosimy odpowiedzialność za życie polityczne, a którzy nie należymy do pokolenia wojennego, jesteśmy bardziej skłonni oddawać się utyskiwaniom, zamiast cieszyć się, że dzięki naszym przodkom możemy żyć w jednym z najlepszych momentów w historii Europy. Powinniśmy mniej narzekać, a więcej robić, żeby tak pozostało w przyszłości. To jest moje pierwsze wyzwanie pod adresem tych, którzy w działaniu politycznym powołują się na swą chrześcijańską orientację. Tomasz á Kempis, którego dzieło chciałem polecić Państwu jako lekturę, w książce „O naśladowaniu Chrystusa” powiedział: *Homo proponit sed Deus disponit*. Wielu czyta to zdanie tak, jakby ludzie nie odpowiadali za nic, jakby Bóg małe i wielkie rzeczy życia załatwiał sam bez współudziału człowieka. Tomasz á Kempis chciał nam powiedzieć właściwie coś innego, mianowicie to, że Pan Bóg jest początkiem i końcem, a wiemy, że pomiędzy początkiem a końcem rozciąga się długa droga, za której ukształtowanie odpowiadamy my, ludzie. W naszej odpowiedzialności spoczywa ukształtowanie tego, co leży między początkiem a końcem. Dla tych, którzy zajmują się współzyciem Kościoła, wiary chrześcijańskiej i państw, rządów, parlamentów, dla tych, którzy na tym polu muszą działać na co dzień, ta szczytna debata między chrześcijaństwem a praktycznym działaniem opartym na wierze chrześcijańskiej jest codziennym mozołem, który jest nie do przecenienia. W polityce chodzi o interesy w najlepszym znaczeniu tego słowa. Co do prawdy nie można głosować. Prawda nie potrzebuje większości. Przekonanie nie poparte przez większość także może być prawdą, ale przy forsowaniu interesów czy rozwiązywaniu trosk ludzi, którzy nam zostali powierzeni, chodzi o głosowanie, o większość, a nie każda decyzja zdobywająca większość głosów jest najlepsza z możliwych, patrząc z perspektywy wiary. Wiara daje orientację chrześcijanom działającym politycznie, ale wiara sama nie pozwala, żeby zawsze podejmować decyzje roszczące sobie prawo do stanowienia prawdy. Stąd też zdani jesteśmy na to, żeby powiedzieć za Benedyktem XVI, że nie powinniśmy tracić z pola widzenia wiary i rozsądku, a do żywotnego rozsądku należy zdolność do kompromisu z myślącymi inaczej. Bo bez kompromisu, bez gotowości do kompromisu oraz bez woli do budowania pomostów demokracja nie może się ostać. A kompromis, o ile opiera się na właściwej orientacji i nie traci z pola widzenia działalności chrześci-

jańskiej, jest wymiarem, którego nie wolno nie doceniać, dlatego że bardziej złożone aspekty naszego życia dopiero dzięki temu stają się możliwe. Tam, gdzie jest to szczególnie postulat pod adresem polityków motywowanych chrześcijańsko, można go osiągnąć na płaszczyźnie, na której dokonuje się zasadnicze życie, a więc życie prowadzone ze sobą, obok siebie, przeciwko sobie, w ekonomii, w polityce społecznej. A kto powołuje się na fundamenty chrześcijańskie, ten przy kształtowaniu tego obszaru życiowego ciągle na nowo musi mieć przed oczami katolicką naukę społeczną. Katolicka nauka społeczna jest dla mnie czymś zupełnie innym niż tylko nostalgicznym spojrzeniem na minione czasy. Jestem absolutnie przekonany, że katolicka nauka społeczna nigdy jeszcze nie była tak konieczna i potrzebna jak dzisiaj. Wiara chrześcijańska i katolicka nauka społeczna zobowiązują nas do tego, aby gospodarkę i kwestie ekonomii rozwiązywać i realizować w duchu dobra wspólnego. Kto chce *bono commune*, kto angażuje się na rzecz dobra wspólnego, które ma stać w centrum wszelkich działań, ten powinien zatroszczyć się także o to, aby gospodarka nie orientowała się według abstrakcyjnego celu, ale według konkretnego człowieka, według jego osoby. Nie ma spontanicznej solidarności w gospodarce. Gospodarka nie została wymyślona, żeby realizować solidarność. Solidarność rodzi się tylko ze współżycia, efektywności ekonomicznej oraz ingerencji sił normatywnych w postaci państw, rządów i parlamentów. W centrum tego obszaru stać musi godność osoby ludzkiej. Ta wskazówka katolickiej nauki społecznej powinna zostać odkryta przez nas na nowo. Dlatego zarówno dzisiaj, jak i w dobie powstawania pierwszej encykliki społecznej obowiązuje stwierdzenie: „praca przed kapitałem”, a kapitał nie może zepchnąć pracy i nie może uwolnić się od kognitywnych procesów pracy. Wspólnota pracy i kapitału musi być nadal zasadą obowiązującą. W ostatnich latach widzieliśmy, że współżycie pracy i kapitału, fanatyczne poszukiwanie osobowej godności nie mogło skutecznie działać, ponieważ mechanizmy neoliberalnej i postmodernistycznej, uwolnionej od przekonań gospodarki całkowicie zawiodły. Stąd też nadszedł moment, w którym musimy przypominać o katolickiej nauce społecznej i wskazywać na to, że godność jednostki powinna być nadrzędna wobec wszystkich innych aspektów. Gospodarka i kapitał odgrywają rolę służebną, są po to, żeby służyć człowiekowi, a nie odwrotnie. Dobrobyt powstaje wskutek dostosowanego i precyzyjnie zorganizowanego współżycia gospodarki i pracy. Dobrobyt nie powstaje przez to, że kapitał wyzwoli się od pracy albo że jedno spekulować będzie na koszt innych. Spekulacja na koszt osób trzecich jest naruszeniem godności stojącej w centrum katolickiej nauki społecznej. Zastanawiamy się nad wpływem przekonań katolickich, myśli katolickiej na europejski proces zjednoczenia. Społeczna gospodarka rynkowa stoi w centrum procesu integracji i traktat lizboński w swoich pierwszych

zdaniach sięgnął do przekonań, że gospodarkę należy zorganizować w sposób sprawiedliwy i społeczny. Jest to niekończąca się misja dla chrześcijan w polityce, aby poprzez mądrze ukształtowane współzycie w różnych aspektach życia człowieka stosować zasady katolickiej nauki społecznej, na przykład – i ta zasada znalazła swoje miejsce w prawie europejskim – szacunek wobec zasady subsydiarności. Subsydiarność nie jest przeciwieństwem solidarności. Przeciwnie – subsydiarność polega na tym, że każdy ma robić to, co potrafi najlepiej, a państwo w oparciu o solidarność musi zapewnić, żeby najbiedsi nie znaleźli się na marginesie. Nigdy nie stawiam sobie pytania, czy chrześcijański obraz świata, chrześcijański światopogląd oraz wkład Kościoła katolickiego współkształtowały Europę. Nie zajmuję się pytaniami, które nie są aktualne. Dla mnie jest jasne, że ta Europa, którą mamy, i także ta Europa, którą chcielibyśmy mieć, bo Europa nie jest jeszcze ukończona, są kształtowane przez tradycje chrześcijańskie, przez myślenie chrześcijańskie, i właściwie nie mam ochoty przeproszać kogoś za to, że jestem członkiem partii chrześcijańsko-społecznej, bo za francuskim filozofem Blaise Pascalem uważam, że kocham tylko te rzeczy, które współdziałają, a chrześcijańska demokracja, chrześcijańskie przekonania, szacunek i tolerancja wobec innego, budowanie pomostów do innych, to wszystko łączy się, pasuje do siebie. Gdy jeden z tych elementów wypadnie, Europa nie będzie mogła stać się tym, czym stać się musi, a Europa nie jest jeszcze na końcu swoich zadań. Nie powinniśmy zadowalać się tym, że podziwiamy tylko nasz własny peppek w Europie. Europa ma także do spełnienia zadanie w świecie i w ramach chrześcijańskiego zaangażowania powinniśmy dostrzegać również to, że z dala od Europy na świecie istnieje wiele problemów czekających na rozwiązanie. Jak długo każdego dnia na całym świecie z głodu umiera 25 tysięcy dzieci, tak długo chrześcijanie w Europie nie zakończyli jeszcze swojej misji.

Tekst nieautoryzowany, spisany z nagrania

Jean-Claude Juncker

Ur. w 1954 r. w Rédange-sur-Attert (Luksemburg), ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie w Strasburgu. Od 1974 r. członek Chrześcijańsko-Społecznej Partii Ludowej (CSVP). Sekretarz stanu ds. pracy oraz spraw społecznych, następnie od 1984 r. poseł do Izby Deputowanych. W 1989 r. otrzymał tekę ministra finansów, skarbu oraz ministra pracy. Pełnił też funkcję gubernatora Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Od 1995 r. premier Luksemburga. W 2004 r. wybrany na pierwszego przewodniczącego Eurogrupy, w której państwa strefy euro koordynują swoją politykę finansową i gospodarczą.

Tadeusz Mazowiecki

Szanowni Państwo, bardzo dziękuję za zaproszenie mnie tutaj, za zaproszenie do zabrania głosu na tym dziesiątym już spotkaniu. Zabrałem głos na pierwszym, zostałem zaproszony i wyróżniony tym, żebym zabrał głos na dziesiątym.

Chciałbym przede wszystkim pogratulować księdzu biskupowi Tadeuszowi Pieronkowi konsekwencji w prowadzeniu tych spotkań przez dziesięć lat, a obu metropolitom krakowskim – kardynałowi Dziwiszowi i kardynałowi Macharskiemu wsparcia, jakiego dla tych spotkań udzielali.

Proszę Państwa, nie chcę już powtarzać wielu myśli, które zostały tutaj wypowiedziane i które podzielał. Myślę, że jest to oczywiste, że wkład chrześcijan w zjednoczenie Europy jest ogromny i że zadania stojące przed chrześcijanami są ogromne, ale pozwólcie Państwo, że z całą szczerością, bo wydaje mi się, że taki dialog szczerzy jest w Polsce i w katolicyzmie polskim potrzebny, powiem o swojej trosce, jaką żywię w ostatnim czasie. Ale zanim to powiem, to pewne wspomnienie. Kiedy Jan Paweł II był w Polsce po raz pierwszy w 1979 roku, na Franciszkańskiej odbywało się spotkanie środowiska „Znaku”, do którego należałem, z Ojcem Świętym. I tak się stało, że znalazłem się blisko niego i opowiadałem mu o swoich wrażeniach z obozu w Auschwitz, gdzie byłem z przyjaciółmi niemieckimi z Aktion Suddenzeichen, i opowiadałem mu o wrażeniu, jakie jego obecność i to, co mówił w Oświęcimiu, na nich wywarło, i opowiadałem mu, bo był to już koniec jego pielgrzymki, o tym, że przez te dziewięć chyba czy dziesięć dni Polska się zmieniała. Opowiadałem mu o rozmowie z Rosjanką, którą miałem w tymże Oświęcimiu, i że ta Polska już się zmieniała. Pamiętam, że Jan Paweł II tak się wtedy zamyślił, stojąc koło mnie, i powiedział: I tak sobie myślę, co dalej? Co dalej? Ale oczywiście nikt nie mógł spodziewać się wtedy, że dalej, za rok, będzie to, co się stało w Stoczni w Gdańsku i że tam będą wizerunki papieża, które dziwiły tylu zagranicznych korespondentów.

Dlatego nawiązuję do tego wspomnienia, bo zastanawiam się nad tym, co dalej. Teraz jesteśmy już w Unii Europejskiej, ale jest taki moment, który przeżyaliśmy ostatnio, polityczne wydarzenia związane z wyborami, i powstało pytanie, które nam, chrześcijanom, postawiono. Czy katolicyzm polski da się pogodzić z demokracją? Tak jak on się ostatnio w tych wydarzeniach politycznych artykułował często. Prawda – tak, jest fundamentem, ale fundament to niekoniecznie fundamentalizm. Bo prawda, jak mówił sobór i jak mówił Jan Paweł II, narzuca się tylko siłą samej prawdy. Więc istnieje problem. Czy jeżeli

powstał problem, powstaje pytanie, czy katolicyzm polski da się pogodzić z demokracją, czy to tylko wymysł przeciwników Kościoła?

To jest problem. To jest problem tego obrazu katolicyzmu, który widzi świat współczesny tylko od złej strony, który nie ma ufności, który nie ma otwartości i który nie chce uznać tego, że demokracja to jest także szacunek dla innych, to jest tolerancja, to są także prawa innych. Otóż proszę mi wybaczyć, że to poruszam, ale myślę sobie, że jeżeli mamy być w prawdzie, to musimy sobie powiedzieć, że katolicyzm polski na katolicyzm europejski będzie mógł oddziaływać tylko wtedy, jeśli sam upora się z uznaniem demokracji, z szacunkiem dla autonomii Kościoła, ale dla autonomii państwa również. I chciałbym, ażeby taki dialog otwarty był w katolicyzmie polskim możliwy. Tego Państwu i sobie życzę. Dziękuję.

Tekst nieautoryzowany, spisany z nagrania

Tadeusz Mazowiecki

Ur. w 1927 r. w Płocku, studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Współzałożyciel, a następnie główny redaktor katolicko-intelektualnego miesięcznika „Więź”. W latach 1961-1971 członek koła poselskiego „Znak”. Aktywny uczestnik intelektualnej opozycji katolickiej m.in. w ramach Klubu Inteligencji Katolickiej. Od 1980 r. doradca i publicysta NSZZ „Solidarność”. Za swoją działalność opozycyjną internowany w latach 1981-1982. Przy rozmowach Okrągłego Stołu doradzał Lechowi Wałęsie. W sierpniu 1989 r. został pierwszym niekomunistycznym premierem RP. W latach 1990-1995 przewodniczący Unii Demokratycznej, a następnie Unii Wolności, w której otrzymał tytuł honorowego przewodniczącego. Podczas konfliktu w byłej Jugosławii został specjalnym wysłannikiem ONZ. Na znak protestu przeciwko brakowi natychmiastowej reakcji najważniejszych organizacji międzynarodowych, takich jak ONZ i NATO, na masakrę w Srebrenicy, podał się do dymisji.

1. Tożsamość europejska i integracja

Jeśli mamy pokusić się o dokładną próbę odpowiedzi na zaproponowany temat naszej dyskusji, czyli wkład chrześcijan w zjednoczenie Europy, wystrzegając się przy tym abstrakcyjności i retoryki, musimy rozpocząć od uświadomienia sobie nagłych i często też gwałtownych zmian, jakie miały miejsce w pierwszym, mijającym już dziesięcioleciu XXI wieku: proces „krzyżowania cywilizacji” (*meticcato di civiltà*), specjalnie kładę nacisk na słowo proces, a nie na narzucony z góry program, problem terroryzmu, kryzysu energetycznego i klimatycznego, ale też kryzysu ekonomicznego, że nie wspomnę już o zmianach w europejskiej panoramie religijnej. Jak to już zauważył Jenkins¹, kto mógłby przewidzieć tak wyraźny kryzys chrześcijańskich praktyk religijnych w Europie²? Kto byłby w stanie wyobrazić sobie tak znaczącą obecność islamu w Rzymie, Madrycie, Paryżu czy Londynie? Czy też te wszystkie znaczące problemy związane z obecną sytuacją polityczną i instytucjonalną Unii Europejskiej, począwszy od kryzysu finansowego z jego niepokojącym wpływem na euro, a skończywszy na poszukiwaniu równowagi między organami instytucji unijnych albo na rosnącym eurosceptycyzmie, który ostatnio można obserwować w wielu państwach Wspólnoty, czy też na niepewności kierunku, w którym cały proces zjednoczenia Europy wydaje się zmierzać. Wśród innych rzeczy należy wymienić zmagania związane z „utrzymaniem straży” szczególnie w tzw. obszarze MENA (Środkowy Wschód i Północna Afryka), gdzie, jak się szacuje, w 2030 roku będzie 600 milionów mieszkańców.

Obok tych pytań pojawia się kwestia o dużo ogólniejszym charakterze – chodzi o problem nagłego upadku przekonania, które przez stulecia podtrzymywało na duchu i pokrzepiało cywilizację Zachodu, przekonania, które wiązało się z obrazem człowieka jako osoby, jako integralnego podmiotu praw i obowiązków, co znajdowało swe harmonijne odbicie w systemie prawnym. Zauważalna obojętność w odniesieniu do różnych wyznań religijnych funkcjonujących w naszych społeczeństwach (zjawisko to Taylor określił jako trze-

¹ P. Jenkins, *God's Continent: Christianity, Islam and Europe's Religious Crisis*, Oxford University Press, New York, 2007.

² Cfr. Ifop *pour la Croix, Les Franciscains, la laïcité et le rôle des religions*, mars 2008.

cia faza laicyzacji³), stała się przyczyną zjawiska, które dość dotkliwie dotyka chrześcijan w ich życiu publicznym. Wspomnę tu o pewnej wrogości w odniesieniu do wiary chrześcijańskiej, a szczególnie do wiary Kościoła katolickiego, wrogości, która zaczyna być przekładana na określone rozporządzenia prawne i na konkretne akty normatywne⁴.

Chociaż z pewnych punktów widzenia kontekst może wydawać się mocno zniechęcający, musimy zadbać o to, by troski dnia codziennego nie wywoływały w nas poczucia zgorzknienia. Historia to nic innego jak procesy, a chrześcijanie są w nich zanurzeni jak każdy inny. Największym bogactwem wiary w Boga Ojca, wiary, która prowadzi ludzką rodzinę i ludzką historię w imię Jezusa Chrystusa, zwycięzcy grzechu i śmierci, jest to, że nie ogranicza ona naszej wolności ani wolności innych w jakiś wyjątkowy sposób. Chrześcijańska prawda, żywa i osobowa, rozgrywa się w kontekście historycznym, a historii nie można logicznie przewidzieć czy zaprogramować a priori. Chrześcijanie są również tego świadomi. Co więcej, są oni powołani do odczytywania, z nadzieją, znaków czasu, dla wspólnej chwały.

Oczywiście tożsamość europejska zawsze pełna była paradoksów. Z jednej strony historia naszego kontynentu pokazuje wspólne docelowe poczucie przynależności, z drugiej natomiast, równie oczywiste jest, że na przestrzeni wieków to wspólne dziedzictwo zawsze objawiało się w takiej mnogości form, kultur i języków, że mogło się wydawać na pierwszy rzut oka, iż wszelkie odnoszenie się do początkowej jedności jest bezpodstawne. Jakakolwiek próba refleksji nad istotą tożsamości europejskiej, po prześledzeniu jej prawie 60-letniego rozwoju, który, jak już sam Robert Schuman przepowiedział kiedyś, „nie dokona się w ciągu jednej nocy” i cała złożoność tego procesu, wy-

³ Według Ch. Taylora przeszliśmy z okresu, w którym „praktycznie niemożliwe było nie wierzyć w Boga, do takiego, w którym wiara, nawet dla zagorzałego wierzącego, jest jedną spośród wielu ludzkich możliwości” (*A secular age*, The Belknap Press, Cambridge-London 2007, s. 3).

⁴ Oprócz bieżących aktów legislacyjnych wielu państw europejskich, dotyczących prawa do aborcji i rozwodów, na uwagę zasługuje niedawny wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który definiuje obecność krzyża we włoskich szkołach jako ograniczenie „prawa rodziców do wychowywania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem oraz praw dzieci do wolności religii” (wyrok z 2009 roku, Lautsi przeciwko Republice Włoskiej w sprawie obecności krzyża w szkołach: wniosek nr 30814/06); zgoda niektórych państw europejskich na małżeństwa homoseksualne (Holandia 1/4/2001, Belgia 1/6/2003, Hiszpania 30/6/2005); czy Rezolucja nr 14/1/09 Parlamentu Europejskiego wzywająca państwa członkowskie Wspólnoty do uznania związków małżeńskich osób tej samej płci, jak to już uczyniły rządy niektórych z nich i wprowadzenia legislacji dotyczącej dziedziczenia w tych związkach, by zapewnić „prawo do godnego końca życia”.

maga od nas z jednej strony przyznania, że żadne państwo nie jest w stanie samodzielnie mu sprostać, dlatego też wspólna Europa nie jest jakąś opcją, ale prawdziwą koniecznością; z drugiej strony natomiast refleksja ta nie może kwestionować ideału tożsamości, który w pewien sposób funkcjonuje jako zasada jedności. Wierzę, że słowa kardynała Lustigera, głoszone w okresie, kiedy Europejska Wspólnota Węgla i Stali dopiero się kształtowała, wskazują nam metody i sposoby, jakimi, nawet we współczesnej radykalnie zmienionej sytuacji, można dążyć do jedności Europy. Metody te zakładają rozpoczęcie od rzeczywistości, od prawdy, z całą jej, czasem uporczywą, konkretnością i pozwolenie na pojawienie się stanu idealnego. Ideału, a nie utopii. Ideał jest w rzeczy samej prawdą właściwą dla rzeczywistości, podczas gdy utopia to niereczywistość i nierealność. Podobnie jak kiedyś wydawała się istnieć dysproporcja pomiędzy środkami (powszechna produkcja węgla i stali) a idealnymi wyobrażeniami pokoju i dobrobytu dla całego kontynentu (węgiel i stal jako podstawowe surowce dla przemysłu wojennego), tak też i obecnie z jednej strony panuje wielki realizm, a z drugiej równie ogromne dążenia, by spełnić oczekiwania⁵.

Z tego punktu widzenia nie wystarczy tylko, nawet jeśli taka jest konieczność, analiza korzeni Europy, korzeni które przecież wszyscy tak dobrze znamy. Doceniając niezaprzeczalny wkład, który przez stulecia przyczynił się do zbudowania obecnej Europy – myślę tu o Jerozolimie, Atenach, Rzymie, i o współczesnych już rozważaniach na temat znaczenia tego problemu oraz oświeceniowych ideałach równości – nie można zapomnieć, że najistotniejsze elementy tych korzeni łatwo znaleźć w samej istocie chrześcijaństwa, pojmowanego zgodnie z kryterium *drugorzędności*, które według Rémi Brague'a stanowi bardzo realną formę, według której należy budować jedność europejską. Drugorzędne jest dziedzictwo Rzymu, które przejęło, przechowało i przekazało dalej cały dorobek Aten i Jerozolimy. Drugorzędne jest także chrześcijaństwo, bowiem jest czymś wtórnym w stosunku do Pierwszego Przymierza. Stąd wynika więc ta niezwykła zdolność Europy w porównaniu z innymi cywilizacjami i kulturami, która pozwala unikać jej postrzegania siebie jako początku, fundamentu siebie samej⁶.

Jeżeli pominiemy implikacje antropologiczne, społeczne i kulturowe trynitarnego Objawienia – a więc kwestie godności osoby ludzkiej, pojęcie wolności i jej powiązania z prawdą, rozróżnienie między społeczeństwem obywatelskim a wymiarem religijnym, aż do uznania wartości subsydiarności i soli-

⁵ Cfr. J.M. Lustiger, *L'Europe a venir*, Parole et Silencie, Paris 2010.

⁶ Cfr. R. Brague, *Europe. La vocie romaine*, Gallimard, Paris 1999.

darności – trudno będzie wyjaśnić, co dokładnie mamy na myśli, kiedy wypowiadamy słowo – Europa.

Ostatecznie wszystkie te różnice etyczne, narodowe, językowe i religijne raczej bardziej umacniają niż niszczą to wspólne dziedzictwo w etymologicznym znaczeniu tego pojęcia. Jednakże ciągle nie wystarczy skupiać się jedynie na korzeniach i fundamencie, jeśli mamy zmierzyć się z wyzwaniem współczesnej rzeczywistości historycznej.

Chrześcijańskim wkładem we wspólną Europę jest podkreślanie znaczenia synowskiej relacji z Bogiem Ojcem, rzecz niepojęta i nie do wyobrażenia przed chrześcijańskim objawieniem. Sam Benedykt XVI zwracał uwagę na *quaerere Deum* (poszukiwanie Boga) w swoim *lectio magistralis* w Collegium Bernardyńskim. Ani greckie *polis*, ani rzymskie *civitas* z swoim tak doskonale rozwiniętym systemem prawnym – nigdy nie traktowały społeczeństwa jako rodziny i jako domu. W obydwu godność człowieka i jego wolność zostały podporządkowane uznaniu jego statusu jako obywatela. Powiązanie z transcendentnym i osobowym początkiem, który ciągle wytwarza jedność między braćmi i ciągle i na nowo generuje ich wolność, wówczas nie istniało. To zasługa chrześcijaństwa, że pojęcie „obywatela” jest ściśle połączone z pojęciem „osoby”, otwierając przed człowiekiem jego pełną tożsamość. Oczywiście w pewnych okresach historycznych pogląd, że jedność Europy ma swoje korzenie w Bogu, miał więcej zwolenników (wystarczy tu choćby uświadomić sobie, jaką rolę odgrywały pierwsze uniwersytety w kształtowaniu wspólnej europejskiej świadomości), ale na przestrzeni wieków ta pewność wydaje się powoli, acz stale, słabnąć. Znaleźli się jednak ludzie, którzy w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku na nowo potrafili spleść zerwane na skutek dwóch strasznych wojen więzy kontynentu i zbudować realistyczny projekt, pełen wzniosłych ideałów, za jego podstawę biorąc ich wspólne korzenie. Korzenie przez duże „K”. To ich przedsięwzięcie dowiodło, że chrześcijaństwo jest czymś wiarygodnym samo w sobie, a także jeśli chodzi o jego znaczenie społeczne i polityczne.

Biorąc pod uwagę to interpretacyjne podejście, oczywiście staje się, że proces integracji nie jest tylko jakąś jedną opcją spośród wielu innych, ale jest raczej w pewnym sensie przeznaczeniem, które Europejczycy powinni wypełnić. Niewywiązanie się z tej misji nie będzie znaczyło dla naszego kontynentu nic innego jak zaprzeczenie i odrzucenie swojej własnej tradycji, które w rezultacie może doprowadzić, w tym zglobalizowanym współczesnym świecie, do politycznego samobójstwa o niewyobrażalnych konsekwencjach.

2. Zadanie chrześcijan

Jak w tej sytuacji chrześcijanie mogą włączyć się w proces integracji europejskiej? Co współcześni chrześcijanie mogą zrobić, nie tylko jeśli chodzi o afirmację i podkreślenie swoich korzeni, ale z racji ich obecności w tu i teraz historii, by pogłębić rozpoczęty blisko 60 lat temu proces, manifestując jednocześnie swą wierność pierwotnym pryncypiom oraz swoją dojrzałość do podejmowania wyzwań współczesności? Co chrześcijańskie dziedzictwo i samo chrześcijaństwo czasów nam współczesnych mają wspólnego z Europą?

Aby odpowiedzieć na te pytania, należy zwrócić uwagę na ważny aspekt, który sumuje zjawiska odnoszące się do chwili obecnej: żyjemy w coraz bardziej pluralistycznym społeczeństwie. Obecność ciągłej rosnącej różnorodności zjawisk religijnych i różnych wizji świata wydaje się wykluczać możliwość uznania wspólnego światopoglądu (*Weltanschauung*) jako sposobu, który miałby doprowadzić do rozkwitu naszego wspólnotowego życia. O ile zasadę tę można zastosować w stosunku do każdej zachodniej społeczności (we wszystkich jej lokalnych odmianach), o tyle sytuacja komplikuje się na poziomie europejskim, ze względu na, typową dla naszego kontynentu, mnogość kultur oraz odmienne tradycje polityczne i legislacyjne.

Niemniej jednak chrześcijanie są dobrze przygotowani do zmierzenia się z nieuniknionym napięciem między tożsamością a różnorodnością, między jednością a mnogością, co w rzeczywistości jest typowe dla każdej epoki historycznej. Porównać można tę sytuację do tajemnicy Trójcy Świętej, która objawia się *par excellence* jako zasada jedności w różnorodności. I ta zasada, z racji wcielenia Jezusa Chrystusa, staje się kryterium do zrozumienia i oceny każdej różnicy, począwszy od tych konstytuujących dusze i ciało, mężczyznę i kobietę, osobę i wspólnotę czy jednostkę i społeczeństwo, aż po całą różnorodność etyczną, kulturową i religijną. Bardzo jasno pokazują to wydarzenia historyczne w Europie. Oczywiście nie oznacza to automatycznie, że Europa bez walki i bólu osiągnęła tę oczywistą równowagę między tak wieloma różnymi aspektami życia – państwowymi i niepaństwowymi, jednostkowymi i wspólnotowymi. Chrześcijanie jednak niewątpliwie posiadają odpowiednie instrumenty, które pozwalają odpowiadać na wyzwania różnorodności.

Konkretnie rola i zadanie chrześcijan będą polegały na powtórnym przeanalizowaniu wszystkich aksjomatów, na których opierają się nasze demokracje, a także zasada laickości, którą te demokracje chcą się kierować. W społeczeństwie wielokulturowym, które z samej swej natury ma tendencję do bycia konfliktowym, zasada laickości jest możliwa tylko wtedy, jeśli stworzy się

warunki, które zagwarantują wzajemną dyskusję nad wszystkimi indywidualnymi i społecznymi problemami typowymi dla takich społeczeństw, z nadzieją na wzajemne uznanie i poszanowanie (Ricoeur⁷). Dzisiejsza Europa wymaga nowej definicji laickości, która bierze pod uwagę wszystkie problemy charakterystyczne dla społeczeństw wielokulturowych i gwarantuje publiczne wyrażanie ich najgłębszych przekonań.

Tylko wówczas możliwe będzie harmonijne współistnienie, które stanowi gwarancję udanego życia. By osiągnąć tę złożoną harmonię, powinno dojść do tzw. formalnego uznania – specjalnie kładę nacisk na tę frazę – dzielonych wspólnie dóbr materialnych i duchowych: jak Maritain argumentował w 1947 roku na szczycie UNESCO – nie jest to kwestia określania pozornej zgody między różnymi światopoglądami. Konieczne jest, aby za pomocą odpowiednich procedur przenosić wartości, znaczenie polityczne na podstawowe dobro społeczne natury praktycznej: fakt współistnienia ich obok siebie. Owo dobro społeczne powinno zostać podniesione do poziomu dobra politycznego i być jako takie uznane i promowane przez instytucje państwowe. Wówczas niepotrzebna byłaby żadna wstępna zgoda dotycząca jego początków. W obrębie tej gwarantowanej wszystkim swobody powinno dojść do wzajemnego dialogu między podmiotami, dotyczącego indywidualnego rozumienia wartości. Dialog ten powinien przyjmować formę bliskiej i zawsze otwartej debaty między odmiennymi światopoglądami. Z tego punktu widzenia korzyści polityczne wynikające z faktu bycia częścią społeczeństwa może ukonstytuować polityczną rację powszechną, którą proces laicyzacji stracił obecnie z oczu⁸.

W ten sposób różnica (czasami dotkliwa) między wspólnymi działaniami politycznymi a zróżnicowaną tożsamością kulturową przestaje, przynajmniej w sprawie pryncypiów, być konfliktogenna. Różne podmioty tożsamościowe muszą oczywiście egzystować wspólnie rządzone przez polityczny establishment, a ten, aby dobrze sprawować swą delikatną regulującą rolę, powinien być bezwyznaniowy i bezstronny w stosunku do wszystkich, jednak bez przyjmowania stanowiska neutralistycznego. Może tego dokonać poprzez zagwarantowanie dwóch konstytucyjnych poziomów polityki: uznanie wartości praktyczno-społeczne współistnienia obok siebie, poprzez uznanie tych specyficznych wartości, które na drodze długotrwałych negocjacji w końcu zostałyby uznane – zgodnie z kryterium zaproponowanym przez Rawlsa, tzw. kryterium

⁷ Cfr. R. Ricoeur, *Parcours de la reconnaissance*, Éditions Stock, Paris, 2004.

⁸ Cfr. F. Botturi, *Secolarizzazione e laicità*, in P. Donati (ed.), *Laicità: la ricerca dell'universale nelle differenze*, Il Mulino, Bologna, 2008, s. 295–337.

rozumnego częściowego konsensu (*overlapping consensus*⁹) – w ciągłym poszukiwaniu szlachetnego kompromisu dotyczącego konkretnych dóbr natury etycznej, społecznej, kulturalnej, ekonomicznej i politycznej z wszystkimi innymi „współmieszkańcami” wielokulturowego społeczeństwa.

3. Wolność religijna

W odniesieniu do bardziej szczegółowych spraw dotyczących działań chrześcijan, podejmowanych w obszarze integracji europejskiej, chciałbym zatrzymać się tylko na najbardziej istotnym punkcie: wolności religijnej.

Stwierdzenie, że religie powinny odgrywać rolę w przyszłości Europy, jest czymś więcej niż przypuszczeniem, w rzeczywistości jest to bowiem logiczny wniosek, jaki każdy może wyciągnąć na podstawie prostej analizy obecnej sytuacji. Obecność odmiennych religijnie rzeczywistości – myślę tu przede wszystkim o islamie – znacząco przyczyniała się do obalenia założeń poczynionych jakieś parę dziesięcioleci temu na temat nadchodzącego „laickiego świata”. Oczywiście mnogość podmiotów i wizji religijnych, często radykalnie różniących się między sobą, oraz pojawienie się dodatkowych, wzbudza liczne podejrzenia. Jednak nie można zapominać faktu, iż w historii europejskiej wydarzenia religijne, kulturowe i społeczne manifestowały się (ponad koniecznymi różnicami) tak powiązane, jakby były nierozdzielne w rzeczywistości. W tym kontekście można zaobserwować znaczące różnice między obydwojema brzegami Atlantyku. Od Stanów Zjednoczonych po różne obszary Afryki, Ameryki Łacińskiej, od Środkowego aż po Daleki Wschód obecność metodystów, baptystów i zielonoświątkowców znacząco rośnie. Zostawiając z boku jakikolwiek osąd tej nowej rzeczywistości, należy zwrócić uwagę na połącznie w tych religiach ich mocnego charakteru misyjnego i wiary z aktywnym uczestnictwem w życiu publicznym. W Europie natomiast, zupełnie przeciwnie, dominuje przekonanie, że debata publiczna powinna być wyzuta z religijnych podstaw czyichś osobistych przekonań. Ostatecznie znaczy to tyle co wymuszanie na wierzących zachowywania się tak, jakby byli ateistami, co kończy się odzieraniem całego społeczeństwa z istotnych bogactw. Jednakże

⁹ J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998. Oto co Rawls pisze o publicznym rozumie: „cechą publicznego rozumu jest to, że jego ograniczenia nie stosują się do naszych osobistych rozważań i refleksji nad kwestiami politycznymi, ani do rozważań nad nimi prowadzonych przez członków Kościołów i uniwersytetów, co wszystko jest ważną częścią podłoża. Rzecz jasna, tutaj wiele różnego rodzaju względów religijnych, filozoficznych i moralnych słusznie może odgrywać pewną rolę” (s. 296-297).

niektórzy wybitni myśliciele – mam tu na myśli na przykład Habermasa¹⁰, Böckenförde'a¹¹ czy Rawlsa¹² – zaczęli dostrzegać w tradycjach religijnych, a także pierwotnie w chrześcijaństwie, wyraz możliwości poznawczych oraz odniesienie do zobowiązań obywatelskich, których nie należy ignorować.

W rzeczywistości religie mają możliwość reprezentowania wartości uniwersalnych w bardzo konkretny sposób. W przeciwieństwie do tego, co wydaje się postulować kultura europejska, wartości nigdy nie są podawane teoretycznie (Karta Praw Podstawowych sama zaczyna powoli stanowić czystą i prostą listę oficjalnych propozycji), ale tylko w granicach istniejących, żywych tradycji. I rzeczywiście pewne aksjomaty, które są fundamentalne dla naszych społeczeństw – myślę na przykład o idei wolności czy o idei równości – mogą być wzmocnione przez świadectwa wiernych, którzy żyją nimi na co dzień w obrębie własnych wspólnotowych doświadczeń. Przyjęcie tego powinno także obejmować uznanie owego publicznego subiektywizmu religii przez siły polityczne¹³. Stąd konieczność, by instytucje publiczne nie tylko uznawały, ale też aktywnie promowały faktyczną wolność religijną. W czasie swoich niektórych wizyt na Środkowym Wschodzie miałem możliwość obserwowania rzeczywistości, w której chrześcijaństwo i islam – opierając się na wspólnych wartościach – np. godności osoby ludzkiej – łączą swoje wysiłki w pracy społecznej i kulturalnej, często z wręcz zaskakującym rezultatem. Myślę tu o pracy na rzecz osób niepełnosprawnych prowadzonej przez Stowarzyszenie Our Lady of Peace Centre for Individuals with Special Needs (złożone z chrześcijan i muzułmanów) w Jordanii. A wszystko to w kontekście, w którym wolność religijna nie jest wartością pożądaną. Mogę sobie tylko wyobrazić, co mogłoby się zdarzyć w Europie, jaki potencjał można by uwolnić, gdyby klimat był bardziej sprzyjający wzajemnej dyskusji. Oczywiście jest to możliwe pod warunkiem, że religie porzucą swe własne prywatne, a niekiedy fundamentalistyczne interpretacje rzeczywistości i utworzą przestrzeń pod wzajemny dialog między sobą, a także z innymi kulturami.

Idea posiadania ogólnoswiatowej misji zawsze była dla Europejczyków droga, jednak zadanie to nieco się skomplikowało w części dotyczącej euro-

¹⁰ Cfr. J. Habermas, *La religione nella sfera pubblica. Presupposti cognitivi dell'«uso pubblico della ragione» da parte dei cittadini credenti e laicizzati*, in J. Habermas, *Tra scienza e fede*, Laterza, Roma-Bari, 2008, s. 19-49.

¹¹ Cfr. E. W. Böckenförde, *Cristianesimo, liberta, democrazia*, Morcelliana, Brescia 2008.

¹² Cfr. J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, op.cit.

¹³ P. Donati, *Pensare la societa civile come sfera pubblica religiosamente qualificata*, in C. Vigna, S. Zamagni (a cura di), *Multiculturalismo e identita*, Vita e Pensiero, Milano 2002, s. 51-106.

pejskiego kolonializmu, który często zamieniał misję w podbój i agresję. Jak więc można zrehabilitować uniwersalną wizję, umożliwiającą Europie odgrywanie ważnej i znaczącej roli w procesie globalizacji z równoczesnym powstrzymaniem jej od pokusy wcielenia odmiennych kryteriów różnych rzeczywistości do swojej kultury? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy odnieść się do jednostkowej więzi z tymi dobrami antropologicznymi, społecznymi i etycznymi, związanymi z chrześcijańskim objawieniem, a posiadającymi wartości uniwersalne. Miałem niedawno okazję do przeczytania krótkiego eseju Romano Guardiniego o wiele mówiącym tytule: *Il significato del dogma del Dio trinitario per la vita etica della comunita*¹⁴ („Znaczenie dogmatu o Trójcy Świętej dla życia etycznego wspólnoty”), w którym ten niemiecki myśliciel włoskiego pochodzenia zwraca uwagę na istotną społeczną implikację tajemnicy Trójcy Świętej. Chodzi o to, że skoro Europa otrzymała owe dobra za darmo, nie może rościć sobie prawa własności w stosunku do nich. Otrzymaliśmy je od Ojca, który czuwa nad losem całej rodziny ludzkiej. Żadna wspólnota, bez względu jak bardzo byłaby rozwinięta i doskonała, nie może wyczerpać całości daru. Wielce trafne jest to, co napisał Etienne Gilson w 1952 roku w odniesieniu do Europy: „Będą się jej uczyć, ale nie będzie Nauką i Wiedzą. Będzie pełna piękna, jednak nie będzie Sztuką. Będzie sprawiedliwa, ale nie będzie Prawem. No i mamy nadzieję, że będzie chrześcijańska, chociaż nie będzie Chrześcijaństwem”¹⁵. Rola Europy polega na dzieleniu się ze światem tym, co sama otrzymała, czyli (używając tu innego wyrażenia kardynała Lustigera) – ową „nową sztuką życia”. Jeśli chcemy odwołać się do filozofii chrześcijańskiej, możemy śmiało powiedzieć, że właściwą misją Europejczyków, prowadzoną w stałym dialogu z innymi kulturami, jest dawanie świadectwa, zarówno w życiu osobistym, jak i wspólnotowym, o ciągłym poszukiwaniu tego „udanego i spełnionego życia”, wypełnionego Arystotelesową *philia*, która stanowiła podwaliny *polis*.

¹⁴ R. Guardini, *Il significato del dogma del Dio trinitario per la vita etica della comunita*, in *Scritti politici, Opera Omnia* VI, Morcelliana, Brescia, 2005, s. 97.

¹⁵ E. Gilson, *Les métamorphoses de la Cité de Dieu*, Vrin, Paris, 2005 (1952), s. 219.

Utrzymywany w tych granicach wkład Europy w budowanie nowego porządku świata, zgodny ze społecznym nauczaniem Kościoła, może być równie istotny, jak był istotny we wszystkich ważniejszych momentach historycznych. Działania Europy mogą obejmować wszystkie kontynenty, a w praktyce dotyczyć wolnego współżycia obywateli, instytucji mediacyjnych, całych narodów, które będą dbać o społeczeństwo obywatelskie, a zamiast marginalizowania i zacierania różnic kulturowych zaczną je promować i doceniać – a co najważniejsze współdziałać w imię jedności między wszystkimi ludźmi na świecie.

Wystąpienie autoryzowane

kard. dr Angelo Scola

Ur. w 1941 r. w Malgrate (Włochy). Po przyjęciu święceń kapłańskich w 1970 r. pracował jako asystent naukowy na Uniwersytecie we Fryburgu. Współpracował z gazetą „Rivista Internazionale Communio”. W 1982 r. mianowany profesorem antropologii teologicznej w Instytucie Jana Pawła II Studiów nad Małżeństwem i Rodziną. Wykładał także współczesną chrystologię na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. Sakrę biskupią otrzymał w 1991 r. W 1995 r. Ojciec Święty mianował go rektorem uniwersytetu i prezesem instytutu, z którymi był związany. Od 2002 r. patriarcha Wenecji, rok później wyniesiony do godności kardynalskiej. Członek Kongregacji: ds. Duchowieństwa, Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów; Papieskiej Rady: ds. Rodziny, ds. Świeckich; Kultury oraz Prefektury Spraw Ekonomicznych Stolicy Apostolskiej.

dr Hans-Gert Pöttering

Eminencje, Ekscelencje, Panie Premierze, Panowie Premierzy,
Koleżanki i Koledzy z Parlamentu Europejskiego,
drodzy Europejczycy z Polski i z innych krajów.

Cieszę się, że mogę być tu wśród Państwa. Uczestniczyłem w prawie wszystkich konferencjach z tego cyklu, z wyjątkiem sytuacji, kiedy byłem przewodniczącym Parlamentu Europejskiego, i mogłem je wspierać tylko ideowo, ale teraz, kiedy jestem w Fundacji Adenauera, jest troszkę inaczej. Witam Państwa serdecznie w imieniu Fundacji Konrada Adenauera. Pragnę podziękować Papieskiemu Uniwersytetowi Jana Pawła II w Krakowie, a w szczególności sposób księdzu biskupowi Tadeuszowi Pieronkowi – wielkie, wielkie serdeczne dzięki za to wzorowe zaangażowanie. Dziękuję również Fundacji Roberta Schumana, grupie EPL w Parlamencie Europejskim, Wydawnictwu „Wokół nas”, Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Małopolskiego. Proszę mi pozwolić także podziękować Stephanowi Raabe, dyrektorowi Fundacji Adenauera w Polsce – jemu, jak również jego pracownikom serdecznie dziękuję za tę wspaniałą pracę, którą wykonują wraz z innymi.

Proszę Państwa, taki dzień jak dzisiejszy musi być asumptem do pomyślenia o tym, gdzie jesteśmy, jakie są nasze wartości i w jakim kierunku zmierzamy. Proszę pozwolić, że przypomnę, iż cieszyłem się przywilejem i cieszę się nim nadal, że od 1979 roku, od pierwszych wyborów bezpośrednich do Parlamentu Europejskiego, jestem deputowanym tej izby. Europa była wtedy podzielona, Niemcy były podzielone i bez tych dokuczliwych, wręcz dramatycznych kontroli granicznych nie można było wyjechać za żelazną kurtynę.

Polityka to nie tylko rozum, ale też serce. Pośród wielu wydarzeń zwłaszcza dwa poruszyły mnie bardzo mocno. Ma to związek z historią, z listem biskupów polskich pod adresem episkopatu niemieckiego ze słynnym hasłem „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. To była duchowa podstawa 25 marca 2007 roku w Berlinie, kiedy szefowie państw i rządów oraz przewodniczący instytucji europejskich wspólnie, co zakrawa na cud, uchwalili oświadczenie, w którym napisano: „My, Europejczycy, ku naszemu szczęściu jesteśmy zjednoczeni”. Uświadomimy sobie może, co to znaczy, że Polacy, których kraj należał do Układu Warszawskiego, Litwa, Łotwa, Estonia, które należały do Związku Radzieckiego, Bułgaria, Rumunia, Węgry, wszystkie te kraje są teraz w Unii Europejskiej. I przy wszystkich problemach, jakie mamy, przy wszystkich wyzwaniach nie możemy zapominać o tym, że jest naprawdę błogosławieństwem i szczęściem to, gdzie jesteśmy teraz w roku 2010; to, że spotykamy się tu, pod Krakowem, w tym pięknym miejscu w sercu Europy.

I drugie wydarzenie: nie wiem, kto to dokładnie był, bo sam tego nie widziałem, ale jeden z premierów podobno miał łzy w oczach, kiedy w 2007 roku na granicy w trójkącie Polska-Niemcy-Czechy rozbierano szlabany graniczne. Wiem, że mój ojciec poległ w okolicach Szczecina w marcu czy kwietniu 1945 roku i gdzieś tam spoczywa jako prosty żołnierz w zbiorowej mogile. Wtedy, na tej granicy, gdy szlaban symbolicznie usunięto, pomyślałem sobie, co to dawniej oznaczało, że mieliśmy granice w Europie. Żołnierze łamali szlabany, wkraczali do innych krajów, niosąc pożoę, śmierć i nieszczęście. A teraz Niemcy, Polacy, Czesi spotykają się przy takich okazjach. Myślę, że mamy wszelkie powody, żeby cieszyć się również dlatego, ponieważ to, co osiągnęliśmy, daje nam siłę i odwagę, by kontynuować tę drogę, którą odbyliśmy od II wojny światowej. I jak już mówiono na tej sali, przede wszystkim chrześcijańscy demokraci, oczywiście inni również, Konrad Adenauer, Robert Schuman i Alcide De Gasperi mieli doświadczenia z systemów totalitarnych. Nie można zapominać o tym, że te systemy gardziły człowiekiem. Narodowi socjaliści postawili w centrum zainteresowania rasę, to obrzydliwe pojęcie. Komuniści – dobro kolektywu. Oba te systemy gardziły człowiekiem, gardziły jednostką. Naszym zadaniem jest sprawić, by to się nigdy nie powtórzyło.

A co nas łączy dziś? Nie możemy zapominać, że jest to godność człowieka. W konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej czytamy, że godność człowieka jest niezbywalną wartością jako źródło wszelkich wartości, które w państwie są również najistotniejsze. W konstytucji Republiki Federalnej Niemiec w ustawie zasadniczej czytamy również o godności ludzkiej jako wartości nietykalnej. Jeśli to stanowi sedno naszych wartości, to dochodzimy też do pojęcia tolerancji. Tolerancja oznacza, że mamy własne przekonania jako chrześcijanie, ale jesteśmy tolerancyjni wobec innych, czyli nie musimy akceptować ich zdania, ale musimy je respektować. W praktycznej polityce to oznacza, że jeżeli traktujemy poważnie godność człowieka, to dotyczy ona chrześcijan, ale także muzułmanów, Europejczyków, Izraelczyków, Palestyńczyków, wszystkich ludzi na naszym globie. Dlatego na tej podstawie respektu, szacunku dla drugiego człowieka musimy działać.

Panie i Panowie, jakie są nasze zadania, które nam postawiono? Są one dość konkretne. Wynikają z naszego człowieczeństwa. Nie chodzi o to, by powtarzać to, co Jean-Claude Juncker znacznie zgrabniej niż ja potrafił powiedzieć, nie chodzi o to, że jesteśmy za porządkiem kapitalistycznym, lecz za społeczną gospodarką rynkową, jak to zapisano w traktacie lizbońskim. Wcale mnie nie dziwi, że dzisiaj wielu dawnych komunistów to bardzo bogaci ludzie. Wcześniej byli materialistami, teraz są kapitalistami i dalej gromadzą pieniądze, bo myślą w duchu materialistycznym, postrzegają podstawy egzystencji. Jesteśmy za rynkiem, bo ludzie, konsumenci, zazwyczaj regulują to wszystko znaczą-

nie lepiej niż biurokraci w Brukseli, Berlinie, Warszawie czy Krakowie. Ale rynek nie jest celem samym w sobie, musi służyć ludziom. To znowu wiąże się z godnością ludzką i tu jesteśmy za społeczną gospodarką rynkową. To nie jest nic abstrakcyjnego. Mamy doświadczenia z rynków finansowych.

W 1979 roku Parlament Europejski nie miał żadnych prerogatyw legislacyjnych. Teraz Parlament, co jest gigantycznym postępem, rozmawia z Radą Unii Europejskiej jak równy z równym. Dlatego też jesteśmy zobowiązani do występowania za społeczną gospodarką rynkową.

Przekonania chrześcijańskie oznaczają także, że musimy coś zrobić dla zachowania dzieła stworzenia. Nie mówić o zachowaniu dzieła stworzenia ogólnie, abstrakcyjnie, tylko podejmować decyzje. Trzeba decydować, w jakim duchu powinniśmy działać. Jeśli na przykład chodzi o redukcję emisji dwutlenku węgla, generowaną przez człowieka, to jako chrześcijanie też mamy za zadanie wnieść wkład w to, by chronić klimat, by wpływać pozytywnie na środowisko naturalne człowieka.

I wreszcie trzecia sprawa, którą chciałbym poruszyć. Tych zadań jest tak wiele, że zaledwie kilka z nich mogę wymienić. Jako przewodniczący frakcji parlamentarnej brałem udział w debatach na temat ram finansowych Unii Europejskiej, tak zwanej perspektywy finansowej 2007–2013. Teraz zaczynają się kolejne negocjacje, ponieważ trzeba wyznaczyć cele do roku 2020. Jeśli chcemy, by Unia Europejska była nie tylko unią polityki rolnej, regionalnej, które to obszary są zresztą bardzo ważne, to musimy także wносить wkład finansowy w to, by Europa miała duszę, by rozwijała się kultura. Nie tyle w sensie propagowania europejskiej polityki kulturalnej, ale by tworzyć ramy dla spotkań młodych ludzi, by z racji szczupłości środków nie utrzymywać budżetu na rolnictwo, na politykę regionalną, a obcinać środki na programy wymiany kulturalnej takie jak Erasmus. To jest niedopuszczalne, bo Europa musi mieć duszę. Europa ma wymiar kulturowy i to w przyszłych budżetach także musi znaleźć odzwierciedlenie.

Pozwolą Państwo, że przedostatnią sprawą, którą omówię, będzie rzecz następująca. Widzimy wiele duchowych wyzwań dla chrześcijaństwa i częściowo mamy do czynienia również z agresywną laicyzacją. Proszę przypomnieć sobie Rok Dialogu Międzykulturowego 2008. Naszym gościem w Parlamencie Europejskim był patriarcha Bartłomiej. Niektórzy koledzy pisali e-maile do innych, aby zbojkotowali wystąpienie patriarchy Bartłomieja, ponieważ w świeckim parlamencie nie ma miejsca na manifestacje religijne. Moim zdaniem musimy z całą mocą przeciwstawiać się takim działaniom, bo wartości chrześcijańskie należą do Europy z natury rzeczy. Niestety, nie udało nam się wprowadzić odwołania do osoby Boga w preambule traktatu. Jan Paweł II dziękował nam za nasz wkład w walkę o te słowa. Ale gdyby te słowa znalazły się

w dokumentach europejskich, nie można byłoby zareagować tak, że jako chrześcijanie spoczniemy na laurach, bo w dalszym ciągu powinniśmy być zaangażowani w dążenie do tych wartości.

Na zakończenie pozwolą Państwo, że zacytuję słowa Jana Pawła II z owego dokumentu. Wisi on zresztą w ramach na ścianie mojego gabinetu w Brukseli i gdy Jarosław Kaczyński mnie kiedyś odwiedził, pokazałem ten dokument, by uzmysłowić mu, że też jestem katolikiem. Wówczas, 21 grudnia, w spotkaniu na granicy polsko-niemiecko-czeskiej uczestniczył również Donald Tusk, który gościł u mnie w ojczyźnie, i wraz z Jerzym Buzkiem, obecnym szefem Parlamentu Europejskiego, brał udział w Mszy świętej w katedrze w Osnabrück, którą koncelebrował arcybiskup opolski Alfons Nossol, przyjaciel tamtejszego metropolity. Ale wracam do cytatu z Jana Pawła II.

30.11.2004 roku miała miejsce moja ostatnia wizyta u Ojca Świętego. Można było już odczuć, że ta jedna z największych osobowości XX wieku jest u kresu swego życia. Jan Paweł II w tym dokumencie pisze rzecz następującą: „Gdy Europa chce być naprawdę demokratyczna, jej integracja musi odbywać się w przekonaniu o tych wartościach i musi przypisać Kościołowi i religii tę rolę publiczną, która mu przysługuje. Tylko Europa z silnym religijnym moralnym pierwiastkiem tożsamości może stawić czoła innym i otworzyć się w pokojowy sposób”.

Chciałbym powiedzieć, że za kilka tygodni będziemy świętowali 20 lat jedności niemieckiej i wielki wkład w to dzieło przemiany, jak również zjednoczenia Niemiec ma naród polski i „Solidarność”. Pozwolą Państwo, że powiem rzecz następującą: życzyłbym sobie, by „Solidarność” była w Polsce teraz tak zjednoczona, jak było to w latach 80. Chcę w tym momencie uczcić pana premiera Mazowieckiego jako reprezentanta tej wielkiej dawnej „Solidarności”. W imieniu Fundacji Konrada Adenauera pragnę przekazać panu premierowi Mazowieckiemu ten symboliczny bukiet kwiatów. Dziękuję „Solidarności”, dziękuję Tadeuszowi Mazowieckiemu.

Tekst nieautoryzowany, spisany z nagrania

dr Hans-Gert Pöttering

Ur. w 1945 r. w Bersenbrück (Niemcy). Studiował prawo, politologię i historię na uniwersytetach w Bonn i w Genewie. W roku 1974 uzyskał tytuł doktora, a w 1995 tytuł profesora honorowego. Od 1979 R. poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 1994-1999 wiceprzewodniczący, a od 1999 do 2007 r. przewodniczący Frakcji Europejskiej Partii Ludowej w Parlamencie Europejskim. Kierował grupą roboczą Europejskiej Partii Ludowej „Rozszerzenie Unii Europejskiej”. W latach 2007-2009 r. przewodniczący Parlamentu Europejskiego. Obecnie członek Komisji Spraw Zagranicznych oraz Delegacji ds. stosunków z państwami Półwyspu Arabskiego. Od 2010 r. jest szefem Fundacji Konrada Adenauera.

I panel

**Kto jest odpowiedzialny
za obecność chrześcijaństwa
w przestrzeni publicznej?**

Przede wszystkim pragnę powitać Państwa w imieniu grupy parlamentarnej Europejskiej Partii Ludowej w Parlamencie Europejskim. Bardzo się cieszę, iż od początku tego cyklu konferencji jesteśmy jednym z partnerów organizujących te spotkania.

Dialog międzyreligijny, międzykulturowy powinien być zintensyfikowany. Z dużą radością przyjąłem na siebie tę wielką odpowiedzialność w największej grupie parlamentarnej w Brukseli i Strasburgu, podejmując się roli osoby odpowiedzialnej za wzmocnienie dialogu międzyreligijnego, międzykulturowego. Te wszystkie imprezy, spotkania, które się odbywają, muszą być ze sobą powiązane w swoistą sieć, debaty muszą być zintensyfikowane, musimy uczyć się od siebie nawzajem, byśmy mogli robić to, na co wskazuje temat tego dzisiejszego popołudnia: „Kto odpowiada za obecność chrześcijaństwa na arenie publicznej?”. Ta kwestia przypomina mi pytanie, na które muszę odpowiadać w każdej tego typu decyzji: kto odpowiada za to wszystko, co robi Unia Europejska?

Wszystko zależy od tego, co rozumiemy pod pojęciem Unii Europejskiej. Dla mnie pojęcie to obejmuje nas wszystkich – obywatelki i obywateli Unii Europejskiej. To my stanowimy tę wspólnotę i gdy dziś chodzi o określenie, kto odpowiada za obecność chrześcijaństwa w życiu publicznym, to nasuwają się pytania: czy chcemy wiedzieć, kto jest odpowiedzialny, żeby zrzucić na niego winę, bo uważamy, że zbyt mało jest chrześcijaństwa w życiu publicznym? Czy szukamy winnego za ten stan rzeczy? Czy może rozumiemy chrześcijaństwo jako misję dla każdego chrześcijanina, bo uważamy, że to my jesteśmy Kościołem? My jesteśmy chrześcijanami, nie tylko my tu zebrani, w tym pomieszczeniu. Dlatego my ponosimy tę odpowiedzialność, każda i każdy z nas we właściwej sobie formie. Kościół instytucjonalny w większym stopniu niż laikat, ci, którzy pełnią funkcje publiczne w większym stopniu niż inni obywatele, ale każdy jakąś odpowiedzialność ponosi. Odpowiedzialność za obraz chrześcijan i chrześcijaństwa w życiu publicznym, w przestrzeni publicznej.

To jest pytanie, które stawiamy sobie sami – odpowiedzią jesteśmy także my sami. Dlatego to chyba najprostsze pytanie i najprostsza odpowiedź, jakie można sobie wyobrazić.

Sprawa druga: Jean-Claude Juncker w dzisiejszej przedpołudniowej wypowiedzi stwierdził, iż odpowiedzią na kryzys – myślą o kryzysie gospodarczo-ekonomicznym, finansowym – jest społeczna gospodarka rynkowa oparta na społecznej nauce Kościoła. Kto z nas, chrześcijan, kto z nas, polityków chrze-

ścijańskich, jest tym chorążym chrześcijańskiej nauki społecznej jako istotnego elementu kształtowania świadomości w przestrzeni publicznej? Kto z nas tę odpowiedzialność ponosi? Jeśli mówimy, kto jest odpowiedzialny, musimy sami mianować się ambasadorami. Musimy chcieć i umieć przekonać. Musimy pewne przedsięwzięcia, które nam przyświecają, uczynić odpowiedzią na kryzys czy kryzysy naszych czasów. Potrzebne są nam twarze, potrzebne są nazwiska, potrzebne są projekty, przedsięwzięcia, inicjatywy. Potrzebna jest odwaga do dialogu i do zadeklarowania się. Potrzebna jest wola i znajomość społecznej gospodarki rynkowej z tym pierwiastkiem chrześcijańskim, aby wyjaśniać społeczną naukę Kościoła, aby o tym informować opinię publiczną, aby w przestrzeni publicznej te wartości istniały.

Ten czas jest pełen niebezpieczeństw, niepewności i kryzysów, pytań bez odpowiedzi. O tym też dzisiaj mówiono, ale pozwolą Państwo, że cztery czy pięć kwestii poruszę nieco dokładniej. Gdyby nie istniało dostatecznie dużo przesłanek do obecności chrześcijan w społeczeństwie, gdybyśmy nie byli w stanie nie tylko opierać się na pisanych dokumentach, deklaracjach, trzeba byłoby patrzeć na to, gdzie jest zakotwiczona ta główna zasada, która nam przyświeca – personalizacji podstawowych idei, przypisania ich konkretnym osobom. Trzeba przyrzec się, gdzie i jak funkcjonuje zasada subsydiarności czy pomocniczości i trzeba pomóc tej zasadzie działać. I trzeba przyrzec się też, gdzie łamana jest zasada solidarności. Musimy tę solidarność przekuć w czyny. Musimy też mieć odwagę i śmiałość, aby napomnieć tych spośród nas, chrześcijan, którzy nie respektują najważniejszych wartości albo wręcz depreczą je.

Co się stało z solidarnością wobec Grecji, kiedy uchwalono dla tego kraju pomoc, a jeden z krajów członkowskich strefy euro nagle nie podpisał się pod tą deklaracją? Co z zasadą upodmiotowienia, jeżeli nagle widzimy, że cała społeczność Romów musi pokutować za czyny jednostek? Co się dzieje z godnością człowieka, jeżeli widzimy, że nierzadko władza jednych jest nadużywana w sposób bezwzględny przeciwko drugim? To wszystko tematy, które jako chrześcijanie mamy obowiązek poruszać w przestrzeni publicznej, aby poprawić warunki naszego współbywania.

Drodzy Przyjaciele, także w naszych szeregach nierzadko zdarza się, że tendencje nacjonalistyczne są silniejsze niż europejskie prawa podstawowe. Czasem pokusa populizmu zwycięża nad konfrontacją z wartościami. Czy przypadkiem nie mamy sobie tutaj czegoś do zarzucenia? Mam na myśli nie tylko polityków, dla których utrzymanie władzy jest ważniejsze niż odpowiedzialność za przyszłość. Czy przypadkiem nie jest tak, że w Kościele, w polityce, w mediach nie zanadto często zajmujemy się samymi sobą? To wszystko prowadzi do utraty wiarygodności naszej wspólnoty. Działanie wbrew wartościom chrześcijańskim bardziej szkodzi wiarygodności niż działania ze strony ate-

istów, choćby dlatego, że oczekiwania wobec nas są znacznie większe. Utrata wiarygodności prowadzi do utraty zaufania, a utrata zaufania do systemowego kryzysu.

Kiedy leciałem do Krakowa, kupiłem sobie nowe wydanie „Die Zeit”. To nie jest czasopismo katolickie czy chrześcijańskie, nie można też powiedzieć, by było zdominowane przez głosy chrześcijańskie. I na stronie 67. pod nagłówkiem „Szanse” znalazłem wiele interesujących, napawających nadzieją rzeczy. Niebawem zaprezentowane będzie badanie firmy Shell dotyczące młodzieży. Ta lewicowo-liberalna gazeta pyta pięcioro czy sześcioro młodych ludzi o różne sprawy, a każde pytanie rozpoczyna się: „W co wierzysz?”. Pewna młoda dziewczyna mówi: „Wielu młodych ludzi żyje ot tak, przed siebie, od jednego weekendu do drugiego. Brakuje im zainteresowania tym dużym, prawdziwym światem wokół nich. Byłoby lepiej, gdyby więcej osób wzbudziło w sobie entuzjazm, tak jak ja na przykład dla kręcenia filmów”.

Gdy jesteśmy przekonani o tym, że chrześcijańska nauka społeczna, społeczna gospodarka rynkowa, godność człowieka jest programem przyszłości nie tylko dla chrześcijan, powinniśmy umieć wzbudzić w innych entuzjazm dla tych wartości.

Druga respondentka mówi tak: „Od ósmego roku życia jestem członkiem chrześcijańskiej drużyny harcerskiej. Od paru lat sama jestem drużynową. Niektórzy mówią, że tylko rozbijamy namioty, uczymy się rozpałać ogniska, ale tak naprawdę chodzi nam o coś więcej. Jako drużynowa chcę przekazywać dzieciom pewne wartości, o których dowiedziałam się od rodziców. Miłość bliźniego, wyzbycie się przemocy. Chcę dać im oparcie, którego potrzebują i pomóc im, by w codziennym życiu mogli rozmyślać o wielkich sprawach, by byli odpowiedzialnymi ludźmi, by byli odpowiedzialni wobec siebie nawzajem i środowiska, w którym żyją”. Słowa tej młodej harcerki powinny być dla nas wzorem. Właściwie każdy z nas powinien mieć takie ambicje. Przekazać innym wartości, być przykładem i podać pomocną dłoń. To jeden z pięciu głosów młodych ludzi w tej lewicowo-liberalnej gazecie.

Chyba nie jesteśmy jakoś szczególnie odlegli od tego. To są chyba również przedmioty naszych tęsknot. Kolejny przykład: „Odkąd sobie przypominam, uczęszczałem z rodzicami na nabożeństwa we wspólnocie ewangelickiej. Wzrastałem w przekonaniu i w wierze, że jest Ktoś, do Kogo mogę się pomodlić, gdy powodzi mi się gorzej, ale również wtedy, kiedy jest mi dobrze. Jestem jedynym dzieckiem w klasie, które chodzi do kościoła”.

No cóż, można byłoby sobie życzyć, żeby wszyscy chodzili do kościoła, ale możemy też wziąć tę osobę za przykład. W każdej parafii, w każdej wspólnocie, w każdej klasie powinien być przynajmniej jeden człowiek, który świeci przykładem i nie zniechęca się.

Chrześcijaństwo, które wypełnia życie w przestrzeni publicznej, daje od wagę innym. Każdy z nas to potrafi.

Kolejne pytanie skierowane do młodego chłopca: „w co wierzysz?”. A on mówi: „Myślę głównie o sobie. Niezależnie od tego, jak wypadnie przyszłość, jestem przekonany, że zdołam zrobić wszystko, co sobie założę. Poza tym bardzo mocno wierzę w to, że wreszcie wszyscy otworzymy oczy i uszy. Musimy zadbać o utrzymanie różnorodności biologicznej naszej planety i dlatego działam w WWF”. Właściwie jest to myśl odwołująca się do korzeni chrześcijańskich, o czym ten młody człowiek nie wie. Może zbyt mało intensywnie o tym mówiliśmy. To bardzo dobrze, że angażuje się w WWF. To dobrze, że chce otworzyć oczy i uszy, ale tego zrównoważonego rozwoju, szacunku dla godności ludzkiej, uwzględnienia odpowiedzialności innych, ten młody człowiek nie łączy z chrześcijaństwem.

Mógłbym kontynuować wyliczanie. Największe wrażenie zrobiło na mnie to, że w tym tygodniku znalazłem pięć znamiennych przykładów, jeśli chodzi o oczekiwania młodych ludzi, i wszystkie one mogą stanowić odpowiedź na pytanie, kto odpowiada za obecność chrześcijaństwa w przestrzeni publicznej. Każdy, każda i każde z nas. I więcej oczu, uszu, dłoni patrzy na nas, słucha nas, wskazuje na nas, czeka na wsparcie, niż nam by się mogło wydawać. Nie pozwólmy się zniechęcić. Większość ludzi – czy to chrześcijan, czy nie, to nie jest istotne – większość mamy po naszej stronie. Oni nas potrzebują. Ale rozpocznijmy od siebie samych.

Tekst nieautoryzowany, spisany z nagrania

Othmar Karas

Ur. w 1957 r. w Ybbs/Donau. Austriacki polityk, poseł do Parlamentu Europejskiego. Ukończył studia na Wydziale Filozofii, Prawa i Ekonomii na Uniwersytecie Wiedeńskim, a także studia ekonomiczne na Uniwersytecie w Sankt Gallen. W latach 1981-1995 był dyrektorem w branży bankowo-ubezpieczeniowej i zastępcą sekretarza generalnego towarzystwa ubezpieczeniowego Bundesländer-Versicherung. Od 1979 do 1981 r. referent Austriackiej Partii Ludowej. W latach 1983-1990 poseł austriackiego parlamentu. Od 1995 do 1999 r. sekretarz generalny Austriackiej Partii Ludowej (ÖVP). Od 1995 r. członek Prezydium Europejskiej Partii Ludowej, w 1999 r. został wybrany do Parlamentu Europejskiego. Od 2004 r. pierwszy zastępca prezydenta i skarbnik Europejskiej Partii Ludowej oraz wiceprzewodniczący Frakcji EPL, ponadto członek Komisji Gospodarczej i Monetarnej oraz Komisji Specjalnej ds. Kryzysu Finansowego, Gospodarczego i Społecznego. Od 2000 r. wiceprezydent Fundacji Roberta Schumana w Luksemburgu.

Dziękuję bardzo panu Karasowi za szerokie, wnikliwe i z optymistycznym przesłaniem zarysowanie problemu. Moje wystąpienie nie będzie tak optymistyczne, ale może to stanowić jakiś interesujący kontrapunkt dla dalszej dyskusji. Oczywiście, na podstawowe pytanie, kto jest odpowiedzialny za obecność chrześcijaństwa w przestrzeni publicznej, odpowiem tak samo jak mój przedmówca, a to znaczy: my, my wszyscy, my wszyscy chrześcijanie, jesteśmy zgodnie z soborowym nauczaniem o podmiotowości ludu Bożego zobowiązani do tego, aby brać odpowiedzialność za aktywność w różnych sferach życia publicznego. Chciałbym jednak odwrócić postawione nam przez organizatorów pytanie: nie kto jest odpowiedzialny za obecność, tylko przez moment zastanów się, czym obecnie jest przestrzeń publiczna. Dopiero jak sobie zdefiniujemy obszar, na którym mamy być obecni, możemy się zastanowić, jaka forma tej obecności jest najwłaściwsza. Przestrzeń publiczna to przede wszystkim przestrzeń tworzona przez media, ale również przestrzeń tworzona przez całą infrastrukturę instytucji międzynarodowych, inicjatyw obywatelskich, oczywiście instytucji politycznych i stanowiących prawo. I warto się zapytać, czy ta przestrzeń jest neutralna pod względem aksjologicznym i czy chrześcijanie są w tej przestrzeni traktowani jako pełnoprawni partnerzy. I z tego wynika inne pytanie: czy w ogóle ktoś chce naszej obecności w tej przestrzeni? Bo to, że my chcemy na niej istnieć i przemawiać, to jest dość oczywiste. Ale czy świat, który w tym momencie redukujemy do tej przestrzeni publicznej, chce, potrzebuje naszej obecności w stanowieniu prawa, w kulturze masowej, w różnego rodzaju podejmowanych inicjatywach, w tym, co osądza i w tym, co wychwala? Zgadzam się z tezą, która została postawiona przez wybitnego amerykańskiego kapłana, niestety nieżyjącego już, kiedyś protestanta, potem konwertyty Richarda Johna Neuhausa. Sformułował on tezę, że w zachodniej liberalnej demokracji obowiązuje zasada „nagiego forum publicznego” (The Naked Public Square)¹. Nagie – czyli ogołoczonego z wartości religijnych i moralnej argumentacji. Nagie forum toleruje każdą wartość, byleby nie wywodziła się z inspiracji religijnych, bo jeżeli taka się pojawi, jest od razu określana i etykietowana jako fundamentalna, wsteczna, reakcyjna i można dalsze przy-

¹ Richard Neuhaus, *Prorok z Nowego Jorku*. Wybór publicystyki i wywiadów, Zebrali i opracowali Grzegorz Górny i Robert Jankowski, Warszawa 2010, Wydawnictwo Frondy, s. 97–99.

miotniki tutaj mnożyć. Dodam do tego, że przekonanie o tym, że sfera publiczna powinna być neutralna, jest w istocie rzeczą zagrożeniem dla demokracji. Pozbawia bowiem udziału w debacie ludzi, dla których wiara jest źródłem moralności. I to jest istotny problem obecności chrześcijan w debacie publicznej, w debacie medialnej, w stanowieniu prawa, czy chrześcijanie są równoprawnymi partnerami w powoływaniu się na swe aksjologiczne korzenie przy prezentowaniu swoich poglądów. To, że ta przestrzeń w Europie jest systematycznie czyszczona z odniesienia do chrześcijaństwa, przekonuje nas wyrok Europejskiego Trybunału w Strasburgu w sprawie krzyży. Krzyż nagle, po dwóch tysiącach lat, zaczął w Europie przeszkadzać. Prezydent Bronisław Komorowski na porannej sesji mówił, że krzyż jest fundamentem naszej Europy, fundamentem oczywistym. Ten wyrok jednak przekonuje, że nie dla wszystkich jest to oczywiste. Rozmawiałem o tym rano z moim szanownym kolegą Janem Olbrychtem i on przekonywał mnie, że Trybunał w Strasburgu nie jest instytucją europejską, nie jest instytucją Unii Europejskiej. Dosłownie nie, ale mam następane pytanie: czy w orzecznictwie innych organów i do tego uprawnionych instytucji Unii Europejskiej, które tworzą prawo, implementuje się orzeczenia Trybunału ze Strasburga, czy nie? Implementuje się. Czy ten wyrok może mieć kiedyś rezonans dla prawa europejskiego? Dzisiaj nie. A jak będzie jutro? Jeśli tendencja do budowania „nagiej” sfery publicznej utrzyma się, to kiedyś powiedzą nam: „Idźcie won z tym swoim krzyżem! On nas razi”. Zresztą takie próby są podejmowane w wielu krajach, również w Polsce. Wstaje jeden człowiek i mówi: krzyż mi przeszkadza. Przeszkadza mi, ponieważ jestem muzułmaninem, niewierzącym, a ta dziwna postać tam rozpięta, z wyrazem bólu na twarzy, wywołuje u mnie wyłącznie złe skojarzenia. I sąd z troską się nad tym pochyla. Dlaczego? Ponieważ gdzieś w tyle głowy, może niedokładnie zwerbalizowane, ma jednak pojęcie nagiej sfery publicznej, że tam odniesienia religijne nie powinny mieć żadnego znaczenia. Była tu mowa o tym, dlaczego nie znalazło się odniesienie do Boga w preambule do konstytucji europejskiej i do traktatu lizbońskiego. Mówiono, że koledzy francuscy, którzy mają swoją określoną wrażliwość, którzy mają swój model relacji stosunków państwo-Kościół, tego nie chcieli. Tylko też trzeba jasno powiedzieć, że model francuski jest modelem wrogiego rozdziału Kościoła od państwa, modelem sekularyzacji, która w konsekwencji może powodować, że się wyrzuca religię ze szkół, co zresztą we Francji wielokrotnie próbowano w różnych rozmiarach uczynić, nie tylko w czasie rewolucji. To oznacza, że księża są zapędzeni do parafialnego getta, to oznacza również, że każda próba manifestowania swej religijności w życiu publicznym jest traktowana jako akt wrogi, jako naruszanie neutralności światopoglądowej państwa. I to jest wybór Francuzów. Ja z nimi dyskutuję, ale pytam: dlaczego to ma być wybór Europy? Która ma tyle różnych innych

modeli dobrego współdziałania Kościoła z państwem, oczywiściej autonomii, która jest potrzebna zarówno państwu, jak i Kościołowi. Ale jak tutaj zostało podkreślone w przemówieniu pana premiera Junckera, tym elementem łączącym jest pojęcie dobra wspólnego. W modelu francuskim nie ma pojęcia dobra wspólnego. Jesteśmy my, są oni i jest naga sfera publiczna, do której wara wam wchodzić. I to jest jedna z wizji i jedna z możliwości tego, co czeka Europę. To nie jest oczywiście w sposób bezwzględny zdeterminowane. Ale taka możliwość istnieje. Przypadek Rocco Buttiglione, który jako chrześcijanin dokonał oceny, czym dla niego jest homoseksualizm, i z tego powodu nie został unijnym komisarzem, jest przykładem, że sfera nagiego forum publicznego zaczyna się rozprzestrzeniać również na instytucje Unii Europejskiej. Ja mogę tylko, wracając do sprawy krzyża, z ubolewaniem powiedzieć, że niestety paradoksem jest, że jednym z krajów, który pierwszy się upomniał w tej sprawie i wspomógł Włochy, była Rosja i kraje prawosławne, a nie było Polski, nie było Niemiec i kilku jeszcze innych krajów. Ale przede wszystkim z mojego punktu widzenia bolesne było, że nie było Polski. Więc gdzie jest ten fundament chrześcijaństwa, o którym tyle rano mówiliśmy? Skoro jest tak skandaliczny wyrok i Polska jako państwo nie robi nic, aby temu przeciwdziałać? To jest w porządku? A gdzie jest w takim razie obecność chrześcijaństwa w przestrzeni publicznej? Gdzie jest świadectwo? Na poziomie ogólnych sformułowań oczywiście jesteśmy zgodni. Ale pytam się, na konkretnym przykładzie, gdzie my byliśmy, dlaczego była Rosja, z całym cynizmem, sprytem, a być może pewnymi elementami nawrócenia u premiera Putina, a nie było polskich władz. Więc jeżeli sprowadzamy rzecz do konkretów, mamy do czynienia z wieloma bolesnymi przykładami. Mając tak zdefiniowaną przestrzeń nagiego forum publicznego, można spróbować teraz odpowiedzieć, kto jest odpowiedzialny za obecność na nim. Niewątpliwie jest znakiem czasu, że zmniejsza się znaczenie świadectwa i nauczania instytucjonalnego Kościoła. Co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości. Nastąpiło pod koniec XX wieku radykalne zerwanie, w skutkach być może w przyszłości dramatyczne zerwanie, pojęcia urzędu nauczycielskiego Kościoła. Co to w praktyce znaczy? Księżę Kardynał, Księżę Arcybiskupie, co to w praktyce znaczy, wasz urząd nauczycielski, jako biskupa w stosunku do waszych wiernych, którzy mają w różnych sprawach kościelnych, czysto religijnych inne zdanie i uważają, że to ich zdanie jest równie dobre jak wasze. To jest także próba zdefiniowania tego „my”. My – czyli bez hierarchii, bez Kościoła nauczającego, bez papieża, którego się krytykuje, bez instytucjonalnej obecności Kościoła w mediach. Ta sprawa wymaga także chwili refleksji. Sądzę, że Kościół przegrał debatę o rozwoju mediów. Kościoła w tej przestrzeni nie ma. Kościół tam jest jedynie obecny jako getto. Mówię o obecności Kościoła instytucjonalnego w mediach. W mediach main-

streamowych. Pan Karas zacytował piękne wypowiedzi z „Die Zeit” – oczywiście, od czasu do czasu nas cytują. Jak chcą. I to oni decydują o naszej obecności, robią to tylko wtedy, kiedy jesteśmy im do czegoś potrzebni. Najczęściej jako przykład negatywny. Gdybyśmy przeanalizowali polskie media (innych nie znam dokładnie), w jakim kontekście funkcjonuje Kościół, religia, biskup, to jest to przede wszystkim prezentacja negatywna. Ksiądz pedofil, ksiądz molestujący jakieś kobiety, ksiądz skazany. Biskup, który nie powiedział czegoś najszcześniejszego, czegoś mądrego, no i generalnie religia z całym tym sztafażem „obciachu”, jak to w popkulturze młodzieżowej jest określone. Taki jest realny wymiar tej obecności. I teraz wracam do tego stwierdzenia o naszej wspólnej odpowiedzialności. Oczywiście tutaj rola mediów jest szczególnie istotna, ponieważ to media na co dzień kształtują opinię publiczną w różnych sprawach, również ściśle kościelnych. Dwadzieścia kilka lat temu jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Kurii Rzymskiej, twórca Ostpolitik, kardynał Agostino Casaroli powiedział coś takiego: „Nie obchodzi nas, co oni drukują – bo wtedy była jeszcze epoka słowa drukowanego – dopóty, dopóki możemy robić to, co chcemy”. Dzisiaj taka diagnoza w sposób oczywisty byłaby nie trafna, ponieważ to oni, czyli ci, którzy drukują, którzy mają media elektroniczne, limitują, co Kościół może zrobić i w jakim środowisku przychodzi mu głosić dzisiaj Ewangelię. Kościół czas budowania obszaru komunikacji społecznej stracił. Czy go odzyska? To jest pytanie otwarte. Ja nie jestem w tej sprawie jakimś nadmiernym optymistą. Nowinka techniczna, jaką jest internet, wprowadziła radykalną zmianę w przestrzeni komunikowania się ludzi. Jak słusznie napisał inny wybitny amerykański autor George Weigel, Watykan nie leży obok infostrady. Watykan zapoznał również internet. Watykan nie potrafił, jak się okazało, także korzystać z internetu. To dotyczyło najbliższego grona doradców papieża, co było zresztą przyczyną pewnej kompromitacji. I otóż problem polega na tym, że katolicy na co dzień będą oczekiwali odpowiedzi od internetu w przestrzeni publicznej, a nie od urzędu nauczycielskiego Kościoła, który będzie potrzebował długiego czasu, aby odpowiedzieć na pytanie, o którym ludzie już zapomnieli. To jest też kolejny wymiar problemu obecności chrześcijan na forum publicznym. Żeby zakończyć nutką optymistyczną: chciałbym przywołać obraz z ubiegłorocznej pielgrzymki papieża do Czech, którą miałem przyjemność obsługiwać, i byłem w parafii Kyje – ksiądz Tomasz Halik na pewno wie, gdzie to jest – na przedmieściach Pragi, ogromne osiedle Černý Most, blisko 50 tysięcy ludzi, nikt nie chodzi praktycznie do kościoła. Tam z inicjatywy miejscowego proboszcza ks. Edwarda Walczyka zorganizowano pielgrzymkę na spotkanie z papieżem. Zebrało się 200 osób z całych Czech. To był duży sukces duszpasterski. I ta pielgrzymka szła nocą do sanktuarium w miejscowości Stará Boleslav, aby tam się spotkać z Bene-

dyktem XVI. Obserwowałem to trochę z boku. Szli przez puste, ciemne, zamglone miasto. W zasadzie to przeszkadzali ruchowi. Stały autobusy, ludzie na nich patrzyli, komentowali, część z niechęcią, część z pogardą, część z obojętnością, a kilka osób zaczęło klaskać. Ta grupa przeszła dalej na spotkanie z papieżem. I wracając do postawionego nam pytania: kto jest odpowiedzialny za obecność chrześcijaństwa, powiedziałbym: ci, którzy mają odwagę wziąć krzyż i pójść z nim przez współczesny świat. Właściwie tyle. Dziękuję.

Wystąpienie autoryzowane

dr Andrzej Grajewski

Ur. w 1953 r. w Bielsku-Białej, doktor nauk politycznych, specjalizuje się w najnowszej historii Europy Środkowej i Rosji, podejmował także zagadnienia związane z funkcjonowaniem służb specjalnych na tym obszarze. Kierownik działu „Polska i Świat” tygodnika „Gość Niedzielny”, publikuje również na łamach innych czasopism. W latach 80. działacz podziemnych struktur „Solidarności” oraz Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Autor kilku książek z historii najnowszej Polski i Europy Wschodniej oraz kilkudziesięciu artykułów naukowych na ten temat, publikowanych w czasopismach krajowych i zagranicznych. Członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej I kadencji (1999-2006). W latach 1998-2001 członek Zarządu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, od maja 2006 r. współprzewodniczący Zarządu. Członek polsko-rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych oraz Forum Polsko-Czeskiego.

Myślę, że temat naszej dyskusji może być rozpatrywany na dwóch płaszczyznach: obecności chrześcijaństwa w przestrzeni poszczególnych państw, jak i obecności religii w strukturach europejskich. O tych dwóch aspektach pokrótce spróbuję powiedzieć. Temat wiąże się też z fundamentalnym pytaniem o duszę Europy, z którą mamy i będziemy mieć zawsze jakiś problem, dylemat, ponieważ oprócz chrześcijaństwa niewątpliwie kształtuje ją również tradycja starożytnej Grecji, judaizm. Znaczące piętno odcisnęły na niej oświecenie, romantyzm. Zatem Europa wartości, mając korzenie chrześcijańskie, z pewnością nie może deprecjonować tych niesionych przez inne kultury, lecz jakby nadawać im pełniejszy wymiar. Katalog tych niepodważalnych wartości, wspólnych dla wielu tradycji, a jednocześnie tak bardzo w swojej istocie chrześcijańskich, obejmuje sprawiedliwość – tradycja tego pojęcia sięga przecież starożytności – wolność, a także wielkoduszność, szacunek dla pracy, duch inicjatywy, dążenie do współpracy i pokoju. Można by długo wymieniać. Sądzę, że przykładowym sprawdzianem dla tego katalogu wartości jest wspomniany w ciekawym wprowadzeniu do naszej dyskusji właśnie casus Romów, który bardzo dotkliwie teraz możemy obserwować i współprzeżywać. Tak więc mamy tu fundament europejskiego gmachu, bez którego ów zapewne by runął. Profesor Joseph Weiler, notabene ortodoksyjny Żyd, bardzo słusznie stwierdził, że „Europa chrześcijańska nie jest Europą wykluczającą lub koniecznie konfesyjną. To Europa, która w jednakowej mierze w pełni uznaje wszystkich swoich obywateli wierzących i niewierzących, chrześcijan i niechrześcijan”. Żeby nie być posądzoną o manipulację, muszę dodać, że jednocześnie profesor Weiler jest wielkim krytykiem chrystofobii, którą zauważa w Europie.

Dlatego roztropnego wkładu Kościołów, także Kościoła katolickiego, w kształtowanie sfery publicznej z pewnością nie może zabraknąć, ale podkreślmy, że musi to być wpływ roztropny. Tymczasem często obserwujemy, że przedstawiciele Kościoła, Kościołów rozumieją ten wkład jako nawracanie Europy. Dominikanin ojciec Jan Andrzej Kłoczowski żartobliwie nazwał kiedyś Europę Zachodnią „podstarzałą ciotką”, którą jej bratankowie ze Wschodu chętnie przygarną, pod warunkiem, że pójdzie do spowiedzi. I tu wracam do tytułowego zagadnienia: kto jest odpowiedzialny za obecność chrześcijaństwa w przestrzeni publicznej? Czy to są duchowni, a może politycy, przedstawiciele władz lokalnych? I wreszcie warto też zapytać, co rozumiemy przez tę obecność? Tutaj najbardziej oczywistą odpowiedzią, która się nasuwa, jest symboliczne rozumienie tej obecności, czyli znak krzyża w miejscach publicz-

nych. Zatem podobnie jak redaktor Grajewski chciałabym nawiązać do wyroku Trybunału Praw Człowieka w sprawie krzyży we włoskich szkołach, ale przyjrzeć się temu trochę z innej perspektywy. Mieliśmy obywatelkę Włoch fińskiego pochodzenia, która oskarżyła państwo włoskie o złamanie prawa do wychowania dzieci zgodnie z jej świeckim światopoglądem. Ten wyrok został przyjęty przez świat chrześcijański z głęboką dezaprobatą. Przynoczę chociażby słowa Vittorio Messori, który stwierdził, że decyzja Strasburga to nie cios w religię, lecz w europejską historię. – Nie możemy robić takich rzeczy – mówił Messori – jeśli Europa ma przetrwać jako cywilizacja. Powiem szczerze, że ja mam mieszane uczucia zarówno w stosunku do wyroku Trybunału, jak i jego gwałtownej krytyki. Wyrok nie jest bowiem jednoznaczny z zakazem wieszania krzyży w klasach we wszystkich szkołach czy to w Europie, czy też w innych szkołach włoskich. Chodziło raczej o zakaz tworzenia sytuacji, w których uczeń czy jego rodzice muszą tolerować obecność krzyża, choć jej sobie nie życzą. I tutaj ważne uściślenie: mam wrażenie, że w debacie publicznej niezbędny jest pewien margines dobrej woli, wiary w to, że jeśli ktoś twierdzi, że nie życzy sobie obecności krzyża, to nie robi tego ze złośliwości czy fanaberii, chociaż zapewne też takie przypadki się zdarzają. Dlatego sądzę, że ta obecność powinna być zawsze efektem bardzo szerokiego konsensusu. W przypadku szkoły na przykład nauczycieli i rodziców, a także uczniów, jeżeli rozmawiamy o młodzieży starszej.

Na ten wyrok polski Sejm zareagował uchwałą, której fragment też chciałabym zacytować: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, uznając, że znak krzyża jest nie tylko symbolem religijnym i znakiem miłości do Boga, ale w sferze publicznej przypomina o gotowości do poświęcenia dla drugiego człowieka, wyraża wartości budujące szacunek dla godności każdego człowieka i jego praw, wskazując na zasadniczy i pozytywny wkład chrześcijaństwa w rozwój praw osoby ludzkiej, kulturę narodów Europy i jedność naszego kontynentu, wyraża zaniepokojenie decyzjami, które godzą w wolność sumienia, lekceważą prawa i uczucia ludzi wierzących oraz burzą pokój społeczny”. Zgadzam się z wieloma argumentami, z ogólną laudacją dla krzyża, jednak moją wątpliwość budzi fakt, czy politycy są odpowiednim gremium do wydawania tego typu oświadczeń. Czy Sejm jest od tego, żeby zajmować się krzyżem? Nie chcę też analizować intencji pani Lautsi. Jej krytycy chętnie powtarzali, iż została podburzona przez antyklerykalne środowiska. Moim zdaniem takie interpretacje oznaczają pójście na łatwiznę. Wyrok w sprawie Lautsi przeciwko państwu włoskiemu uzmysławia nam, że czasy, gdy obecność krzyża była czymś oczywistym i faktycznie nie budzącym sprzeciwu, należą do przeszłości. Nie mówię tutaj o czasach komunistycznego zniewolenia, kiedy krzyże usuwano siłą. Można się tym oburzać, ale sądzę, że oburzanie się i obrażanie na rzeczywistość zwy-

kle jest po prostu mało owocne. W multikulturowej, wieloreligijnej Europie nie ma chyba większego sensu, to znaczy nie ma na pewno sensu walka z krzyżem, ale też nie ma sensu walka krzyżem, walka przy pomocy krzyża. Dlatego częścią tego konsensusu, o którym mówiłam, porozumienia społecznego w kwestii obecności świętych znaków w sferze publicznej mogłoby być stworzenie przestrzeni (na przykład w szkole), w której obok znaku świętego dla chrześcijaństwa mogłyby się pojawić, oczywiście w ramach zapotrzebowania, symbole innych wyznań czy religii. Wszystko to powinno być jednak efektem oddolnych lokalnych inicjatyw i z pewnością nie inicjatyw samowolnych. Nie mogę tu nie nawiązać do polskiej dyskusji o krzyżu przed Pałacem Prezydenckim, która trwa już od wielu miesięcy. Wbrew głosom niektórych duchownych i polityków zarówno prawicy, jak i lewicy uważam, że to nie jest dyskusja o obecności chrześcijaństwa w przestrzeni publicznej, ale raczej karykatura takiej dyskusji. Właśnie dlatego, że krzyż niemalże od samego początku był tutaj orężem do walki z przeciwnikami politycznymi i dlatego, że jego usytuowanie nie jest żadną miarą efektem konsensusu, ale po prostu częścią zgoła mało chrześcijańskiej gry. Ważne też, by nie mylić obrony krzyża z walką o krzyż. Cieszyłabym się, gdyby zamiast słowa „obrona” wielu polskich biskupów używało słowa „szacunek dla krzyża”, który nie ma w sobie ładunku konfrontacyjnego, który może być potem wykorzystywany negatywnie właśnie tak, jak widzimy to przed Pałacem Prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu. Nie mogę nie przypomnieć innych polskich bitew o krzyż, weźmy chociażby obronę krzyża na Żwirowisku w Oświęcimiu (wbrew woli Kościoła hierarchicznego). Z kolei krzyż w polskim Sejmie został powieszony nocą, co raczej jest mało godną uroczystością dla przywitania krzyża. Z kolei w 1990 roku posłowie ówczesnego obywatelskiego klubu parlamentarnego chcieli przywrócić orłowi koronę zakończoną krzyżem, jak tłumaczył jeden z inicjatorów, „tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem”. Otóż Polak jest Polakiem nie tylko pod tym znakiem, nie tylko pod znakiem krzyża i dziś, jak sądzę, trzeba to mieć na uwadze, kiedy rozmawiamy o obecności chrześcijaństwa w przestrzeni publicznej, obecności, która powinna być dyskretna, co wcale nie znaczy zmarginalizowana, która powinna być świadectwem, a nie antyświadectwem.

Pytając o odpowiedzialnych za tę obecność, można też pytać o wpływ wartości chrześcijańskich czy to na ustawodawstwo, czy na dokumenty tak ważne jak konstytucja europejska czy konstytucje poszczególnych narodów. Wiele kontrowersji wywołała Karta Praw Podstawowych, także polski Kościół był początkowo krytycznie nastawiony do Karty, chociażby dlatego, że w preambule brak wyraźnego odwołania do chrześcijańskich korzeni Europy. Argumentowano – na przykład w Polsce i w Wielkiej Brytanii – że przyjęcie Karty

Praw Podstawowych mogłoby w praktyce sprawić, że Polska czy inne kraje musiałyby kiedyś zaakceptować małżeństwa homoseksualne. Tym bardziej warto docenić, że Kościół w Polsce, Kościół w Europie, Kartę koniec końców zaakceptował. Ważne też, że w czasie prac nad Kartą Praw Podstawowych głos zabrała Komisja Episkopatów Wspólnoty Europejskiej COMECE i większość jej uwag, z tego, co się orientuje, została uwzględniona. W Polsce również po głosach pełnych sceptycyzmu nastąpiła akceptacja Karty. Obecny prymas senior kardynał Józef Glemp już dwa lata temu nazwał Kartę szukaniem jakiegoś dobra, tak by z Europy tworzyć wspólnotę. Właśnie ta dyskusja nad Kartą Praw Podstawowych pokazuje, że chrześcijaństwo i osoby wyznające zupełnie inną wiarę lub też nie wyznające żadnej wiary mogą współpracować i wcielać w życie wartości uniwersalne, które dla jednych są po prostu wartościami humanistycznymi, a dla innych są przede wszystkim wartościami chrześcijańskimi. Jednak bardzo często sfera ustawodawstwa jest przedmiotem tarć między władzą świecką a przedstawicielami Kościoła. Dobrym przykładem jest tutaj polska ustawa antyaborcyjna, która jest efektem kompromisu między politykami i Kościołem. I tutaj pojawia się pytanie, czy wartości chrześcijańskie, takie jak ochrona życia poczętego, można zagwarantować ustawowo, czy raczej ich realizacja jest sprawą dobrze ukształtowanego sumienia. W debacie nad naszą ustawą nie doceniono – moim zdaniem, szkoda – projektu Andrzeja Wielowieyskiego, wieloletniego działacza Klubu Inteligencji Katolickiej. Jego projekt zakładał liberalizację przepisów antyaborcyjnych przy wprowadzeniu obowiązkowego systemu poradnictwa dla kobiet, które rozważają usunięcie ciąży. Dziś podobny spór wraca w Polsce przy okazji ustawy regulującej kwestię zapłodnienia in vitro. Tutaj za obecność chrześcijaństwa w przestrzeni publicznej w dość osobliwy sposób poczuli się odpowiedzialni niektórzy polscy biskupi, którzy w przeddzień głosowania nad projektem ustawy dzwoniли do posłów, przekonując ich, by nie odrzucali w pierwszym czytaniu projektu przewidującego karę więzienia dla lekarzy wykonujących in vitro. Łatwo tutaj o zamazanie granicy między sacrum i profanum, zachwianie autonomii Kościoła i państwa. Dlatego ja jestem raczej zwolenniczką rozwiązania, według którego ustawy nie są pisane z myślą o części społeczeństwa, nawet jeśli przyjmujemy, że żyjemy w kraju, w którym ponad 90 proc. obywateli deklaruje się jako katolicy. Pozostaje wszak ciągle te 10 proc. równoprawnych obywateli, a w praktyce pewnie znacznie więcej. O sile chrześcijaństwa świadczą nie deklaracje, nie prawo, które potem na różne sposoby bywa omijane, ale sfera praktycznego działania, a to również jest kwestią ludzkiego sumienia. Najlepszym dowodem obecności chrześcijaństwa w przestrzeni publicznej będzie właśnie ów katalog wartości, o którym mówiłam na początku: sprawiedliwość, szacunek, dążenie do współpracy. I tutaj akurat na pewno nie ma żadnych ograniczeń, jeśli chodzi o pro-

motorów tych wartości. Każdy chrześcijanin niezależnie od sprawowanej funkcji może i powinien takim promotorem się stać. Na uwzniośnieniu, na tej wielkości sumienia ufundowane są prawa człowieka, które przecież tkwią bardzo głęboko w tradycji chrześcijańskiej. Chciałabym przywołać słowa polskiej eseciści i historyka literatury Ewy Bieńkowskiej, która ową nowoczesną religię praw człowieka, tak często postponowaną i przeciwstawianą religii objawionej, nazywa najżywszym dziś legatem chrześcijaństwa.

I jeszcze jedna ważna kwestia. Przed południem dzięki redaktorowi Nosowskiemu wypłynęła kwestia nowej definicji dla pojęcia świeckości. Nawiązując do tego, chciałabym podzielić się z Państwem takim wspomnieniem.

Pod koniec sierpnia miałam okazję spędzić cały dzień na Jasnej Górze, skąd relacjonowałam obrady episkopatu. Pielgrzymki przychodziły jedna za drugą, praktycznie non stop w kaplicy odprawiano dla nich Msze. Czekałam akurat na konferencję prasową na podwórzu przed klasztorem, gdy przez głośnik usłyszałam kazanie księdza z małej miejscowości. Na zakończenie powiedział: „Módlmy się za niewierzących, którzy służą Księżu Ciemności”. Wątpię, by ksiądz wyraził w ten osobliwy sposób troskę o dusze satanistów. Zabrzmiało to raczej tak, jakby każdy niewierzący był wyznawcą diabła z samego faktu, że nie wierzy w Boga.

Można by to potraktować jako kuriozum i machnąć ręką (nie takie rzeczy słyszeliśmy z ust toruńskiego zakonnika), jednak myśl tego kapłana wydała mi się symptomatyczna. To jaskrawy dowód, jak wiele uprzedzeń tkwi w postrzeganiu ateistów przez wierzących.

Pojęcie świeckości, mam wrażenie, ciągle dzisiaj kojarzy się z zajadłym antyklerykalizmem. W ten sposób, my, wierzący i niewierzący, nieustannie ustawiamy się przeciwko sobie. Dlatego to wypracowanie nowego, bardziej pozytywnego rozumienia świeckości jest dzisiaj bardzo potrzebne.

Wystąpienie autoryzowane

Katarzyna Wiśniewska

Ur. w 1979 r., absolwentka filozofii i podyplomowych studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Warszawskim. Od 2005 r. pracuje dla „Gazety Wyborczej”, gdzie zajmuje się problematyką kościelną. Swoje artykuły publikowała również w „Tygodniku Powszechnym”, „Znaku”, „W drodze” i „Azymucie”. Autorka książki „Kobieta nie jest grzechem” wydanej w roku 2007. W tym samym roku Stowarzyszenie Wydawców Katolickich przyznało jej nagrodę Małego Feniksa dla dziennikarzy za promowanie w mediach książki katolickiej.

Pytanie postawione w tym panelu dyskusyjnym aż prosi się o w pewnym sensie banalną odpowiedź. Kto inny miałby być odpowiedzialny za obecność chrześcijaństwa w życiu publicznym, jeśli nie sami chrześcijanie, obecni i aktywni w tych dziedzinach życia – w polityce, w sztuce, w mediach czy w świecie biznesu, a także oczywiście osoby duchowne, reprezentanci Kościołów, którzy w zlaicyzowanych społecznościach są również częścią społeczeństwa obywatelskiego i sfery publicznej? Chciałbym jednakże zwrócić uwagę na następujący fakt – otóż ci członkowie świeckiego obozu, jak czasami zwykliśmy ich nazywać (albo „laicy”) powinni także być zainteresowani obecnością chrześcijaństwa w Europie.

Odnoszę wrażenie, że chrześcijaństwo – religia Wcielenia – było zawsze „synkretyczne”, wielowątkowe: jego elementy były przyjmowane przez różne kultury, z których żadna nie była niereligijna – czy to pierwotne judeochrześcijaństwo, chrześcijaństwo hellenistyczne, późne chrześcijaństwo starożytnych Greków, Rzymian Egipcjan, Celtów, Słowian, Germanów itp. Pomimo wysiłków Kościoła mających na celu wykorzenienie (ale także i okazjonalne próby chrystianizacji i integracji) pierwotnych wierzeń religijnych, sama nowa wiara chrześcijańska nigdy jednakże nie pozostała nieskażona. Co jest natomiast warte odnotowania, to fakt, że tradycyjne chrześcijaństwo przez około dwa stulecia żyło w symbiozie z jedyną kulturą w historii ludzkości, która sprawiała wrażenie laickiej – to jest z europejskim modernizmem (europejską współczesnością) – kulturą, która nigdy nie poszukiwała religijności, ponieważ sama wyrosła z korzeni chrześcijańskich.

Chrześcijaństwo, którego obecnie w Europie doświadczamy, nie jest „sterylne” (nie żeby kiedykolwiek takie było czy też być mogło, biorąc pod uwagę naturę jego „inkarnacji”), ale jest głęboko przesiąknięte laicką kulturą Zachodu. Paradoksalnie, jedynie chrześcijaństwo jest w stanie powstrzymać zachodnią laicką kulturę przed kompletnym przeistoczeniem się w religię. Zachodni laicyzm jest świecki i areligijny na tyle, na ile jest on chrześcijański.

Gdyby europejską kulturę pozbawić chrześcijańskich elementów, wówczas nie stałaby się ona ateistyczna, lecz religijna – religijna w niechrześcijańskim (i często antychrześcijańskim) sensie. Wówczas jej ateizm stałby się „religią”, nawet „religią państwową”, tak jak to miało miejsce w przypadku marksizmu.

W interesie chrześcijaństwa i chrześcijan leży utrzymanie świeckiego charakteru laickich elementów kultury europejskiej i krytyka tendencji do uzna-

nia laicyzmu za religię. W ten sposób chrześcijaństwo chroni swą przestrzeń i broni prawdziwą naturę kultury europejskiej, kultury, której tożsamość przez stulecia tworzyła kompatybilność sekularyzmu (laicyzmu) z chrześcijaństwem.

Najwyraźniej chrześcijańskie i laickie elementy kultury europejskiej nie mogą się do końca przeniknąć – zawsze będzie istniało pewne napięcie między nimi. Od różnego rodzaju okoliczności zależeć będzie, czy napięcie to zaowocuje dobrem czy też przyjmie formę wojny okopowej, szkodliwej dla obu stron. Oczywiście jest, że współczesność nigdy nie będzie całkowicie schryścianizowana (i raczej nie powinno się podejmować takich całkowicie nierealistycznych wyzwania, nawet w imię pozornie atrakcyjnych haseł o „nowej ewangelizacji Europy”). Charles Taylor wskazał powody, dla których chrześcijaństwo nie może zmierzyć się z problemem współczesnego modernizmu w sposób, w jaki ojciec Ricci pisał o inkulturacji chrześcijaństwa w kulturach azjatyckich i wpływie tychże na religię chrześcijańską. Dzieje się tak, ponieważ nowoczesność jest kulturą bardzo już nasączoną chrześcijaństwem, aczkolwiek nie może być nazywana w pełni chrześcijańską. W nowoczesności nie-chrześcijańskie jest głównie to, że często nie jest ona bezstronna czy potencjalnie otwarta na chrześcijaństwo (podobnie jak to miało miejsce w przypadku odległych kultur „pogańskich”), no i jest niezmiennie anty-chrześcijańska. Owszem, pewne głęboko chrześcijańskie wartości zakorzeniły się we współczesnej kulturze dopiero w momencie upadku politycznej hegemonii „chrześcijańskich instytucji”, a czasami wręcz były rezultatem konfliktu z nią.

Obawiam się, że gdyby chrześcijaństwo i laicyzm miały podążać odrębnymi drogami lub gdyby jedno z nich zdominowało i wykluczyło drugie, wówczas Europa pozbyłaby się swoich zobowiązań względem własnej przeszłości, a także przyszłości. W każdym przypadku, bez względu na to, która siła okazałaby się zwycięska i która z nich stałaby się bardziej niezależna, obie byłyby równie przegrane. Wydaje mi się, że podobną konkluzją zakończyło się spotkanie kardynała Ratzingera i Jürgena Habermasa w Akademii Katolickiej w Monachium: laicki humanizm i chrześcijaństwo wzajemnie się potrzebują, by wzajemnie korygować swą jednostronność. Podobne stanowisko zajął papież Jan Paweł II w swojej encyklice *Fides et ratio*: wiara bez rozumu jest niebezpieczna, a racjonalność bez wartości etycznych i duchowych, które wypływają z wiary, staje się również bardzo jednostronna i tym samym niebezpieczna.

Co prezentowałoby sobą chrześcijaństwo, gdyby się naprawdę chciało wyzwoić się z dziedzictwa oświecenia oraz współczesnego laicyzmu, doskonale widać w dzisiejszym chrześcijańskim fundamentalizmie i tradycjonalizmie. Jak wyglądałby laicyzm i sekularyzm, gdyby całkowicie odwrócił się od chrześci-

jaństwa, możemy jedynie przypuszczać na podstawie języka takich nietolerancyjnych i totalitaryzujących ideologii, gdzie próbuje się narzucić nowomowę politycznej poprawności albo duchowe okaleczenie konkretnych kultur, przeprowadzone pod hasłem „wielokulturowości”.

W pełni zgadzam się ze słowami papieża Benedykta XVI, wygłoszonymi w czasie jego tegorocznej podróży do Portugalii:

„W dialektyce między oświeceniem, laicyzmem i wiarą zawsze znajdowały się jednostki, które starały się budować mosty i stwarzać przestrzeń do wspólnego dialogu, niestety przewagę uzyskały tendencje przeciwne, dążące do wzajemnego wykluczenia. Dziś w owej dialektyce dostrzegamy szansę na rozwinięcie i dokonanie syntezy, wspólne patrzenie w przyszłość i na głęboki dialog. Myślę więc, że w tej sytuacji szczególnym zadaniem Europy i jej misją może być tworzenie przestrzeni do tego wzajemnego dialogu, racjonalna integracja wiary i współczesności w jednej antropologicznej wizji, która postrzega człowieka jako całość (dostrzega wymiar transcendentny człowieka) i dzięki temu sprawia, że kultury ludzkie stają się bardziej zrozumiałe. Tak więc pokusiłbym się nawet o stwierdzenie, że obecność laicyzmu jest czymś normalnym, ale już separacja i konkurencja między laicyzmem i kulturą wiary jest czymś nienormalnym oraz nieprawidłowym i musi zostać przełamana. Wielkim wyzwaniem naszych czasów jest to, że obie kultury muszą kroczyć wspólnie i na tej wspólnej drodze odnaleźć swoją prawdziwą tożsamość. Na tym polega, jak już wspominałem, misja Europy i to jest największa potrzeba ludzkości w dzisiejszych czasach”.

Przyszłość Europy widzę również w zachowywaniu i wzmacnianiu kompatybilności między wyznawcami „zdecydowanego” chrześcijaństwa z jednej strony a strażnikami oświeceniowych wartości z drugiej; każda ze stron powinna dbać i być odpowiedzialna za obecność drugiej w europejskiej kulturze i społeczeństwie europejskim. Chrześcijanie (jak wyczuwam to w wielu wystąpieniach papieża Benedykta XVI) również w jakiś sposób winni dbać o „zdrową laickość” Europy, a ci, którzy pragną świeckiej Europy (ale obawiają się klerykalizmu i fundamentalizmu), powinni uświadomić sobie swój interes i swoją współodpowiedzialność za wiarygodną obecność chrześcijan w życiu publicznym zjednoczonej Europy.

Wydaje mi się jednak, że w swoich zrozumiałych i koniecznych wysiłkach mających na celu obronę przed podobnymi trendami chrześcijanie nie powinni skupiać się jedynie na walce o zewnętrzne, widzialne symbole chrześcijańskie, takie jak krzyże na ścianach budynków użyteczności publicznej czy *invocatio Dei* w jakiejś konkretnej konstytucji – bez względu na to, jak bardzo sam sza-

nuję rolę symboli. Powinniśmy skupiać naszą energię na pielęgnowaniu naszego myślenia i języka wiary, tak aby chrześcijaństwo stawało się bardziej słyszalnym i bardziej zrozumiałym, a przede wszystkim **godnym zaufania i kompetentnym głosem** w debacie nad najważniejszymi problemami moralnymi naszej cywilizacji. Uważam, że to jest najbardziej potrzebny i pożądaný sposób obecności chrześcijan w europejskim życiu publicznym.

Wystąpienie autoryzowane

ks. prof. dr Tomáš Halík

Ur. w 1949 r. w Pradze. Aktywny uczestnik ruchu studenckiego podczas Praskiej Wiosny. W 1971 r. po ukończeniu studiów z socjologii, filozofii i nauk społecznych w Pradze i Bangorze (Walia) nawiązał kontakt z Kościołem i zdecydował się na kapłaństwo. Świecenia przyjął w tajemnicy w 1978 r. W latach 80. był współpracownikiem kard. Tomáška. Za swoją działalność opozycyjną prześladowany przez władze komunistyczne. Po aksamitnej rewolucji studiował na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie, a następnie uzyskał habilitację z teologii we Wrocławiu oraz socjologii w Pradze. W latach 1990-1993 sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Czech. Papież Jan Paweł II powołał go na konsultora Papieskiej Rady ds. Dialogu z Niewierzącymi. Od 1990 r. rektor kościoła Najświętszego Zbawiciela w Pradze i przewodniczący Czeskiej Akademii Chrześcijańskiej. Od 1998 r. członek Europejskiej Akademii Nauk i Sztuk z siedzibą w Salzburgu. Współzałożyciel i rzecznik inicjatywy obywatelskiej „Impuls 99”. W 2006 r. wszedł do Europejskiej „Rady Mędrców” w Brukseli. Wykłada na Uniwersytecie Karola w Pradze oraz wielu renomowanych europejskich uczelniach, w tym w Oxfordzie i Cambridge.

Serdecznie dziękuję panu redaktorowi Grajewskiemu za udzielenie mi głosu i dziękuję również za zaproszenie mojej skromnej osoby na tę konferencję. Ma ono dla mnie także wartość emocjonalną, o czym już była mowa. Urodziłem się w Opolu w latach 50. Niedługo potem moja rodzina przeniósła się do ówczesnej NRD, gdzie się wychowałem i przeszedłem swoją socjalizację, jak to się teraz mówi. Tam również założyłem rodzinę, żyłem do roku 1990, gdy niespodziewanie zarówno dla mnie, jak i chyba dla większości z Państwa granica przestała istnieć i to, o czym marzyłem – że Niemcy się kiedyś zjednoczą – stało się faktem. A kolejne szczęśliwe zrządzenie losu było takie, że Europa integrowała się dalej i to zdecydowało o moim dalszym życiu w tym sensie, że zaangażowałem się politycznie.

Osobiście jestem też wzruszony zaproszeniem i pobylem tutaj, bo przez szczęśliwe zbiegi okoliczności w latach 1975-1976 miałem okazję studiować w pięknym mieście Krakowie. Tu, na Uniwersytecie Jagiellońskim, w czasach komunistycznych znalazłem to, czego brakowało mi na berlińskim uniwersytecie – pewien powiew akademickiej wolności i wolnościowych dążeń młodzieży. Nie znaliśmy się wtedy jeszcze z Janem Olbrychtem, ale on też studiował w tym okresie, może tym lepiej teraz się poznaliśmy w Parlamencie Europejskim. Róża Thun, która jutro będzie występowała na konferencji, również studiowała w tych samych latach w Krakowie, to też wywarło duży wpływ na moje dalsze życie, bo z Krakowa przywiozłem do komunistycznego wschodniego Berlina wiele nadziei na przyszłość. Dlatego dziękuję bardzo za to, że znowu mogę być w Krakowie. I dziękuję za możliwość udziału w tej dyskusji zatytułowanej potrójnie: Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej; Wkład chrześcijan w zjednoczenie Europy; i wreszcie temat naszej konkretnej dyskusji panelowej: Kto odpowiada za obecność chrześcijaństwa w przestrzeni publicznej?

O roli Kościoła katolickiego jako instytucji wiele już dziś powiedziano. Gdy mówimy o chrześcijanach w Polsce, automatycznie zakłada się, że chodzi o katolików. Ja zresztą też jestem katolikiem, ale jestem też berlińczykiem i mogę powiedzieć, że w takim razie jest nas już dwóch. Tak by trzeba było powiedzieć, bo ewangelików jest w Berlinie znacznie więcej niż katolików. Gdy jednak patrzę na to szerzej, choćby w perspektywie takiego miasta jak Berlin, to muszę powiedzieć, że i ewangelicy, i katolicy są tam mniejszością, bo 70 proc. berlińczyków w tej chwili to ateiści albo ludzie indyferentni reli-

gijnie. Gdy popatrzymy na teren dawnej NRD, to te liczby są jeszcze bardziej dramatyczne. W niektórych rejonach nawet mniej niż 20 proc. ludności deklaruje przynależność do Kościoła, to znaczy płaci podatek kościelny, a liczba osób uczęszczających na Msze święte jest jeszcze niższa. Jak więc zatem wygląda ta obecność? Pan poseł Karas i inni mówcy powiedzieli, że chrześcijanie sami są za to odpowiedzialni. Bo ktoś powinien podejmować, rozumieć, doceniać tę wiarę lepiej niż my, jeżeli my sami nie będziemy wiarygodni. Już przecież Jezus nakazał nam iść w świat i nauczać. Więc misja jest de facto jasna. Ale jeśli chodzi o samą obecność chrześcijaństwa w przestrzeni publicznej, to obejmuje ona również obecność Kościoła jako instytucji. Nie tylko własny, osobisty przykład, ale również rola Kościoła instytucjonalnego jest istotna. Chodzi mi głównie o duchowieństwo, ale też działalność duchowieństwa poza strukturami kościelnymi. Pewna dygresja: gdy mówimy o integracji europejskiej, o strukturach europejskich, wspominałem, jakie to było szczęśliwe zarządzanie dla ludzi, którzy żyli po wschodniej stronie żelaznej kurtyny, w tym również dla mnie, że w przypadku granic udało nam się rozwiązać te polityczne wyzwania. Można powiedzieć, Bogu dzięki. Można powiedzieć, że był to jakiś szczególny zwrot w historii. Ale sądzę, że proces integracji europejskiej niesie za sobą teraz jeszcze inne wyzwania, którym trzeba stawić czoła. I nie wystarczy, albo tylko częściowo wystarczy, iż popatrzymy w przeszłość i będziemy poddawali tę przeszłość refleksji. Przede wszystkim trzeba patrzeć na to, co jest teraz aktualne i co przyjdzie w przyszłości.

Pani posłanka Flachsbarth pytała, co z młodzieżą. My żyliśmy w Europie podzielonej, żyliśmy w komunizmie, w społeczeństwie ateistycznym, gdzie ateizm był racją stanu. Nie mieliśmy szczęścia żyć w społeczeństwie wolnym. Jak przekazać to młodym ludziom, dla których to, co mają teraz, jest oczywiste? Dwadzieścia lat minęło i gdy teraz występuję przed młodymi ludźmi, a często to robię, to proszę wybaczyć to troszkę kolokwialne określenie, widzę przed sobą twarze, które patrzą na mnie i myślą sobie w głębi duszy: „A, przyszedł dziadek i o wojnie będzie opowiadał. Co nas to wszystko obchodzi?”.

Dla nas te sprawy nie są oczywiste, dla nich – owszem. Ale my musimy pracować nad tym, żeby ta pamięć była trwała i dalej funkcjonowała. Myślę, że ta trwałość jest ważna także w polityce. Ale pojawia się też pytanie o te podstawy, o te fundamenty wartości aksjologicznych, na których Europa będzie budowana. Poseł Karas cytował wypowiedzi młodych ludzi. Jedna z tych młodych dziewcząt powiedziała, że jest jedyną osobą, która uczęszcza w szkole na religię czy do kościoła. I to w kraju, w którym Kościół nigdy nie był prześladowany. To wygląda zupełnie inaczej niż w moim przypadku, gdzie ja również byłem jedynym, który chodził na religię, i siłą rzeczy musiałem też zmagać się

z wieloma przeciwieństwami. Z moich obserwacji wynika, że mamy do czynienia z daleko idącą dechrystianizacją, którą widać nie tylko w danych statystycznych, ale też w otaczającym świecie. Biorąc pod uwagę Berlin czy wschodnie landy, ale także i zachodnie Niemcy (ograniczę się tu do Niemiec), widzimy, że widoczne symbole chrześcijaństwa w miastach, gminach, kościoły są burzone albo przeznaczane na inne cele – nie służą już celom kultu. Wiele osób w ogóle nie ma żadnego stosunku do tych budowli. W Europie, gdy mówimy, że ten kontynent ma korzenie chrześcijańskie, nie możemy zapominać, że agresywny ateizm też wywodzi się z Europy. Materializm dialektyczny, historyczny jest europejskim wynalazkiem. Ci, którzy przyjmują ten program w powiązaniu z misją humanistyczną, ciągle jeszcze istnieją i agresywnie bronią swoich koncepcji. Wszystko to jeszcze jest przetkane wulgarnym materializmem, który starotestamentowego złotego cielca dostrzega w konsumpcji i wystarczy włączyć telewizor czy otworzyć gazetę, aby wiedzieć, o co chodzi.

Ksiądz profesor Halík mówił o tych bitwach. Tak, na bitwy musimy być przygotowani, żeby podchwycić to hasło. I nie pozostaje nam zbyt wiele czasu. Potrzebne są też pewne podstawy. Podstawą może być to, o czym mówił Hans-VGert Pöttering. Takie fora, takie spotkania jak to dzisiejsze, które również ze strony Kościoła są dla nas zachętą do działalności politycznej, muszą się odbywać, a jednocześnie jako politycy potrzebujemy dialogu z Kościołem, by wiedzieć, jakie decyzje podejmować i jak to czynić.

Od roku zasiadam w ławach Parlamentu Europejskiego. Wyrok Trybunału został już tutaj wzmiankowany. Nie jest to oczywiście instytucja Unii Europejskiej, ale Trybunał Europejskich Praw Człowieka jest instrumentem Rady Europy, do której należy nie 27, lecz 42 kraje. I te kraje zobowiązały się wyroki Trybunału akceptować. A zatem trzeba będzie podyskutować o tym, jak będziemy traktowali nasze symbole i czy będziemy je po prostu bez walki oddawali, symbole, które od dwóch tysięcy lat towarzyszą chrześcijaństwu.

W Parlamencie Europejskim – cóż, polityka jest zawsze formą kompromisu – często stoimy przed takimi decyzjami, które trzeba podjąć. Teraz, nie dalek jak w tym tygodniu, dyskutowano na przykład nad dyrektywą o obostrzeniach w ochronie zwierząt. Oczywiście za świętym Franciszkiem z Asyżu można by powiedzieć, że nasi mniejsi bracia zasługują na szacunek. Ale jeżeli czytamy, że trzeba sięgać do alternatywnych badań, żeby wykluczyć badania na zwierzętach w przemyśle choćby farmaceutycznym – i już nie będzie eksperymentów na zwierzętach, a do alternatywnych metod zaliczono między innymi doświadczenia na ludzkich komórkach macierzystych – wówczas należy sobie zadać pytanie, czy taka dyrektywa powinna cieszyć się naszą akceptacją?

Zdolność do kompromisu była tutaj przedmiotem apelu. Stwierdzono, że każdy kraj ma ponieść odpowiedzialność za to, żeby wdrożenie tych zasad nie odbyło się kosztem właśnie kompromisu na rzecz dopuszczenia komórek macierzystych do eksperymentów. Wiem, że w Polsce nie ma aparatu prawnego, żeby na przykład w tej chwili już zapobiec takim ustawom. Albo na przykład tak zwane jednopłciowe wspólnoty rodzinne i prawo do adopcji. W stadium takiej bezgranicznej wolności można by stwierdzić, cytując Fryderyka Wielkiego, antyklerykała, który powiedział: „Każdy powinien dążyć do zbawienia na swoją modłę”. Ale czy rzeczywiście to odpowiada naszym wyobrażeniom o ochronie rodziny i małżeństwa? Czy da się to pogodzić? Myślę, że nie powinniśmy reagować odruchowo, lecz merytorycznie zmagać się z tymi pytaniami, aby móc reprezentować to, co dla nas ważne i wartościowe w przestrzeni publicznej. Bo ataków tych, którzy chcą zdechristianizować świat, którzy mówią „Bóg umarł”, jak napisał Nietzsche – samych Niemców notabene cytuję, może to jest dość niemiecki problem – przybywa, a nie ubywa.

Jeszcze jedna sprawa, którą chciałbym poruszyć, która nas w Niemczech, zwłaszcza w Berlinie, przez wiele lat mocno dotyka. Byłem burmistrzem pewnej dzielnicy w Berlinie, gdzie 90 tysięcy osób nie ma obywatelstwa niemieckiego. Mieszka w niej kilkadziesiąt tysięcy Turków, 12 tysięcy Arabów i są tam 23 meczety czy stowarzyszenia modlitewne. W centrum Niemiec, w stolicy. Odwiedziłem wszystkie te stowarzyszenia i chciałem im zaoferować integrację i współpracę w zakresie edukacji młodzieży, i tak dalej. I wielu imamów powiedziało: „Nie. My nie chcemy narażać naszej młodzieży na zagrożenia zachodniej cywilizacji. Seks bez zahamowań, narkotyki i dekonstrukcja wszelkich sprawdzonych struktur. Nie będziemy ich na to narażać”. A jednocześnie w wielkim kościele, wybudowanym sto lat temu w dzielnicy Wedding, zorganizowano dyskusję ze wspólnotą ewangelicką, w której brało udział dziesięć osób. I tam dziewczynka, prawdopodobnie Turczynka, w chustce na głowie, zgłosiła się i powiedziała, że trochę ją to dziwi, bo chrześcijanie mają tak piękne budynki sakralne, a ona jako muzułmanka wycofuje się do takiego małego pomieszczenia, żeby się zatopić w sobie, zagłębić w modlitwie, i dziwi się, że chrześcijanie nie przychodzą do swoich świątyń. Może zakończę na tym, że powiem: jeżeli sól straci moc, czym będziemy solić? Jeżeli my mamy być solą tej ziemi, to żyjemy naszą wiarą, nie tylko osobiście, ale również w naszych instytucjach, bo każdy z osobna nie da sobie rady. Proszę traktować to jako apel.

Jeszcze jedna rzecz, która mnie, szczerze mówiąc, przerażała. W niemieckiej telewizji były też relacje z tak zwanej walki o krzyż na Krakowskim Przedmieściu. I jak to bywa w naszych mediach, pokazano fotografie, zapytano też

pewnego młodego Polaka, dlaczego bierze udział w tej manifestacji. A on odpowiedział, że uważa, iż ten krzyż jest przejawem średniowiecza i nie ma tu dla niego miejsca, bo jesteśmy nowoczesnymi ludźmi. Tak powiedział ten kontrmanifestant. Powiem następująco: drodzy polscy przyjaciele i współwyznawcy. Musicie też mocno zważać na to, żeby wiara nie straciła tutaj swojej siły. Dziękuję.

Tekst nieautoryzowany, spisany z nagrania

Joachim Zeller

Ur. w 1952 r. w Opolu. Po studiach slawistycznych na Uniwersytecie Humboldtów oraz Uniwersytecie Jagiellońskim zatrudniony jako pracownik naukowy w bibliotece berlińskiego uniwersytetu. Wiceprzewodniczący, a następnie przewodniczący krajowego oddziału CDU w Berlinie. Burmistrz dzielnicy Berlin-Mitte. W 2009 r. wybrany do Parlamentu Europejskiego, gdzie zasiada w Komisji Rozwoju Regionalnego oraz Delegacji do Komisji Współpracy Parlamentarnej UE-Rosja. Pełni także zastępstwo w Komisji ds. transportu i turystyki oraz Specjalnej Komisji ds. wyzwań politycznych i zasobów budżetowych na rzecz zrównoważonej Unii Europejskiej po 2013 r.

Szanowni Państwo.

Myślę, że moje wystąpienie będzie stanowiło pewną klamrę spinającą wcześniejsze wypowiedzi, w tym bardzo ostre i zdecydowane przemówienie Andrzeja Grajewskiego. Mam zamiar się do nich odnieść, ale najpierw chciałbym zwrócić Państwa uwagę na to, że tegoroczna konferencja jest zasadniczo zupełnie inna niż poprzednie.

Proszę zauważyć, że ton rozmowy jest inny. W jakimś stopniu wpływa on z aktualnej sytuacji i z nastroju, jaki jest w Polsce, z dyskusji na temat roli Kościoła, roli chrześcijaństwa. Proszę zwrócić uwagę, że ten ton pojawił się tylko wśród Polaków.

W ciągu dzisiejszego dnia wysłuchaliśmy kilku zdecydowanych sądów i podkreśleń pewnych działań. Premier Juncker mówił o tym, że jest kwestia prawdy i kwestia działania politycznego jako gry interesów i relacji między prawdą a interesami. Nawoływał również do tego, żeby zrozumieć istotę działania politycznego.

Jeżeli Hans-Gert Pöttering pozwoli, to przypomnę jego niezwykle silne wystąpienie, w którym nawoływał do zaufania wobec polityków ze strony ludzi Kościoła i ze strony chrześcijan. Wezwanie bardzo silne, rzadko formułowane tak ostro przez Hansa-Gerta Pötteringa, które można by streścić: zaufajcie nam trochę, że robimy, co możemy. Hans-Gert nawet dyplomatycznie i uprzejmie nie powiedział, dlaczego Ojciec Święty nie przyjechał do Parlamentu, co my wszyscy jako chrześcijańscy demokraci uznaliśmy za naszą porażkę. Mamy nadzieję, że jak tylko będzie to możliwe, Ojciec Święty skorzysta z zaproszenia, bo to jest bardzo potrzebne Europie. Wiemy, jakim echem odbiła się wypowiedź Jana Pawła II w Parlamencie Europejskim.

Ponieważ nastrój tej konferencji jest wyjątkowo szczerzy, pan premier Mazowiecki mówił o polskim fundamentalizmie, inni mówili o różnego typu zagrożeniach, natomiast pan redaktor Andrzej Grajewski roztoczył przed nami dosyć katastroficzną wizję chrześcijaństwa.

W gazetach czytamy na temat osób, które zwracają się do słynnego pastora z apelem, żeby nie palił Koranu. Popatrzmy na listę tych, którzy się zwracają, jak bardzo jest zróżnicowana. Nie są to osoby, które zwracają się ze strachu, lecz w trosce o kształt dzisiejszego świata. Niezwykle symptomatyczne jest to,

że na dzisiejszym spotkaniu kardynał Angelo Scola mówił o nowym typie świeckości. Jego wystąpienie jest dla nas w Polsce niezwykle ważne. Jeszcze kilka lat temu tego typu wystąpienie na tej konferencji nie byłoby możliwe. Nie dlatego, że ktoś by nie pozwalał, tylko nikomu by nie przyszło do głowy w taki sposób mówić w Krakowie.

Chciałem zwrócić Państwa uwagę, że dzisiejsze rozmowy nie dotyczą tego, z jakimi zagrożeniami spotykają się chrześcijanie. Większość z przytoczonych przeze mnie zdań dotyczy kwestii tego, co robimy my, chrześcijanie, między sobą. Jak się wzajemnie traktujemy? Czy mamy do siebie zaufanie? Jak my sami traktujemy swoje symbole? W tej konferencji kładziemy nacisk na to, jak podchodzimy do współczesnego świata, jak chcemy widzieć współczesny świat, czy różnimy się między sobą co do poglądów na ten świat – my, chrześcijanie.

Nasi koledzy z Parlamentu Europejskiego mają w wielu kwestiach zupełnie inne poglądy niż my, a jednak współpracujemy z nimi. W związku z tym chciałbym również zaznaczyć, że kiedy mówimy o odpowiedzialności za chrześcijaństwo w przestrzeni publicznej, czym innym jest pytanie, kto ponosi odpowiedzialność, o czym mówił Othmar Karas, za brak chrześcijaństwa, za usuwanie chrześcijaństwa. Jeżeli mówimy o przestrzeni publicznej, to pytamy, kto ponosi odpowiedzialność za przestrzeń publiczną? Kto odpowiada za to, co w niej jest? Trzeba od razu powiedzieć, że my wszyscy za to odpowiadamy. To jest kwestia naszego poczucia odpowiedzialności za sprawy publiczne, za to, kto nas reprezentuje, kogo obdarzamy zaufaniem, ponieważ potem od niego oczekujemy, że on ponosi odpowiedzialność za naszą przestrzeń publiczną. Media nie ponoszą w tym sensie odpowiedzialności za przestrzeń publiczną, mogą jedynie na nią wpływać. Ktoś w naszym imieniu odpowiada za przestrzeń publiczną nas wszystkich. Ten ktoś przez nas jest wybierany większością głosów i reprezentuje pogląd większości. Taki jest świat demokratyczny.

Chciałem odpowiedzieć na to bardzo charakterystyczne pytanie, które padło z sali, dlaczego usuwamy chrześcijaństwo w Europie. Nie, nie usuwamy, ale zdarza się często, że przegrywamy głosowanie, bo jest nas mniej. Oczywiście, Parlament Europejski podejmuje różnego rodzaju rezolucje. Czy one mają charakter normatywny? Nie, nie mają w ogóle charakteru normatywnego. Mają charakter deklaracji politycznych, które oczywiście wpływają docelowo na normy w przyszłości. Ale w tej chwili są to tylko rezolucje, które prawnie nie mają żadnego znaczenia. Mają znaczenie społeczne, polityczne, mają bardzo szeroki oddźwięk. Na dzisiaj – przegrywamy. Ale proszę przyjechać do Parlamentu i posłuchać rozmów, które są prowadzone pomiędzy kolegami z chrze-

ścijańskiej demokracji, dotyczących obrony naszych wartości. Dyskutujemy między sobą, co zrobić, jak nie popełnić błędu, żeby nie przegrać jeszcze więcej. To jest pytanie o kompromis i jego granice. Pamiętajmy, że bardzo szanowany przez nas wszystkich Rocco Buttiglione był zaakceptowany przez komisję prawną jako bardzo dobry fachowiec. Wykluczono go, bo został sprowokowany przez jedną z grup do szczerzej wypowiedzi, przy której zaznaczył, że nie ma nic wspólnego z jego działalnością i wyraża jego prywatne poglądy jako chrześcijanina. Zostały z tego wyciągnięte bardzo poważne konsekwencje, o czym nie możemy zapomnieć. W związku z tym w Parlamencie Europejskim odbywa się bardzo poważna dyskusja o tym, co to znaczy, że jesteśmy w Europie chrześcijańskiej? Ostatecznie przegrywamy, bo jest nas mniej. A dlaczego jest nas mniej? Bo jesteśmy tak wybrani. Przegrywamy w wyborach i jest nas po prostu mniej. W związku z czym w głosowaniach w Parlamencie Europejskim przegrywamy. Czy to oznacza, że Unia Europejska jest antychrześcijańska? Czy to oznacza, że Parlament Europejski jest antychrześcijański? To oznacza, że w dzisiejszej Europie większość osób nie podziela naszych poglądów. Część z nich podejmuje działania programowo antychrześcijańskie. Możemy je łatwo rozpoznać. Natomiast jest bardzo wiele osób kompletnie zagubionych, które często się boją chrześcijaństwa. Z tymi osobami trzeba nawiązywać rozmowę. Co jest jednak dla nas najważniejsze, to prowadzić tak rozmowę w debacie europejskiej, żeby treść i istota sprawy były chrześcijańskie. W związku z czym bardzo musimy uważać, żeby nie popaść w radykalny kompromis, rezygnując z pewnych rzeczy. Ale to jest nieprawda, że składamy broń, że sytuacja jest dzisiaj katastrofalnie zła. Z księdzem profesorem Mazurkiewiczem, który jest sekretarzem generalnym COMECE, nieustannie konsultujemy się z różnymi partiami politycznymi. Dlaczego? Ponieważ potrzebujemy informacji. Jako politycy wywodzący się z chrześcijaństwa musimy uważać, gdzie w tekstach prawnych ukryte są pułapki, które w treści swojej są antychrześcijańskie, chociaż tekst nie wspomina o chrześcijaństwie, ani nie ma w nim żadnego ataku na chrześcijaństwo.

Dziś jest nam potrzebne nowe myślenie o świeckości, o działaniu chrześcijan w życiu publicznym. Niezwykle ważna jest kwestia odpowiedzialności za przestrzeń publiczną wśród osób publicznych, które przyznają się do chrześcijaństwa. Nikt z nas, polityków, tej odpowiedzialności nie zdejmie. Ale my, osoby publiczne, musimy również ponosić odpowiedzialność za jakość chrześcijaństwa, jakie jest prezentowane w przestrzeni publicznej. Nie każda obecność symboli chrześcijańskich służy chrześcijaństwu, z różnych powodów. Musimy też dbać o jakość tej obecności, bo może się okazać, że popełniamy błędy. Nie chcę przywoływać znanych skądinąd ostatnio przykładów, ale na

płaszczyźnie sztuki nie każdy nowy kościół świadczy o pięknie i estetyce związanej z architekturą sakralną, w związku z czym musimy o to także dbać. Jest to również kwestia odpowiedzialności, której nikt z nas nie zdejmie.

Wystąpienie autoryzowane

dr Jan Olbrycht

Ur. w 1952 r. w Rybniku. Ukończył studia na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w 1984 r. obronił pracę doktorską. W latach 1990-1998 burmistrz Cieszyna, w latach 1998-2002 marszałek Województwa Śląskiego. Współzałożyciel Euroregionu Śląsk Cieszyński (Těšínské Slezsko). Członek Zarządu Zgromadzenia Regionów Europy (2000-2004), Rady Polityki Regionalnej Państwa (2000-2004) oraz Rady Światowej Organizacji Zjednoczonych Miast i Władz Lokalnych (w 2004 r.). Od 2004 r. poseł do Parlamentu Europejskiego z ramienia Platformy Obywatelskiej. Wiceprzewodniczący Specjalnej Komisji ds. wyzwań politycznych i zasobów budżetowych na rzecz zrównoważonej Unii Europejskiej po 2013 r. oraz członek Delegacji ds. stosunków z Japonią.

Homilia

**wygłoszona przez
arcybiskupa Józefa Kowalczyka
podczas Mszy św. odprawionej
w uniwersyteckiej kolegiacie
św. Anny w Krakowie**

Człowiek jest drogą Kościoła, Człowiek winien być drogą Unii Europejskiej.

Czcigodni i Drodzy Uczestnicy tej eucharystycznej Ofiary.

8 czerwca 1997 r. przemawiał w tej kolegiacie sługa Boży Jan Paweł II do rektorów i prorektorów reprezentujących uczelnie akademickie w Polsce z okazji 600-lecia istnienia i działalności Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dzięki decyzji świętej Królowej Jadwigi Uniwersytet Jagielloński, wedle ówczesnych kryteriów, uzyskał pełną nobilitację w ówczesnym świecie akademickim poszukującym wytrwale obiektywnej prawdy i zatroskanym o dalsze losy nauki w Polsce i Europie.

Powołaniem każdego uniwersytetu – przypomniał wówczas Jan Paweł II – jest służba prawdzie, jej odkrywanie i przekazywanie innym; jest troska o tzw. *mens bona*, czyli o zdrowy rozsądek, o zdrowe myślenie każdego, który swoją formację intelektualną i duchową nabywa w ramach tej i jej podobnych uczelni w Polsce i poza jej granicami. W tych ośrodkach naukowych uczymy się posługi myślenia. A posługa myślenia – jak mówił tu Jan Paweł II – „to nic innego jak służba prawdzie w wymiarze społecznym. Każdy (intelektualista), bez względu na przekonania, jest powołany do tego, by kierując się tym wzniosłym i trudnym ideałem spełnić funkcję sumienia krytycznego wobec tego wszystkiego, co człowieczeństwu zagraża lub co go pomniejsza (...) Zdeformowana lub niepełna wizja człowieka sprawia, że nauka przemienia się łatwo z dobrodziejstwa w poważne dla człowieka zagrożenie. Rozwój współczesnych badań naukowych w pełni potwierdza te obawy. Człowiek z podmiotu i celu staje się dzisiaj nierzadko przedmiotem lub wręcz »surowcem«; wystarczy wspomnieć o eksperymentach inżynierii genetycznej, które budzą wielkie nadzieje, ale równocześnie także i niemałe obawy o przyszłość rodzaju ludzkiego”.

W kontekście wypowiedzianych tu słów Jana Pawła II w 1997 roku warto przywołać na pamięć soborowe myśli zawarte w *Gaudium et spes*: „Epoka nasza bardziej niż czasy ubiegłe potrzebuje mądrości, takiej mądrości, która by wszystkie rzeczy nowe, jakie człowiek odkrywa, czyniła bardziej ludzkimi.

Przyszłym losom świata grozi bowiem niebezpieczeństwo, jeśli ludzie nie staną się mądrzejsi” (nr 15).

Oto wielkie wyzwania, jakie stają dziś nie tylko przed szkołami różnych stopni i specjalizacji, ale przed całymi pokoleniami tych wszystkich ludzi, a zwłaszcza chrześcijan, którzy dziś dzielą odpowiedzialność za przyszłość Europy (i świata).

Drodzy Bracia i Siostry.

Przed 60 laty został ogłoszony Plan Schumana jako „kamień milowy” na drodze europejskiej integracji. Stanowi on owoc przemyśleń i doświadczeń II wojny światowej. Ówczesny francuski minister spraw zagranicznych Schuman, katolik, człowiek o wielkim doświadczeniu i głębokiej ludzkiej wrażliwości, wygłosił publicznie pamiętny tekst, który wkrótce zaowocował powstaniem Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (1951), a później Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (1967) i wreszcie dzisiejszej Wspólnoty Europejskiej.

Troska o pokój dla kontynentu europejskiego i dla całej ludzkiej cywilizacji była w centrum rozważań Schumana, a także dwóch innych ojców zjednoczonej Europy: Konrada Adenauera i Alcide De Gasperiego. Droga zaś prowadząca do tego pokoju winien być – zdaniem wspomnianych ojców zjednoczonej Europy – rozwój materialny osiągniany poprzez zacieśnianie współpracy gospodarczej. Wskazywali oni, że Europa winna budować ten „wspólny dom” poprzez: solidarność, współdziałanie, wzajemne wspieranie się. Są to niejako zasady ożywiające relacje państw i narodów europejskich w ich wzajemnym zbliżaniu się do siebie i budowaniu lepszej pokojowej przyszłości.

Z satysfakcją spoglądamy na postęp w tym procesie i na wiele osiągnięć w realizowaniu zamierzonych zadań w budowaniu wspólnoty. Słyszemy jednak wiele krytycznych, ale życzliwych uwag, jak np.: Unia Europejska potrzebuje pogłębionej refleksji nad własną tożsamością, nad swoimi korzeniami, nad celami, które jako wspólnota ma osiągnąć, nad poczuciem przynależności, jakie w swych obywatelach chce wzbudzić. Mówił o tym Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Europa* z 2003 roku: „Dzisiejsza Europa w tym samym czasie, gdy umacnia się i poszerza swą jedność gospodarczą i polityczną, przeżywa – jak się zdaje – głęboki kryzys wartości”. Dlatego musi ona przede wszystkim odnaleźć swoją prawdziwą tożsamość, musi docenić swoją historię naznaczoną ożywym wpływem Ewangelii angażując się także w „umacnianie solidarności i pokoju w świecie”.

Benedykt XVI w marcu 2007 roku z okazji 50. rocznicy powstania EWG powiedział: „Nie można myśleć o zbudowaniu prawdziwego europejskiego

wspólnego domu, nie biorąc pod uwagę tożsamości narodów żyjących na naszym kontynencie. Jest to bowiem tożsamość geograficzna, gospodarcza i polityczna, ale przede wszystkim historyczna, kulturowa i moralna; tożsamość, na którą składa się zbiór wartości uniwersalnych, w których kształtowanie chrześcijaństwo wniosło swój wkład, nie tylko odgrywając w ten sposób rolę historyczną, ale przyczyniając się do powstania Europy. Owe wartości, które stanowią duszę tego kontynentu, muszą pozostać w Europie trzeciego tysiąclecia jako »zaczyn cywilizacji«.

Drodzy Uczestnicy tej eucharystycznej Ofiary.

Spotykamy się w królewskim mieście Krakowie, już po raz dziesiąty, w ramach cyklu spotkań poświęconych „Roli Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”, aby zastanowić się nad wieloma zadaniami i wyzwaniem, jakie stają dziś przed „wspólnotą europejską” i wszystkimi ludźmi, którzy ją stanowią. W sposób szczególnie stawiamy sobie pytanie – kierując się darem mądrości, o którym wcześniej mówiłem i poczuciem odpowiedzialności za teraźniejszość tego wspólnego dobra, jakim jest Unia Europejska – jakie wyzwania stają przed chrześcijańską wspólnotą ludzi różnych kultur i przynależności etnicznej wchodzących w skład wspólnoty europejskiej zwanej Unią Europejską.

Kierowani tą troską szukamy także na modlitwie światła Ducha Świętego i jego natchnień, aby adekwatnie odpowiedzieć na te wyzwania i wyrazić szczerą troskę o umacnianie i wspieranie rozwoju Unii Europejskiej, tak aby ten rozwój nie skutkował zatraceniem własnej tożsamości poszczególnych krajów wchodzących w skład Unii, ani też tożsamości Unii Europejskiej jako całości. Szukając właściwej odpowiedzi na te wyzwania świadomi jesteśmy zagrożeń, o których wcześniej mówiłem, ale też szans niepowtarzalnych, jakie stają przed Unią.

Te tematy i problemy obejmujemy naszą dzisiejszą modlitwą w tej akademickiej świątyni, w nadziei, że znajdziemy właściwe odpowiedzi na te wyzwania.

Warto w tym miejscu przywołać na pamięć dokument Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej opublikowany w marcu 2009 roku, zatytułowany „We własnym domu” (*A casa propria*).

W tym dokumencie można dopatrywać się jednej z odpowiedzi na nurtujące nas problemy. Czytamy tam między innymi takie słowa: „Kościół katolicki od samego początku wspierał proces integracji europejskiej i wspiera go do dziś, a wszyscy chrześcijanie mają nie tylko prawo, ale także i obowiązek aktywnego zaangażowania się w ten proces (...) uczestnictwo chrześcijan warunkuje odkrycie duszy Europy, bez którego nie można odpowiedzieć na fundamentalne potrzeby osoby ludzkiej i służyć dobru wspólnemu, jako że przyczy-

niają się do obrony i promocji życia ludzkiego, do wspierania rodziny, do obrony praw indywidualnych i społecznych, do budowania opartych na sprawiedliwości relacji Unii Europejskiej z krajami Trzeciego Świata, do ochrony stworzenia i dążenia do pokoju w każdym zakątku świata”.

Słyszemy wyraźnie w tych sformułowaniach echo słów adhortacji Jana Pawła II *Ecclesia in Europa*, nawołujących, aby ci, którzy wierzą w Ewangelię, czyli chrześcijanie postępowali jak „prawdziwi świadkowie nadziei”, dlatego „konieczna jest obecność chrześcijan odpowiednio uformowanych i kompetentnych w różnych instancjach i instytucjach europejskich, by przyczyniali się (...) do samookreślenia europejskiego współistnienia, w którym istniałoby większe poszanowanie każdego człowieka, a zatem odpowiadającego dobru wspólnemu”.

Troska o człowieka, o jego godność i należyty rozwój materialny i duchowy to zadanie i zarazem wyzwanie Unii Europejskiej i jej instytucji. Chrześcijanie, a zwłaszcza katolicy wnosili, wnoszą i mogą nadal wnosić – tak jak to czynili ojcowie założyciele – pozytywny wkład w dobro wspólne Europy. Wszak dla nich człowiekiem jest zwieńczeniem dzieła stworzenia i jest *drogą Kościoła*, jak to podkreślał w swoim nauczaniu Jan Paweł II (por. *Redemptor hominis*, 1979). A więc to, że są chrześcijanami, nie może być przeszkodą do powierzenia im w instytucjach unijnych bezpośredniej odpowiedzialności.

Te cenne myśli i nadzieje składamy na ołtarzu eucharystycznym i modlimy się gorąco, aby stały się rzeczywistością codziennego bytowania. Amen.

abp dr Józef Kowalczyk

Ur. w 1938 r. w Jadownikach Mokrych k. Tarnowa. Ukończył Wyższe Seminarium Duchowne „Hosianum” w Olsztynie, po czym przyjął święcenia kapłańskie. Po ukończonych studiach na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie uzyskał w 1968 r. tytuł doktora prawa kanonicznego. Członek Rady Administracyjnej Fundacji Jana Pawła II w Rzymie oraz kierownik Sekcji Polskiej Sekretariatu Stanu. W 1987 r. został prałatem, a w październiku 1989 r. przyjął święcenia biskupie z rąk Ojca Świętego Jana Pawła II. Kilka miesięcy wcześniej rozpoczął misję nuncjusza apostolskiego w Polsce. Doktor honoris causa m.in. Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Od 8 maja 2010 r. arcybiskup metropolita archidiecezji gnieźnieńskiej i prymas Polski.

Wystąpienie

**Marszałka Województwa Małopolskiego
Marka Nawary podczas przyjęcia
w Muzeum Narodowym w Sukiennicach**

Ekscelencjo Księżę Prymasie,
Eminencje, Ekscelencje,
Panie Wojewodo, Panie Przewodniczący,
Szanowni Państwo.

Jest dla mnie prawdziwym zaszczytem móc już po raz dziesiąty powitać Państwa, naszych dostojnych gości, w Małopolsce i w Krakowie. To zaszczyt, ale i odpowiedzialność – tematem jubileuszowej Międzynarodowej Konferencji „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej” uczyniono bowiem temat, który – pomimo upływu czasu, zmian historycznych i politycznych, nadal pozostaje aktualny: „Wkład chrześcijan w zjednoczenie Europy”.

Te dwie wielkie tradycje – chrześcijańska i europejska – tak długo nawzajem się przenikały, że mówienie dzisiaj o nich jako o odrębnych całościach byłoby zaprzeczeniem wielowiekowej historii. Współczesność jednak stawia przed nami zupełnie nowe wyzwania niż te, z którymi dotąd się borykaliśmy. Jestem przekonany, że krakowska konferencja podejmie skuteczną próbę analizy tych zjawisk – z korzyścią dla nas, Małopolan, Polaków i dla całej Europy.

To właśnie tutaj, w stolicy Małopolski – w Krakowie, powstał jeden z najstarszych w Europie uniwersytetów, który już od 650 lat buduje – podobnie jak inne europejskie ośrodki naukowe – wspólnotę wiedzy na gruncie chrześcijaństwa właśnie, będącego niezwykle mocnym spoiwem. To tutaj zdobywał swe pierwsze naukowe szlify Mikołaj Kopernik – postać symboliczna, gdyż łącząca zarówno pęd za wiedzą, chęć odkrywania nieznanego z głęboką pobożnością i oddaniem Kościołowi powszechnemu. To on, odnowiwszy europejską – co wówczas oznaczało: światową – naukę, dokonując prawdziwej rewolucji, nie porzucił jednocześnie nigdy swojej formacji chrześcijańskiej.

Wreszcie to Małopolska i Kraków są miejscami naznaczonymi obecnością wielkiego Papieża – Jana Pawła II, który w swojej służbie Bogu, Kościołowi i człowiekowi wielokrotnie dawał mocne świadectwo, że Europa winna i może być zjednoczona w duchu Ewangelii. Jego słowa i modlitwa w ogromnej mierze otworzyły możliwość rozszerzenia Wspólnoty Europejskiej, które już się dokonało, a mam nadzieję, że dopełni się jeszcze w przyszłości, dając szansę przystąpienia do UE następnym narodom.

To także tutaj, w Małopolsce, zasiane zostało 30 lat temu ziarno „Solidarności” – ruchu społecznego o nieznanym dotąd w świecie sile oddziaływania. Nigdy wcześniej ani nigdy później żaden ruch obywatelski inspirowany Ewangelią nie posiadał chyba takiej siły oddziaływania, aby – drogą pokojową, drogą dialogu – móc ruszyć z posad zastany porządek polityczny.

Szanowni Państwo.

Zapytam retorycznie: czy zjednoczenie Europy mogłoby odbyć się bez udziału chrześcijaństwa? Chociaż właściwsze jest pytanie: jak bardzo chrześcijanin powinien angażować się w procesy integracyjne? Zapraszam Państwa do dyskusji i zapewniam jednocześnie, że Małopolanie byli, są i pozostaną *Semper fidelis*.

Marek Nawara

Ur. w 1956 r. w Krakowie. Z wykształcenia inżynier. W latach 1990-1998 wójt gminy Zielonki. Założyciel i przewodniczący samorządowej organizacji Wspólnota Małopolska. W latach 1997-1998 był posłem na Sejm. Od listopada 1998 r. piastuje urząd marszałka Województwa Małopolskiego. Od 1999 r. jest współprzewodniczącym Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, współprzewodniczącym Konwentu Marszałków RP, któremu dwukrotnie przewodniczył. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi. W plebiscycie „Gazety Krakowskiej” wybrany Człowiekiem Roku 2000.

II panel

**Współpraca między
Unią Europejską a Kościołami
– wzajemne korzyści
z dialogu strukturalnego**

Kościół a integracja europejska

Kościół odgrywał w latach sowieckiej hegemonii, w tak zwanym bloku krajów socjalistycznych, ważną rolę opozycji, nie tylko w ramach samoobrony Kościoła i obrony jego członków, ale w krajach, gdzie występuje katolicka większość, stał się symbolem walki, zarówno o wolność religijną, jak i walki o niepodzielną wolność w przestrzeni obywatelskiej, politycznej i ekonomicznej. Tak, trzeba sobie uświadomić, że to twierdzenie odnosi się także i do Jugosławii, i do byłej Czechosłowacji. Nazwiska Mindszenty, Stepinac, Beran, Wyszyński należą nie tylko do podręcznikowych przykładów z historii Kościoła, ale i do powszechnej politycznej historii Europy. Kościół umożliwił powstanie najszerszej możliwej platformy do tej walki, stworzył duchowe i moralne oparcie dla wszelkiej opozycji. Gorliwe studiowanie przypadków tych, którzy zawiedli, to mrówcza praca, która wielu oświeci, ale nic nie zmieni w istotnej funkcji opozycji, jaką odgrywał Kościół katolicki. Dla wielu jednak może być możliwością uświadomienia sobie politycznej kolaboranckiej roli, jaką odgrywali w przeszłości. Ta niezastąpiona rola opozycji kościelnej miała miejsce z oczywistym poparciem papieża Piusa XII.

Dla wspomnianych krajów, które po politycznych zmianach możemy nazywać Krajami Wyszehradu (Wyszehradzka Czwórka – sojusz czterech państw środkowej Europy: Czech, Węgier, Polski, Słowacji), upadek komunizmu oznaczał także akces do wolnej rozwijającej się pomyślnie części Europy, która była reprezentowana przez Unię Europejską. Nie możemy jednak zapomnieć, że do owych zmian, czyli do upadku komunizmu, nie doszłoby bez decydującej roli Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Gdy jako typowych przedstawicieli sprzeciwu wymieniałem cztery osobistości Kościoła, chciałbym także ukazać bardziej spersonifikowany powrót wolności do naszych krajów poprzez nazwiska: Ronald Reagan, Margaret Thatcher i Jan Paweł II. My w krajach Wyszehradu musimy przywołać jeszcze czwartą osobę, którą jest Michaił Gorbaczow. Nie można nie przypomnieć jego zasług – racjonalnego podejścia i współpracy w odnowie społeczeństwa oraz demontażu nieludzkiego systemu, którym był i jest komunizm. Przypomnijmy sobie tylko rozmowę Ronalda Reagana i Michaiła Gorbaczowa w genewskim lesie.

Podobnie jak Kościół stworzył duchowe i ludzkie zaplecze solidarności w oporze, tak też i Kościół w wymienionych czterech krajach stał się duchowym i moralnym oparciem odnowy wolności, w integralnym rozumieniu słowa WOLNOŚĆ. Nie potrafił jednak Kościół zapobiec, na przestrzeni następných lat, owemu odejściu wolności od wartości, dla których wolność jest przestrzenią w ich realizacji i rozwoju. Prawdziwe są słowa, które padły w tutejszej katedrze na Wawelu, na pogrzebie zmarłego prezydenta Lecha Kaczyńskiego: „Nie ma wolności bez wartości, i nie ma wartości bez wolności”.

Teraz chciałbym podjąć próbę odpowiedzi na pytanie o rolę Kościoła w procesie integracji wspomnianych krajów, czyli Wyszehradzkiej Czwórki, z Unią Europejską. Pragnienie suwerenności i niezależności narodów wyzwolonych z jarzma totalitarnej zależności, istniejącej w postaci słuźalczej wierności ustanowionych satrapów w stosunku do Moskwy, oczywiście wywoływało i wywołuje obawę w brukselskich kręgach. Animoszje, a często aż agresywna nienawiść do USA u części obywateli zachodniej Europy wywoływały i wywołują nasz sprzeciw. Tymczasem Stany Zjednoczone Ameryki we wspomnianych krajach środkowej Europy są przywoływane jako sprzymierzeniec, który przyczynił się do odnowy suwerenności, zarówno po pierwszej, jak i po drugiej wojnie światowej. Wsparcie rządów i prezydentów USA w czasach totalitarnych reprezentowane było m.in. poprzez działalność radiostacji Wolna Europa i Głos Ameryki, które zawsze stały po stronie uciskanego i prześladowanego Kościoła. Nadzieja na pomoc i zmianę nie opierała się na państwach europejskich (Monachium, luty 1948 u nas w Czechosłowacji). Postawa tych krajów była i jest rozumiana jako zdrada. Widzialne poparcie Ronalda Reagana, Jana Pawła II w tej walce było i jest dalszym momentem w relacjach naszych wierzących do Wspólnoty Atlantyckiej, dowodzi to, że nasze kraje stały się najpierw członkiem NATO, a dopiero potem Unii Europejskiej. Jest też zupełnie oczywiste, że współczesny rozwój w USA raczej będzie prowadził do zbliżenia z Unią Europejską niż na odwrót. Moralne wyskoki i zbyt liberalne podejście do spraw rodziny, do problemów seksualnych, a także niekiedy niedostateczna obrona tradycyjnych wartości wywoływała i ciągle wywołuje obawę przed otwartością polityki Unii Europejskiej, przede wszystkim Parlamentu Europejskiego i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Dla wyjaśnienia: ustawa o związkach partnerskich, które są rozumiane jako małżeństwo i rodzina; zagubienie wiedzy na temat roli ojca i matki w rodzinie; negowanie potrzeby istnienia rodziny. Najwyraźniejszym znakiem sprzeciwu jest decyzja Europejskiego Trybunału Praw Człowieka o zakazie obecności krzyża w przestrzeni publicznej, i w końcu twierdzenie o jego negatywnym wpływie na psychikę dziecka. Ta decyzja

sądu odbiera dużej części społeczeństwa ostateczne zaufanie w niezależność wymiaru sprawiedliwości, a w obywatelach i wierzących w naszych państwach wywołuje obawę, jeśli nie strach, przed dokonującą się manipulacją wymiaru sprawiedliwości przez wojujący ateizm, połączony z radykalną lewicą, która do tej pory nie rozliczyła się ze swojej historii sprzed pół wieku, z krwawej, nieludzkiej dyktatury. A to jest nasze doświadczenie, poświadczane milionami zamęczonych, maltretowanych czy szykanowanych wierzących obywateli, jak również ofiarami łamania wolności sumienia! Tutaj już nie chodzi o karę ani o pytanie, czy krzyż ma być w szkole, czy na sali sądowej, ale chodzi o zwycięstwo totalitaryzmu źle usposobionego do wolności człowieka, i do wartości, które były moralnym fundamentem narodzin Unii Europejskiej, wyrażanej poprzez cztery postacie ludzi wierzących: Robert Schuman, Konrad Adenauer, Alcide De Gasperi i Jean Monnet.

Chciałbym przy tej okazji, w nawiązaniu, wspomnieć o fenomenie, który zaistniał w ostatnich wyborach parlamentarnych w Czeskiej Republice, gdzie większość społeczeństwa dała pierwszeństwo wartościom konserwatywnym. Przegrana KDU – Chrześcijańskiej Unii Demokratycznej – była spowodowana właśnie lawirowaniem tej partii między lewicą a prawicą. Jeszcze bardziej zaskakujące były wyniki tzw. wyborów parlamentarnych „na próbę” wśród młodzieży szkół średnich, gdzie arystokrata Karel Schwarzenberg, przedstawiciel najbardziej prawicowej, nowo powstałej partii politycznej otrzymał 70 proc. głosów, a np. komuniści 1 proc. Podobnie w badaniach opinii publicznej współczesna młodzież stawia na pierwszym miejscu dobrze funkcjonującą rodzinę, trwałe międzyludzkie relacje i wierność małżeńską. Młodzież współczesna wykazuje wyższe moralne standardy niż to było u młodzieży lat sześćdziesiątych, to znaczy u ich rodziców, czy dziadków w czasie Praskiej Wiosny 1968 roku.

Może mają państwo wrażenie, że jestem agentem czeskiego euroscepty-zmu. Ale tak nie jest. Kościół, a właściwie Kościoły chrześcijańskie w naszym kraju wypowiedziały swoją pozytywną decyzję w sprawie przystąpienia do Unii Europejskiej. Poparły prezydenta Vaclava Havla w jego decyzji o wstąpieniu do Wspólnoty Atlantyckiej (NATO) i Unii Europejskiej, jako drogi do zabezpieczenia wolności i demokracji, ale i wolnego życia chrześcijan. Wobec dzisiejszych tendencji występujących w społeczeństwie europejskim skłaniam się raczej w stronę rezultatów dyskusji o Unii Europejskiej, która miała miejsce w bawarskim Passau, a była zorganizowana jesienią 2009 roku przez koncern Neue Passauer Presse („Europa ist keine Ubernation”). Tam dwaj dyskutujący czescy rodacy, pomimo znacznych różnic poglądów,

doszli do wspólnego wniosku, że koniecznie potrzebna jest reforma Unii Europejskiej. Kim byli ci dyskutanci? Wiedeński kardynał Christoph Schönborn OP i prezydent Czeskiej Republiki Vaclav Klaus. Jednym zdaniem podsumuję tę dyskusję: pierwszy podkreślił zasługi Unii Europejskiej w dążeniach do pokoju w Europie, a drugi konstatował, że niemożliwe jest wystąpienie Czeskiej Republiki z Unii Europejskiej z geopolitycznego punktu widzenia. W tych ramach i ja widzę konieczną aktywną integrację w prawdziwej etycznej i ekonomicznej reformie europejskiego społeczeństwa, co wszak nie jest możliwe tylko na drodze biurokratycznej. Moralne i duchowe odrodzenie jest możliwe tylko poprzez duchowe narzędzia. Chodzi przede wszystkim o głęboką wewnętrzną odnowę w Kościele i w całym chrześcijańskim społeczeństwie. Chodzi o odnowę, która zwróci uwagę na istotne pytania dotyczące ludzkiej godności i nie będzie redukowałą religii, czyli chrześcijaństwa, tylko do seksualnych czy liturgicznych problemów, bez brania pod uwagę okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych.

Opór przeciwko krzyżowi jest w swojej istocie oporem przeciwko Ukrzyżowanemu. Przeciwko jego ludzkiemu umęczonemu i odrzuconemu ciału. Czy tu nie chodzi de facto o odrzucenie człowieka? W paradoksie Wcielenia chodzi przecież i o odrzucenie Boga. Chrześcijańska definicja Boga, jak to w wyjątkowy sposób podkreślił w swojej inauguracyjnej encyklice Benedykt XVI, podobna jest do tej definicji: *Deus caritas est*. W tej encyklice znajduje potrzebną harmonię przy głoszeniu Ewangelii na kontynencie europejskim, takiej Ewangelii, która tworzy korzenie europejskiej kultury i cywilizacji. Epifanią Boga – Miłości, objawieniem rewelacji tej miłości jest ukrzyżowany Jezus, Rabbi Jeshua z Nazaretu. Czy to nie są te odrzucone żydowsko-chrześcijańskie korzenie, które nie znalazły swojego miejsca w preambule konstytucji Unii Europejskiej? Czy w tym całym naszym sporze o Unię Europejską i jej rozwój nie chodzi przypadkiem o kontynuowanie czy też może reminiscencje owego europejskiego zmagania się, od francuskiej rewolucji, od jakobińskiego terroru, poprzez wyrzucenie Kościoła z życia publicznego w tak zwanym liberalizmie XIX wieku, dokonane przez narodowe i komunistyczne tyranie?

Myślę, że współczesna sytuacja jest przede wszystkim wezwaniem, które staje nie tylko przed politykami czy mężami stanu, ale też przed chrześcijanami XXI wieku: co dalej? Żyjemy w świecie nie tylko postmodernistycznym, ale i postateistycznym. Przytakiwanie wojującemu ateizmowi i moralnemu anarchizmowi nie jest drogą ku nowej przyszłości. Odrzucanie tradycyjnych wartości religijnych nie jest z kolei wezwaniem do sprzeciwu tylko

dla chrześcijan, ale i dla wyznawców islamu i innych religijnych kierunków, które poszukują stale swojego domu na europejskim kontynencie. Ich sprzeciw jest widzialny, a współczesne rozwiązania problemów w postaci „zakazu noszenia chust” – czy nie są zaprzeczeniem europejskiego ideału wolności, równości i braterstwa?

*Wystąpienie autoryzowane
tłumaczył: Tomasz Dostatni OP*

abp Dominik Duka OP

Ur. w 1943 r. w Hradec Králové (Czechy). Po maturze pracował w fabryce oraz odbył służbę wojskową. W 1970 r. otrzymał święcenia kapłańskie, a dziewięć lat później licencjat teologii na Papieskim Wydziale Teologicznym Jana Chrzciciela w Warszawie. W latach 70. i 80. prześladowany przez władze komunistyczne za niedozwoloną działalność kościelną. W roku 1986 został prowincjałem czesko-morawskiej prowincji dominikanów. Funkcję tę pełnił również po aksamitnej rewolucji. Od 1990 r. wykłada teologię („wstęp do teologii, wstęp do Pisma Świętego oraz biblijną archeologię i teologię”) na Uniwersytecie Palackiego w Olomuńcu. W 1998 roku otrzymał z rąk papieża sakrę biskupią. W latach 2000-2004 wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Czech, a następnie do 2008 r. administrator apostolski w diecezji Litoměřice. Od lutego 2010 r. arcybiskup Pragi, metropolita praski i prymas Czech.

György Hölvenyi

Szanowne Panie i Panowie,
Eminencje, Ekscelencje.

Jak Państwo słyszeli, jestem z Węgier, ale od początku roku 2003 żyję w Brukseli i można powiedzieć, że jestem niejako typowym urzędnikiem brukselskim. A jak wspominał nasz honorowy przewodniczący pan Langes, oczekuje się od nas uwag osobistych, więc aby na to zareagować, chciałbym przekazać dwa osobiste spostrzeżenia. Aktualnie jestem sekretarzem generalnym Fundacji Roberta Schumana w Luksemburgu, i jednocześnie doradcą frakcji EPL do spraw dialogu interkulturalnego i interreligijnego. Także i z tego powodu jestem bardzo zainteresowany tym, co tu, w Krakowie, dzieje się od dziesięciu lat.

Po pierwsze, byłem głęboko poruszony faktem, że postkomuniści w Europie są dobrze rozumiani i nie spotkała ich anatema, tak jak to sobie kiedyś wyobrażaliśmy. Wczoraj było to wielokrotnie wzmiankowane, jak też i dzisiaj rano, że musimy zrozumieć, iż pochodzący z Dalekiego Wschodu czy ze Wschodu agresywny ateizm bardzo dobrze potrafi porozumieć się z wulgarnym materializmem oraz że Bruksela może być miejscem tego spotkania. Ale jednej rzeczy nie możemy zapomnieć: Bruksela to nie Moskwa. Ja jako Węgier, Państwo jako Polacy, rozumiemy bardzo dobrze, co to oznacza. W Brukseli żadna decyzja nie jest podejmowana bez zgody wszystkich państw członkowskich. I to jest zasadnicza różnica. Takie jest też moje osobiste doświadczenie, że my, jako nowe państwo członkowskie, musimy znacznie lepiej poznać ten sposób myślenia, musimy dostrzec i zrozumieć metody i sposoby postępowania, a jeżeli to opanujemy, to będziemy potrafili z tą Unią zrobić bardzo wiele. Winą za problemy powstające w naszych krajach nie powinniśmy zawsze obarczać Brukseli.

Jeszcze jedna uwaga. Mam nadzieję, że Unia jest kimś w rodzaju nastolatka, który odrzuca dziedzictwo poprzedniej generacji. Może aktualny kryzys sprawi, że coś z tego dziedzictwa powróci i to postępowanie nastolatka, postawa polegająca na odrzucaniu wszystkiego i próbowaniu zrobienia czegoś całkiem innego, ulegnie pewnemu złagodzeniu.

Możliwość uczestnictwa w tej dyskusji jest dla mnie ogromnym zaszczytem i uważam, że jest ona bardzo ważna i aktualna. Znajdujemy się obecnie w ważnym momencie wejścia w życie traktatu lizbońskiego. O tym nie wolno nam zapominać, dlatego że tu pojawia się możliwość zinstytucjonalizowanego dialogu. Jak to zostało zapisane w traktacie, mimo wszelkich sprzeczności Unia utrzymuje regularny, otwarty i partnerski dialog z Kościołami i społecznościami

mi, uznając ich tożsamość i ich wkład w jej powstanie. Nigdy w historii Unii Europejskiej nie stwierdzono tak wyraźnie, że istnieje obowiązek dialogu. Jak to będzie wyglądało merytorycznie – jest kwestią całkiem inną, ale ostatecznie zależy to także i od nas. Ten dialog ma uczynić z Unii wspólnotę wartości.

Naturalnie nie wolno nam zapominać, że otoczenie tego dialogu zmieniło się głęboko w takich obszarach jak społeczeństwo, państwo. Zmarły w ubiegłym roku polski filozof Leszek Kołakowski w wywiadzie dla dziennika „Die Welt” powiedział: jeżeli kultura traci poczucie tego, co święte, to traci wszelkie poczucie. Ze zniknięciem tego, co święte, ze zniknięciem sacrum, pojawia się jedna z największych iluzji naszej cywilizacji: iluzja, że nie ma żadnej granicy dla zmian oraz że społeczeństwo jest pozornie czy rzekomo czymś bardzo zmiennym i że jest poddane naszym nieograniczonym kreatywnym siłom.

Musimy umieć współdziałać z wszystkimi ludźmi, którzy spoglądają ku górze. Jestem zdania, że my wszyscy, ludzie dobrej woli, do których papież Benedykt XVI skierował swoją encyklikę, musimy zmienić proces polegający na tym, że materialistyczne myślenie opanowuje świadomość europejską. I tu postrzegam szansę na powstanie Europy wartości.

Jeżeli chodzi o relację Kościoła i Europejskiej Partii Ludowej, to jestem zdania, i jest to dla mnie osobiście bardzo ważny punkt, że powinniśmy nie tylko toczyć dialog, ale że dzisiejsza sytuacja wymaga również kooperacji, współpracy. Kościół, Kościoły mogą udzielić nam dużej inspiracji duchowej, której naprawdę potrzebujemy.

Przypominam sobie słowa wielkiego polskiego Papieża, które wygłosił na początku swojego pontyfikatu: „Nie lękajcie się!”. Rzeczywiście, nie powinniśmy się bać. Nie powinniśmy się bać kształtowania Europy wartości. Razem musimy stworzyć wspólne wartości zarówno dla praktykujących, wierzących, jak i dla ludzi niewierzących.

A na zakończenie chciałem przytoczyć cytaty z encykliki Benedykta XVI: „Wierzący świat nie jest produktem przypadku ani konieczności, ale jest wynikiem Bożego planu, stąd też dla wierzących pojawia się obowiązek, aby swe wysiłki połączyć z ludźmi dobrej woli wierzącymi i niewierzącymi, tak aby nasz świat rzeczywiście pokrywał się z Bożym planem, tak abyśmy mogli żyć jako rodzina pod okiem Stwórcy”.

Tekst nieautoryzowany, spisany z nagrania

György Hölvényi

Ur. w 1962 r. w Budapeszcie. Studiował na tamtejszym uniwersytecie ELTE w TFK (Faculty of Teacher Training). Obecnie związany z Fundacją im. Roberta Schumana, w której od 2009 r. pełni funkcję sekretarza generalnego. Pracuje też jako doradca w Sekretariacie Frakcji EPL. Jest odpowiedzialny za dialog intelektualny i religijny oraz strategię i stosunki z fundacjami politycznymi.

Biblia niejednokrotnie podkreśla znaczenie komunikacji między ludźmi. Jedną z klamer spinających biblijną opowieść jest bowiem antynomia wieży Babel, gdzie Bóg pomieszał ludziom mowę (por. Rdz 11,9), i święta Pięćdziesiątnicy, gdy Duch Święty zstąpił na Apostołów, tak że każdy mógł słyszeć Dobrą Nowinę głoszoną w swoim własnym języku. O ile zło może się manifestować poprzez przerwanie komunikacji między ludźmi, o tyle komunikacja jest niezbędna, aby dobro mogło objawić się i zostać świadomie przyjęte.

Jezus – choć zapewne nigdy tak o sobie nie myślał – był człowiekiem dialogu. Ewangelie zanotowały między innymi jego rozmowę z Nikodemem, Martą, Samarytanką czy Piłatem. Stawiano Mu pytania i On sam je zadawał swoim rozmówcom, starając się doprowadzić ich do poznania prawdy: o sobie, o swojej sytuacji czy też prawdy teologicznej – o Bogu i Jego relacji z człowiekiem. Jego rozmówcy czasem przystępowali do wymiany zdań z wyraźną świadomością tego, co nurtowało ich serca i umysły, czasem zaś dopiero dzięki rozmowie z Jezusem świadomość tę zyskiwali. Niekiedy, jak w przypadku bogatego młodzieńca, rozpoczynali rozmowę ze szczerą intencją poszukiwania prawdy, innym razem próbowali jedynie na Jezusa zastawić pułapkę. A jednak Jezus tylko raz jeden wyraźnie odmówił dialogu – w przypadku Heroda Agrypy – stwierdzając, że brak tej odrobiny dobrej woli, która czyni rozmowę sensowną.

Co czyni dialog możliwym?

Greckie *dialogos* powstało ze złożenia *diá* – przez, za sprawą, dzięki i *légein* – mówić, twierdzić, myśleć. Dialog zatem, można powiedzieć, oznacza „rozmowę co najmniej dwóch osób na określony temat, polegającą na wymianie różniących się (rozbieżnych, przeciwstawnych) poglądów dotyczących spraw ważkich poznawczo i praktycznie, z zamiarem osiągnięcia porozumienia (gr. *diá lógou* – przez rozum; pol. po rozumie, porozumienie)”¹. Chodzi więc o spotkanie dwóch osób/podmiotów, z których każdy ma własne słowo/myśl/*logos* do wypowiedzenia. Ich rozmowa ma na celu wzajemną konfrontację stanowisk, próbę wyjaśnienia własnego stanowiska i zrozumienia poglądów drugiej stro-

¹ H. Kiereś, *Dialog*; A. Maryniarczyk, M.J. Gondek, T. Zawojcka, A. Szymaniak (red.), *Powszechna encyklopedia filozofii*, tom II, Lublin 2001, s. 569.

ny, co można określić mianem współdziałania w zakresie wspólnego poszukiwania prawdy. Rozpoznanie prawdy – poza swoim walorem teoretycznym – na ogół nabiera również waloru praktycznego: prowadzi do wspólnej obrony tego, co jest konsekwencją poznania prawdy – godności człowieka i wartości ogólnoludzkich. Następuje zatem przejście od wspólnego poszukiwania prawdy do współpracy na rzecz sprawiedliwości społecznej i pokoju.

Pierwsza z form dialogu, nazywana niekiedy dialogiem dla dialogu, nie ma doprowadzić do zawarcia kompromisu czy homogenizacji poglądów, ale do wewnętrznej przemiany osób, które wsłuchując się w to, co mówi druga strona, pragną przekroczyć własne ograniczenia w percepcji prawdy. Obaj partnerzy przyjmują, że mogą się czegoś od siebie nawzajem nauczyć i podejmują ryzyko, że w wyniku dialogu sami mogą się zmienić. Druga z form dialogu, zwana dialogiem narzędym, przeciwnie, ma na celu doprowadzenie do kompromisu i zawarcia porozumienia w określonej sprawie związanej ze sferą *praxis*. Dialog oznacza zatem albo wspólnotowe poszukiwanie prawdy czy wartości w jakiejś dziedzinie, albo poszukiwanie rozwiązań problemów praktycznych i sposobów ich realizacji². Warto przy tym podkreślić trynitarną strukturę dialogu: ja (1) zwracam się do kogoś (2) z powodu jakiejś „rzeczy” czy „sprawy” (3).

Aby dialog w ogóle był możliwy, konieczne jest przyjęcie pewnych wcześniejszych antropologicznych założeń. Pierwszym z nich jest uznanie godności partnera, prawa do posiadania i wyrażania własnych poglądów, choćby błędnych. Drugim, uznanie zdolności człowieka do poznania prawdy, co zakłada wcześniejsze przekonanie o istnieniu prawdy obiektywnej i poznawalnej przez człowieka. Nie ma możliwości rzeczywistego dialogu na gruncie nihilizmu. Kolejnymi są wolność człowieka oraz jego zdolność do miłości społecznej (solidarności), a zatem możliwość oraz chęć wyboru dobra. Dialog jest możliwy tylko wtedy, gdy zakładamy dobrą wolę partnerów. Jedynie wtedy, gdy rozmówcy wzajemnie zrezygnowali ze stosowania podstępów i manipulacji oraz wyrzekli się możliwości użycia przemocy. Taka postawa jest sensowna wówczas, gdy mamy do czynienia z rzeczywistym dążeniem do poznania prawdy, któremu towarzyszy zaufanie do prawdy. Prawda bowiem „nie inaczej się narzuca jak tylko siłą całej prawdy, która wnika w umysł jednocześnie łagodnie i silnie” (*Dignitatis humanae*, 1). Minimalnym warun-

² Por. M. Żardecka, *Dialog*, [w:] J. Herbut (red.), *Leksykon filozofii klasycznej*, Lublin 1997, s. 114-116; R. Łukaszyk, *Dialog*, [w:] R. Łukaszyk, L. Bieńkowski, F. Gryglewicz (red.), *Encyklopedia katolicka*, tom III, Lublin 1985, s. 1258-1262.

kiem uczestnictwa w dialogu wydaje się więc gotowość do refleksji nad własnym stanowiskiem w perspektywie prawdy i do usunięcia z niego sądów wewnętrznie sprzecznych.

Papież Benedykt XVI pisze: „Prawda jest *logos*, który stwarza *dia-logos*, i umożliwi komunikację i wspólnotę (*communio*)” (*Caritas in veritate*, 4). Rozum musi być otwarty na prawdę przychodzącą do nas z zewnątrz. *Logos* w spotkaniu z drugim *logos* wchodzi w *dia-logos*. Dochodzi do komunikacji i komunii. Dopiero przez rozmowę i wspólne poszukiwanie prawdy stajemy się rzeczywiście racjonalni. Dopiero poprzez wspólne odkrywanie prawdy wychodzimy z kręgu subiektywnych opinii, przekraczamy kulturowe i historyczne uwarunkowania, spotykamy się w ocenie wartości i istoty rzeczy (por. CV 4). Człowiek jest istotą relacyjną – potrzebuje drugiego, aby zrozumieć siebie. Gotowość do dialogu, do przyjścia z pomocą sobie i drugiej osobie, jest więc już dowodem miłości. Komunikacja bowiem to więcej niż poinformowanie o sprawie; to podzielenie się sobą, tym, czym się jest i co się posiada.

Otwarcie na dialog z drugim człowiekiem to za mało, by mówić o otwartym rozumie. Może on być bowiem wciąż zamknięty w immanencji, skoncentrowany na sobie, a w związku z tym zamknięty na sens i wartości. Rozum prawdziwie otwarty, to rozum otwarty na transcendencję, uznający pokornie, że nie wytworzył samego siebie, podobnie jak nie narodził się z przypadku (por. CV 74). Jest darem, podobnie jak miłość.

Funkcjonalne uzasadnienie religii a pokusa instrumentalizacji

Kościół zakłada możliwość dialogu w obu znaczeniach tego terminu: dialogu, jako wspólnego poszukiwania prawdy, i dialogu jako poszukiwania praktycznego kompromisu. Oznacza to, że – jak czytamy w *Redemptoris missio* – „Kościół zwraca się do człowieka w pełnym poszanowaniu jego wolności (...); proponuje, niczego nie narzuca; szanuje ludzi i kultury, zatrzymuje się przed sanktuarium sumienia” (39). Kościół jest gotowy także uczyć się od innych. Już w Apologii św. Justyna mowa jest o ziarnach prawdy rozsianych w świecie (*spermatata tou logou*). Czasem to, co powinno być konkluzją wyciągniętą z chrześcijańskiego orędzia, bywa odkrywane wcześniej poza chrześcijaństwem. Jednym z takich przykładów uczenia się Kościoła od instytucji politycznych, w tym wypadku UE, wydaje mi się zdanie zapisane w adhortacji *Ecclesia in Europa*, w którym papież stwierdza, że byłoby wręcz skandalem, gdyby w Europie dążącej na drodze politycznej do coraz głębszej jedności, Kościół miał pozostać jedyną instytucją podzieloną niezgodą (por. EE 119).

Innym przykładem wydaje się katolicka refleksja nad zasadą subsydiarności wzbogacona za sprawą dociekań nad jej wykładnią w kontekście integracji europejskiej.

Można w tym miejscu postawić w związku z tym pytanie, bynajmniej nie retoryczne: w jakim stopniu instytucje unijne gotowe są także uczyć się od Kościoła? Czytając art. 17 traktatu lizbońskiego, trzeba stwierdzić, że w warstwie deklaratywnej nie wygląda to najgorzej. Mowa w nim bowiem zarówno o poszanowaniu tożsamości Kościoła, jak i o specyficznym wkładzie Kościoła czy religii w ogólności w proces integracji europejskiej. Kwestia poszanowania tożsamości i specyfiki Kościoła ma podstawowe znaczenie, jeżeli chodzi o ułożenie wzajemnych relacji między UE a Kościołem oraz o owocność tych relacji dla dobra wspólnego.

W tym kontekście wypada zapytać, czy tytułowe zagadnienie opisujące te relacje w kategoriach wzajemnych korzyści nie jest przypadkiem źle postawione. Chodzi o to, czy nie zakłada ono funkcjonalnej interpretacji religii, która ostatecznie uznaje jej wartość i przynajmniej prawo do zaistnienia także w przestrzeni publicznej, o tyle jednak, o ile dobrze wypełnia pewną zadaną jej funkcję świecką, o ile dobrze służy osiągnięciu pewnych pozareligijnych celów. Jako przykład takiego sposobu myślenia Robert Spaemann przytacza stwierdzenie, że „medytacja zen jest ważna, ponieważ wytrenowani przez nią policjanci są lepszymi snajperami”³. Być może zdanie to jest prawdziwe, niemniej otwarta pozostaje kwestia, jakie to ma znaczenie dla jednostki, która miałaby się oddawać pewnym praktykom religijnym z powodu zwiększenia „efektywności” w pracy. Jakie konsekwencje dla społeczeństwa i wreszcie dla samej religii miałaby próba dowodzenia, że Kościół jest – jak ktoś powiedział – „równie użyteczny jak wodociągi i miejska kanalizacja”. Spaemann zwraca uwagę, że ostatecznie ten sposób uzasadniania przydatności religii – tak jak wszystkie odpowiedzi funkcjonalne – zamiast zachęcać do jej praktykowania, zachęca jedynie do poszukiwania jej mniej wymagających ekwiwalentów. Myślenie w kategoriach funkcjonalnych wystawia także – zarówno polityków, jak i ludzi Kościoła – na pokusę instrumentalizacji tej drugiej instytucji. Państwo bowiem, czy też instytucja polityczna w ogólności, postrzega Kościół jako instrument do osiągnięcia swoich celów, Kościół zaś w analogiczny sposób odnosi się do instytucji państwa.

³ R. Spaemann, *Odwieczna pogłoska. Pytanie o Boga i złudzenie nowożytności*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2009, s. 133.

Zgodnie z nauczaniem soborowym polityka należy do obszaru życia świeckiego. Jeśli zapytamy, gdzie jest źródło zmiany wcześniejszego stanowiska Kościoła w tej kwestii – poza lepszym rozumieniem ewangelicznego zdania o oddzieleniu tego, co Boskie i co cesarskie (por. Mt 22,21) – z dużym prawdopodobieństwem możemy powiedzieć, że jest nim negatywne historyczne doświadczenie Kościoła. Jak o tym świadczą dobitnie słowa Benedykta XVI, na sojuszu tronu i ołtarza, niezależnie od intencji władcy, ostatecznie zawsze tracił Kościół, choć nie zawsze miał świadomość tej straty: „Chrześcijańskie cesarstwo (rzymskie) usiłowało od razu uczynić wiarę politycznym czynnikiem jedności Cesarstwa. Królestwo Chrystusa powinno przecież przybrać kształt politycznego królestwa i błyszczeć jego blaskiem. Bezsilności wiary, ziemskiej bezsilności Jezusa Chrystusa, trzeba pomóc, dając im władzę polityczną i wojskową. Poprzez wszystkie wieki ciągle na nowo w różnych odmianach powracała pokusa umacniania wiary z pomocą władzy, i za każdym razem groziło niebezpieczeństwo zduszenia jej w objęciach władzy. Walkę o wolność Kościoła, walkę o to, żeby królestwo Jezusa nie było utożsamiane z żadną formacją polityczną, trzeba toczyć przez wszystkie stulecia. Bo w ostatecznym rozrachunku cena, jaką płaci się za stąpienie się wiary z władzą polityczną, zawsze polega na oddaniu się wiary na służbę władzy i na konieczności przyjęcia jej kryteriów”⁴. Ceną zatem za zbyt bliskie związanie się z tronem, za nadzieje pokładane w jakiś formach przywilejów ze strony władzy zawsze była utrata tożsamości i klarowności świadectwa. Pokusa ta może pojawić się także w odniesieniu do relacji Kościoła z Unią Europejską.

To, że Kościół nie powinien mieć zbyt bliskich relacji z władzą polityczną, nie oznacza, że nie powinien w ogóle mieć z nią relacji. Wręcz przeciwnie, *Gaudium et spes* stwierdzenie o potrzebie wzajemnej autonomii uzupełnia postulatem zdrowej współpracy dla dobra wspólnego. Nie da się przeprowadzić całkowitej separacji religii i polityki, jak chcą tego sekularyści, gdyż granica przebiega w poprzek jednostki, która jest jednocześnie obywatelem, to znaczy podmiotem praw politycznych, i wiernym Kościoła, to znaczy kierującym się motywacją religijną w swoich wyborach.

Również nie każdy typ korzyści jest ze swojej natury podejrzany. Człowiek jest z natury istotą zainteresowaną – podkreśla Bernhard Sutor. Podejmuje działanie zawsze „ze względu na coś”, tylko wtedy, gdy coś wydaje mu się godne zainteresowania, gdy na czymś mu zależy. Dzieje się tak nawet wówczas, gdy

⁴ Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, Wydawnictwo M, Kraków 2007, s. 46.

owym działaniem jest zwykła zabawa. „Potępienie interesu i działania dla interesu – jak pisał Oswald von Nell-Breuning – jest wręcz sprzeczne z ludzką naturą. Należy raczej każdy interes sprawdzać pod kątem jego wartości”⁵.

O jakiego zatem typu korzyści może chodzić? Krótko- czy długoterminowe? Egoistyczne czy personalistyczne? Indywidualna kariera: utrzymanie się na stanowisku, reelekcja czy dobro wspólne? Kościół o reelekcję starać się nie musi, nie musi zabiegać o ludzkie względy, co pozwala na myślenie w długiej perspektywie. Ale zarazem Kościół głosi, że Chrystus może przyjść w każdej chwili, także przed następnymi wyborami, co rozwija poczucie odpowiedzialności za decyzje polityczne podejmowane *hic et nunc*.

Myślę zatem, że sam fakt, iż instytucja polityczna – w tym wypadku Unia Europejska – może kierować pod adresem Kościoła pewne oczekiwania, czy też, że Kościół może kierować pewne oczekiwania pod adresem Unii, nie jest podejrzany ze swej natury. Pytanie dotyczy tego, jakiego typu są to oczekiwania i na ile są one uprawnione. Nie chodzi zatem o to, że religia nie powinna wypełniać żadnej funkcji, ale że funkcją właściwą religii jest prowadzenie ludzi do zbawienia. Ma ona zatem charakter wertykalny. To wszystko, co dotyczy lepszego funkcjonowania doczesnej społeczności, jakkolwiek ważne, stanowi funkcję zastępczą religii i spełniane jest przez nią jedynie ubocznie, jakby „przy okazji”. Nie może zatem stanowić pierwszorzędnego kryterium oceny prawdziwości religii, jej przydatności i poprawności funkcjonowania instytucji religijnych.

Funkcja integracyjno-legitymizująca

Tradycyjnie religia spełniała wobec państwa funkcję integracyjno-legitymizującą. W społeczeństwie homogenicznym była najsilniejszym spoiwem porządku politycznego, a zarazem uzasadniała moralny obowiązek posłuszeństwa władzy. Po zdetronizowaniu Boga rolę idei jednoczącej społeczeństwo przejął najpierw naród, a później – proletariar i rewolucja światowa, które pełniły rolę *świeckich religii*. Czy w UE istnieje dzisiaj czynnik zapewniający jej spójność i lojalność obywateli? Wydaje się, że strach przed kolejną wojną nie porusza już wyobraźni młodego pokolenia Europejczyków, a lojalność kupowana w zamian za oferowany dostęp do konsumpcji może nie

⁵ O. von Nell-Breuning: 1975, s. 53, [za:] B. Sutor, *Etyka polityczna*, Wydawnictwo Fundacji ATK „Kontrast”, Warszawa 1994, s. 63.

przetrwąć głębszego kryzysu. Proponowany zaś konstytucyjny patriotyzm wydaje się zbyt „zimny”, by wystarczająco silnie motywować ludzi do wyrzeczeń.

Nie jest to jednak jedynie bolączką Unii. Współczesne, wolnościowe i zsekularyzowane państwo – jak sugeruje Ernst Böckenförde – „niezależnie od osiągniętej suwerenności, nie jest już samowystarczalnym *societas perfecta*, lecz raczej jest ugruntowane i podtrzymywane przez inne siły i moce. *Civil society* – zdaniem autora – opiera się bowiem na założeniach, których samo nie może zagwarantować”⁶. Dla jego prawidłowego funkcjonowania konieczne jest istnienie pewnych elementów, z których nie może zrezygnować, a które wykraczają poza sferę polityczną. Demokracje zachodnie, historycznie rzecz ujmując, powstały z religii – wyrosły na glebie wzbogacanej od wieków przez żydowski i chrześcijański sposób rozumienia natury i przeznaczenia człowieka – i opierały się dotychczas – podobnie jak i wszystkie wcześniejsze kultury – na wspólnych przekonaniach religijnych i moralnych. Przekonania funkcjonujące współcześnie w społeczeństwach pluralistycznych wprawdzie wpływają jeszcze z naszej wspólnej tradycji, ale nie mają już zakorzenienia we wspólnej wierze. Podejmowane są wobec tego próby, aby stanowiące podstawę demokracji sumienie zastąpić odwołaniem się do instytucji⁷. Etos w społeczeństwie miałby się więc pojawić nie dzięki wysiłkom osoby, ale dzięki udoskonalaniu zarządzania. W ten sposób państwo, nie mogąc wyprodukować moralności, próbuje uczynić ją zbędną i zastąpić odpowiednimi regulacjami prawnymi. (Warto przypomnieć, że zastępowanie w życiu politycznym i publicznym moralności prawem było typową cechą nazizmu, a także – chociaż w odmienny sposób – reżimów marksistowskich). Etyka i polityka zostają zredukowane do fizyki rzeczy ludzkich. Skutkiem jest nadmierna polityzacja życia i przerost regulacji prawnych, gdyż coraz to nowe obszary, z których eliminuje się sumienie, wymagają legislacyjnej regulacji. Wydaje się, że jednym z ubocznych skutków sekularyzacji Europy jest także próba przejmowania przez europejskie trybunały roli najwyższego autorytetu etycznego, od którego obywateli czy państwu nie przysługuje już żadne odwołanie. A mówiąc prościej: w tradycyjnej formule, która odnosiła się także do prawa rozstrzygania w sporach etycznych: *Roma locuta, causa finita*, Rzym zastępowany jest dzisiaj przez Brukselę, Luksemburg czy Strasburg.

⁶ E.W. Böckenförde, *Wolność – państwo – Kościół*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1994, s. 86.

⁷ Por. J. Ratzinger, *Kościół – Ekumenizm – Polityka*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań–Warszawa 1990, s. 245–247.

Zasadnicze zatem pytanie brzmi: czy wolne społeczeństwo może trwać bez religii? Robert Spaemann stwierdza, że w świetle historycznych doświadczeń pytanie to nie doczekało się dotąd pozytywnej odpowiedzi, a nawet jest ona coraz mniej prawdopodobna⁸. Odpowiedź Rudolfa Bultmanna, przedstawiona we wnikliwej analizie procesu Jezusa, brzmi: „możliwe jest zasadniczo państwo niechrześcijańskie, ale nie ateistyczne”⁹, tzn.: „demokracja jest zdolna do funkcjonowania tylko wówczas, gdy funkcjonuje także sumienie, a sumienie nie ma nic do powiedzenia, gdy nie kieruje się wagą podstawowych wartości moralnych chrześcijaństwa, które są możliwe do zrealizowania także bez wyznania chrześcijańskiego, a nawet w kontekście religii niechrześcijańskiej”¹⁰. Iluzją jest bowiem teoria głosząca możliwość istnienia społeczeństwa bez wartości i religii. Funkcjonujemy jeszcze – także jako Europa – tylko dzięki temu, że w powietrzu wciąż unosi się „zapach z pustej butelki”, który jednak bez chrześcijaństwa szybko się wyczerpie (Robert Spaemann)¹¹. W przypadku dialogu między Kościołem a UE nie chodzi zatem o taką czy inną korzyść, jaką Europa może odnieść z religii, ale o samą możliwość przetrwania Europy, jako cywilizacji.

Funkcja krytyczna – brzytwa Ockhama i nożyce Jeffersona

Pomimo tego, że współczesne państwo, jako *societas imperfecta*, nie może obywać się bez religii, oczekiwanie z jego strony, że będzie ona w społeczeństwie pluralistycznym spełniać funkcję integracyjną, jest źródłem wielu napięć między Kościołem a państwem. Dzieje się tak dlatego, że jeśli rola ta miałaby polegać na tworzeniu i utrwalaniu większościowego konsensusu aksjologicznego i przeciwdziałaniu tendencjom odśrodkowym wynikającym ze światopoglądowego i etycznego pluralizmu, byłoby w niej ukryte dążenie do tego, aby religie – nie jakaś jedna, ale wszystkie razem, podobnie jak w rzymskim synkretyzmie – pełniły rolę religii państwowej. Wprawdzie to religie poprzez swoją działalność powodują żywotność postaw etyczno-obyczajowych w społeczeństwie, ale ograniczenie ich roli i ocena ich działania właśnie w kategoriach użyteczności publicznej musi budzić sprzeciw ze strony zainteresowanych. Państwo ma wprawdzie prawo oczekiwać od Kościoła, że będzie wychowywał wiernych w kierunku uznania jego władzy oraz poszanowania i miłości do państwa (czy UE), gdyż jest to nakazem prawa natury, ale oczekiwanie, że ograni-

⁸ Por. R. Spaemann, *Odwieczna pogłoska. Pytanie o Boga i złudzenie nowożytności*, s. 134.

⁹ R. Bultmann, *Das Evangelium des Johannes*, Göttingen 1957, s. 511.

¹⁰ J. Ratzinger, *Kościół – Ekumenizm – Polityka*, s. 269.

¹¹ Por. R. Spaemann, *Odwieczna pogłoska. Pytanie o Boga i złudzenie nowożytności*, s. 303.

czy się on w swojej misji do głoszenia tego, co w danej sytuacji jest wygodne dla sprawującej aktualnie władzę ekipy, jest nieporozumieniem.

W pluralistycznym społeczeństwie szukanie najmniejszego wspólnego mianownika wymaga zawsze rezygnacji z integralności właściwego danej religii orędzia. Zaś obecność w społeczeństwie Kościołów wiernych całości swojego przesłania prowadzić może, w niektórych sytuacjach, także do działań o charakterze dezintegrującym, w imię obrony ich własnej tożsamości i wiarygodności¹². Ponieważ nic na ziemi nie jest doskonałe, także w stosunku do UE postawa Kościoła musi być krytyczna. Mimo że Kościół ma wiele istotnych powodów, by wspierać proces integracji europejskiej, przede wszystkim w kontekście gwarancji pokoju w Europie, nie powinno to oznaczać bezwarunkowej aprobaty wszystkiego, co się pojawi w kontekście integracji.

W literaturze filozoficznej funkcjonuje pojęcie „brzytwy Ockhama”, z pomocą której miał on próbować odciążyć mówienie o świecie, usuwając z niego wszystkie odniesienia do bytów, które wydawały mu się zbędne. Niedawno Peter Sloterdijk przypomniał eksperyment podjęty przez Thomasa Jeffersona. „Jefferson już w czasie swojej pierwszej prezydentury w Waszyngtonie, podczas wolnych od obowiązków nocy, zajął się wyborem fragmentów z szeregu wydań Nowego Testamentu w językach greckim, łacińskim, francuskim i angielskim. Wycinał je nożyczkami i wklejał do pustej książki, tworząc reedycję Ewangelii. (...) Tę pracę wycinania i wklejania wykonał od początku do końca dwa razy, a jej produkt, opublikowany pod tytułem *The Life and Moral of Jesus of Nazareth*, zastąpił jako *Biblia Jeffersona*. Redaktor musiał być przeświadczony, że w swej pracy nożyczkami dysponuje kryteriami, pozwalającymi odróżnić w biblijnej tradycji tekst użyteczny od bezużytecznego”¹³. Amerykański prezydent czuł się w pełni uprawniony, by za pomocą nożyczek usunąć z tekstu Ewangelii wszystkie „zanieczyszczenia”, to znaczy słowa Jezusa niemożliwe do przyjęcia, od tego, co Jezus musiał powiedzieć, jeśli chciał być cytowany przez Jeffersona. „Pośród sentencji i mów przypisywanych mu (Jezusowi) przez biografów odnajduję wiele fragmentów o pięknej wizji, prawidłowej moralności i najdelikatniejszej dobroczynności. Jednak inne przesiąknięte są taką ciemnotą, taką absurdalnością, taką nieprawdą, szarlatanerią i przewrotnością, że nie da się zrozumieć, jak można przypisywać takie niedorzeczności temu samemu człowiekowi. Dlatego oddzielałam złoto od błota, pierwsze oddając Jemu, a drugie pozostawiając głupocie i podłości niektórych Jego

¹² Por. E.W. Böckenförde, *Wolność – państwo – Kościół*, s. 88.

¹³ P. Sloterdijk, *O ulepszeniu dobrej nowiny. Piąta „ewangelia” Nietzschego*, Wydawnictwo Toporzeł, Wrocław 2010, s. 18.

uczniów”¹⁴. Myślę, że bez trudności odnajdziemy w Biblii fragmenty, wobec których ludzie chętnie – i to nie tylko ci odpowiedzialni za sferę polityczną – zastosowaliby „nożyce Jeffersona”. Jeśli zaś są katolikami, uczyniliby to być może także z myślą o tym, by uchronić Mistrza przed kompromitacją w oczach współczesnych. A przecież trudno całkowicie zanegować możliwość, że to właśnie w tych najtrudniejszych do przyjęcia fragmentach Biblii zawarty jest ów specyficzny wkład Kościoła, jeżeli chodzi o jego porcję odpowiedzialności za świat polityki w ogólności i za Europę w szczególności. To, co najcenniejsze, bywa niekiedy najtrudniejsze do przyjęcia.

Religia poprzez samą swoją obecność wpływa na kształt państwa i rozumienie władzy. Głosząc, iż trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi (por. Dz 5,29), chroni przed absolutyzacją państwa i ogranicza jego wszechmoc. Państwo nie jest bogiem, a polityka – narzędziem zbawienia. Religia jednak o tyle zabezpiecza demokrację przed przekształcaniem się w totalitaryzm, o ile potrafi wypełnić rolę nieprzekupnego sumienia państwa i gospodarki¹⁵. Podstawą wypełniania tej funkcji jest nieustępliwość chrześcijan w wyznawaniu własnej, pełnej prawdy.

W zakresie wypełniania funkcji krytycznej dochodzi niejednokrotnie do konfliktów między Kościołem i państwem. Dzieje się tak między innymi dlatego, że *civil society* gotowe jest uznać Kościoły i religie za organy odpowiedzialne wyłącznie za zabezpieczenie etycznego minimum. Gdy nauczanie Kościołów wykracza poza ten minimalny przyznany im zakres, spotyka się z natychmiastową krytyką ze strony państwa. „Główne nieporozumienie – pisze Böckenförde – tkwi jednak w przeświadczeniu, że do religii, a zwłaszcza do Kościołów, należy zapewnienie jakiegokolwiek minimum. Misja Kościołów i ich poslanie polega na głoszeniu pełni objawionej prawdy (bez ograniczania się do jakiegokolwiek minimum) i dopiero na tej podstawie do formułowania postulatów i oczekiwań”¹⁶. Istotą misji Kościoła nie jest bowiem speł-

¹⁴ The Jefferson Bible, Beacon Press, Boston 1989, s. 28, [za:] P. Sloterdijk, *O ulepszeniu dobrej nowiny. Piąta „ewangelia” Nietzschego*, s. 21.

¹⁵ Por. J. Höffner, *Chrześcijańska nauka społeczna*, WAM, s. 239; E.W. Böckenförde, *Wolność – państwo – Kościół*, s. 90; „Do niezaprzeczalnych kompetencji Kościoła należy osądzanie, czy podstawy danego porządku społecznego są zgodne z niezmiennym porządkiem, który Bóg Stworzyciel i Odkupiciel objawił za pośrednictwem Objawienia i prawa naturalnego odnośnie do tej części porządku społecznego, która graniczy bądź wkracza w dziedzinę moralną” (Pius XII, Przemówienie z 1 czerwca 1941 r.); „Kościół zatem winien mieć (...) zawsze i wszędzie prawdziwą swobodę (...) także w wydawaniu oceny moralnej nawet w kwestiach dotyczących spraw politycznych, kiedy domagają się tego podstawowe prawa osoby lub zbawienie dusz...” (*Gaudium et spes*, 76).

¹⁶ E.W. Böckenförde, *Wolność – państwo – Kościół*, s. 91.

nianie wobec państwa usług pośredniczących i podejmowanie działań uzupełniających, zapewnienie państwu stabilizacji i przyczynianie się do jego pomyslnego rozwoju. Ograniczenie się Kościoła do głoszenia „zbawienia horyzontalnego”, stanowiłoby zaparcie się przez niego własnej misji, ale takie „zwietrzałe” chrześcijaństwo byłoby także – w dłuższej perspektywie – całkowicie zbędne światu polityki¹⁷.

Powróćmy raz jeszcze do pytania: czy możliwe jest wolne społeczeństwo bez religii? Odpowiedź negatywna na to pytanie oznacza, że dialog jest nie tylko potrzebny, ale wręcz konieczny, ale zarazem, że w tym dialogu niezbędne jest uszanowanie tożsamości i misji zarówno rzeczywistości politycznej, jak i Kościoła. Nie tylko przedstawicielom Kościoła nie wolno podejmować prób korumpowania ludzi polityki dla jakiś doraźnych korzyści, ale również politycy powinni się wystrzeżać prób korumpowania ludzi Kościoła, chcąc uzyskać od nich bezwarunkowe wsparcie dla swoich niesprawdzonych idei i programów.

Wzajemne korzyści z dialogu? Można by próbować przytoczyć długą listę bardzo konkretnych korzyści z niego wynikających, myślę jednak, że najważniejszą z nich – z punktu widzenia wspólnoty politycznej – jest sama obecność Kościoła, któremu należy pozwolić na swobodne działanie, także w formie krytycznego sumienia. Niezbędne jednak jest do tego zaufanie, że religia, która stworzyła Europę, jest jej życzliwa. „Europo (...) nie lękaj się! Ewangelia nie jest ci przeciwna, ale jest po twojej stronie” (*Ecclesia in Europa*, 121).

Wystąpienie autoryzowane

ks. prof. dr Piotr Mazurkiewicz

Ur. w 1960 r. w Warszawie. Prezbiter, profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ukończył studia na Politechnice Warszawskiej a następnie wstąpił do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1988 r. Doktoryzował się w 1996 r. w Akademii Teologii Katolickiej, a habilitację za pracę o europeizacji otrzymał w 2002 r. w Polskiej Akademii Nauk. Profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz dyrektor Instytutu Politologii do 2008 r., wykładowca na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie oraz w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym. Od 1 października 2008 r. sekretarz generalny Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE). W 2006 r. przy współpracy z FKA wydał książkę „Przemoc w polityce”.

¹⁷ „W świecie zsekularyzowanym nastąpiło stopniowe »zświecczenie zbawienia«, dlatego walczy się, owszem, o człowieka, ale o człowieka pomniejszonego, sprowadzonego jedynie do wymiaru horyzontalnego. My natomiast wiemy, że Jezus przyszedł, by przynieść zbawienie całkowite, które obejmuje całego człowieka i wszystkich ludzi, otwierając ich na wspaniałe horyzonty usynowienia Bożego” (*Redemptoris missio*, 11).

Dziękuję księdzu biskupowi Tadeuszowi Pieronkowi za tak miłe i życzliwe wprowadzenie.

Pozdrawiam serdecznie Jego Eminencję księdza kardynała Stanisława Dziwisza, arcybiskupa metropolity krakowskiego, obecnych tutaj księży kardynałów, biskupów oraz wszystkich dostojnych prelegentów i uczestników tej ważnej konferencji.

Pragnę w szczególności pogratulować księdzu kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi, księdzu biskupowi Tadeuszowi Pieronkowi i komitetowi organizacyjnemu międzynarodowej konferencji, że już po raz dziesiąty organizowane jest tego rodzaju spotkanie poświęcone roli Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej.

Po kilku latach posługi przy Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku nominacja na nuncjusza apostolskiego w Polsce oznacza, między innymi także pewne przejście od globalizacji do „lokalności”; od „ogółu” do „szczegółu”. Odbywająca się w tych dniach debata, która zbliża się już do końca, utwierdza mnie w przekonaniu – choć nigdy nie miałem co do tego wątpliwości – że dzisiaj nie istnieje już jakaś „lokalność” czy „szczegół” ograniczony do siebie samego. Każdy aspekt, każde zagadnienie dotyczące życia lokalnego czy narodowego, może być właściwie rozumiane i pojęte jedynie w kontekście globalnym. Istnieje ścisła współzależność pomiędzy tak zwaną lokalnością a globalizacją: jeśli sprawy lokalne będziemy rozważać tylko w czterech ścianach własnego domu, to może się okazać, że nawet małe problemy nas przerosną. Z kolei patrząc wyłącznie z perspektywy globalnej, można stracić z oczu konkretnego człowieka, z jego godnością i potrzebami, które zawsze są związane z określonym środowiskiem.

W tej perspektywie zagadnienie roli Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej należy umieścić w kontekście nieco szerszym czy nawet globalnym: roli Kościoła katolickiego w procesie integracji światowej.

Przy ogromnym rozczłonkowaniu kulturowym, którego doświadczamy dzisiaj w każdym zakątku ziemi, nie będzie przesadą stwierdzenie, że spoiwem, które jeszcze pozwala trwać w jedności, które łączy kraje, kultury, systemy prawne i polityczne, tak różne i niekiedy rozbieżne, jest Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, przyjęta w 1948 roku.

Gdy popatrzymy na żmudny proces opracowywania tego dokumentu, tak zasadniczego dla stosunków międzynarodowych i państwowych – był bowiem przyjęty w niemal wszystkich konstytucjach, wchodząc w obręb prawa krajo-

wego – zauważamy dyskretną, niemal milczącą, a równocześnie niezwykle skuteczną rolę, jaką odgrywała w nim społeczna nauka Kościoła katolickiego.

Komisji redagującej tej Deklaracji przewodniczyła ówczesna Pierwsza Dama Ameryki Eleanor Roosevelt. Należeli do tej komisji przedstawiciele wszystkich kultur, cywilizacji i bloków politycznych tamtego okresu. Na początku pojawiły się dwa projekty deklaracji, przedstawione oczywiście przez dwa ówczesne bloki polityczne: anglosaski i sowiecki. Nie do pogodzenia w zbyt wielu punktach. Aż do chwili, gdy przewodnicząca komisji zdała sobie sprawę, że trzeba powierzyć małej grupie roboczej przygotowanie propozycji tekstu, który zniwelowałby istniejące przeciwieństwa i mógł być przez wszystkich przyjęty. W skład grupy roboczej weszli wybitni prawnicy latynoamerykańscy, a na jej czele stanął doktor Malik z prawosławnego Kościoła libańskiego. Jeśli przyjrzymy się uczelniom, w których się formowali, to zauważymy, że w większości były to uczelnie katolickie, w których kultywowano katolicką naukę społeczną.

Po kilku miesiącach grupa ta przedstawiła tekst, który, po gorących debatach i negocjacjach, został przyjęty w niemal oryginalnej wersji. Pojawia się w nim pojęcie osoby, wrodzonej godności każdej ludzkiej osoby, na której zasadzają się podstawowe prawa. Zauważamy tam koncepcję rodziny jako podstawowej komórki społeczeństwa i pierwotne prawa rodziców do wychowania i kształcenia dzieci. Jasno są usankcjonowane prawa pracowników do pracy, do słusznego wynagrodzenia i do właściwego traktowania. Również odpowiedni stosunek do emigranta, do kobiety i do dziecka zostaje oparty na godności ludzkiej każdej osoby. Debata i negocjacje nie pozwoliły na wzmiankę o Bogu. Niemniej jednak tekst jest przeniknięty uznaniem i poszanowaniem obrazu i podobieństwa Bożego, jakim jest byt ludzki.

Amerykanka Mary Ann Glendon, naukowiec badający proces redakcyjny, stawia sobie pytanie: skąd biorą się te zasady, te idee? Nie z sowieckiego materializmu ani z anglosaskiego pragmatyzmu, lecz ze społecznej nauki Kościoła, którą byli przepojeni autorzy. Co więcej: w swoich poszukiwaniach odkrywa, że niektóre wyrażenia zostały zaczerpnięte z programów partii chrześcijańsko-demokratycznych, rozkwitających w owym czasie w Europie i w Ameryce Łacińskiej¹.

I w tym miejscu, od kontekstu światowego, powszechnego – jako że o Powszechną Deklarację chodzi – przechodzimy do kontekstu regionalnego, lokalnego, europejskiego. Docieramy w ten sposób do tematu, którym zajmujemy się w tych dniach: rola chrześcijańskich demokratów w procesie integracji europejskiej.

¹ Por. M.A. Glendon, *A World Made New: Eleanor Roosevelt and the Universal Declaration of Human Rights*, New York, Random House, 2001.

Patrząc wstecz, zauważamy ogromne bogactwo sposobów, na jakie chrześcijańscy demokraci zrzeszali się i wkraczali w sferę polityczną, społeczną i ekonomiczną Europy. Całe to bogactwo i różnorodność razem wzięte miały jednak coś stałego, niezmiennego. Tym czymś stałym jest i zarazem powinno być odniesienie do społecznej myśli Kościoła.

Nie jest to miejsce, żeby analizować dotychczasową recepcję myśli społecznej Kościoła przez chrześcijańskich demokratów. Myślę, że lepiej będzie popatrzeć raczej w przyszłość. To zaś wymaga spojrzenia na aktualną orientację społecznej nauki Kościoła.

W ostatniej chronologicznej encyklice społecznej, zatytułowanej *Caritas in veritate*, znajdujemy lapidarne stwierdzenie: „Społeczeństwo coraz bardziej zglobalizowane zbliża nas, ale nie czyni nas braćmi” (nr 19). Ta konstatacja otwiera nową, owocną refleksję – zawartą w piątym rozdziale papieskiego dokumentu – na temat roli braterstwa w systemach międzynarodowych, krajowych i lokalnych.

Braterstwo jest, w pewien sposób, brakującym ogniwem w realizacji triady, którą ponad dwieście lat temu wylansowała rewolucja francuska: wolność, równość i braterstwo. Wolność i równość znalazły różnorakie odzwierciedlenie w zasadach prawnych, politycznych i społecznych, są fundamentem porządku konstytucyjnego państw, aczkolwiek jeszcze nie w pełni i nie na całym globie ziemskim. Dla pokojowego współistnienia ludzi konieczna jest troska o wolność. Ale to nie wystarczy: zbytne czy wyłączne skoncentrowanie się na wolności, jak to możemy stwierdzić każdego dnia wokół nas, nie chroni nas od nadużycia władzy przez silniejszego. Historia współczesna nauczyła nas także, że uprzywilejowanie równości może prowadzić do niebezpiecznych i trudnych do zniesienia kolektywizmów masowych. W konsekwencji wiele narodów jeszcze nie zna i nie doświadcza prawdziwej wolności i równości.

Wydaje się, że nowości, świeżości i skuteczności nowych relacji pomiędzy narodami, nowego porządku społecznego i ekonomicznego, należałoby szukać w braterstwie. Ono okazuje się zdolne do podniesienia relacji między grupami społecznymi, w świecie wychowania i pracy, w obszarze wymian handlowych i w końcu między samymi narodami, z poziomu czysto organizacyjnego do poziomu organicznego, od zwykłego „bycia z” innymi do „bycia dla” innych, w owocnej wymianie darów, korzystnej przede wszystkim dla najuboższych, ale ostatecznie służącej dobrobytowi wszystkich².

„Często myli się braterstwo z solidarnością. Celem solidarności jest skorygowanie nierówności i niesprawiedliwości. Nie wskazuje ona jednak i nie eli-

² Por. Jan Paweł II, *Przemówienie do Zgromadzenia Ogólnego ONZ*, 5 października 1995.

minuje przyczyn tych problemów. Braterstwo natomiast oznacza społeczeństwo prawdziwie równe; oznacza równość nie tylko prawną ale przede wszystkim faktyczną, w imię najwyższej godności każdego bytu ludzkiego. Społeczność braterska to społeczność, w której nie ma już poszczególnych przywilejów, gdzie każdy troszczy się o innych, o każdego. Zakłada bezpośredni kontakt z osobami, uznaje w każdej osobie kogoś, kto jest równocześnie inny ode mnie i taki sam jak ja. Inny, bo każdy jest niepowtarzalny. Taki sam, bo każdy jest powołany do bycia bratem w człowieczeństwie; bratem należącym do tej samej ludzkiej rodziny. Braterstwo ubogaca wolność i równość, ponieważ, w przeciwieństwie do wolności liberalnej, wolność braterska czuje się odpowiedzialna za wolność drugiego. Nie jestem prawdziwie wolny, jeśli nie jest wolny drugi człowiek”³.

Powszechne braterstwo należy przełożyć na kategorie polityczne i społeczne, które z kolei mogłyby wpływać na porządek prawny, czy to na płaszczyźnie narodowej, czy międzynarodowej. Jest to zadanie trudne, a równocześnie satysfakcjonujące i płodne dla wszystkich ludzi dobrej woli, przede wszystkim dla chrześcijańskich demokratów.

Dziękuję Państwu za uwagę.

Wystąpienie autoryzowane

Abp dr Celestino Migliore

Ur. w 1952 w Cuneo (Włochy). Święcenia kapłańskie otrzymał w czerwcu 1977 r. Studiował w Centrum Studiów Teologicznych w Possano. Uzyskał doktorat z zakresu prawa kanonicznego na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. Po ukończeniu w 1980 r. Papieskiej Akademii Kościelnej rozpoczął służbę dyplomatyczną m.in. w Angoli, Stanach Zjednoczonych i w Egipcie. W latach 1989-1992 współpracownik abp. Józefa Kowalczyka. Przez trzy lata pełnił funkcję specjalnego wysłannika w roli stałego obserwatora Stolicy Apostolskiej przy Radzie Europy w Strasburgu. Od grudnia 1995 r. zastępca Sekretarza ds. Relacji z Państwami w watykańskim Sekretariacie Stanu. Przy okazji sprawowania tej funkcji kierował delegacją do Chin, Wietnamu i Korei Północnej. W 2002 r. mianowany arcybiskupem i nuncjuszem apostolskim oraz stałym obserwatorem Stolicy Apostolskiej przy ONZ. Od czerwca 2010 r. jest nowym nuncjuszem papieskim w Polsce.

³ Jean-Louis Card. Tauran, *Non c'è liberta e uguaglianza senza la fraternità*, „L'Osservatore Romano”, 6 agosto 2010.

Szanowni Państwo.

Jeżeli mamy mówić o Unii Europejskiej i Kościele czy szerzej: chrześcijaństwie, musimy sobie uzmysłowić, że bez chrześcijaństwa w ogóle nie moglibyśmy mówić o Europie.

Kiedy myślę o młodości i wychowaniu ludzi z mojej generacji, żyjących za żelazną kurtyną, zastanawiam się, czym dla nas była wtedy Europa? Skąd się o niej dowiadywaliśmy, w jaki sposób nawiązywaliśmy z nią kontakty? Dla bardzo wielu z nas łącznikiem z tą drugą stroną żelaznej kurtyny były organizacje katolickie, które nas otwierały na myślenie szersze niż to zamknięte w granicach państwa. Ksiądz prof. Piotr Mazurkiewicz [sekretarz generalny Komisji Konferencji Biskupów Unii Europejskiej – COMECE] powiedział, że Kościół nas integruje. Nasuwa się więc pytanie, czy w ogóle możemy istnieć bez religii? Robert Schuman, patron dzisiejszego spotkania, bardzo wyraźnie mówi przeciw, że demokracji bez chrześcijaństwa nigdy by nie było i w dalszym ciągu ona bez chrześcijaństwa funkcjonować nie może. Dla wszystkich tutaj jest to zupełnie oczywiste.

Ale czy jesteśmy świadomi obecności chrześcijaństwa w instytucjach europejskich i jego roli w integrowaniu społeczeństwa europejskiego? Czy rzeczywiście wykorzystujemy w wystarczającym stopniu fakt, że jesteśmy głęboko zakorzenionymi chrześcijanami?

Byłam ostatnio we Francji na pielgrzymce do opactwa benedyktyńskiego Solesmes i przyglądałam się ludziom świeckim, którzy tę pielgrzymkę zorganizowali. Myślałam o pielgrzymkach w Polsce i porównywałam te dwie części Europy. Nie jest tak, jak często w Polsce mówimy, że jesteśmy wspaniałymi katolikami z pełnymi kościołami, a Francja jest kompletnie zlaicyzowana. W tej „pogańskiej” Francji wartości chrześcijańskie są bardzo mocno zakorzenione w porządku społecznym i organizacji państwa (podobnie zresztą jak w wielu innych krajach zachodniej Europy). Weźmy choćby opiekę nad słabymi, chorymi, czy ogólnie sprawiedliwość społeczną. Nie ma żadnego porównania z naszym krajem, który mieni się bardzo katolickim, w którym praktyki religijne są żywe, utożsamienie z Kościołem bardzo silne i widoczne, a wiara głęboka. Zaangażowanie i odpowiedzialność za życie Kościoła tych „kilku” francuskich praktykujących katolików, a także ich wiedza, intelektualne podejście do religii, są bardzo często na takim poziomie, o jakim tutaj moglibyśmy sobie tylko pomarzyć. Patrząc na to jednak jako na możliwość fenomenalnej wymiany, uzu-

pełniania się. Radość z silnego, żywego Kościoła i, że użyję tego słowa, miłość do Kościoła, którą mamy w Polsce w masowej ilości, jest czymś, czym mogliśmy zarażać, a znowu zaangażowanie świeckich w życie Kościoła, branie odpowiedzialności na siebie, jak na przykład we Francji, jest czymś, czego mogliśmy się od innych uczyć. Sądzę, że my, katolicy we wspólnej Europie, powinniśmy o wiele bliżej ze sobą współpracować.

Oczywiście, jest bardzo dobra wymiana wśród niektórych organizacji, czego przykładem jest ta konferencja, jest dialog, a także pomoc finansowa od wielu dziesiątek lat, która jest bardzo potrzebna i konieczna. Ale widzę kolejną szansę: podobno w Unii Europejskiej jedna trzecia księży to Polacy. Ci polscy księża często pracują w krajach zachodnich. Czy tam sieć kontaktów jest wystarczająco wykorzystana do mocniejszej integracji obywateli Unii? Na przykład wymiany między parafiami? Moim zdaniem nie. Robimy wymiany szkolne, ale czy robimy wystarczająco dużo wymian parafialnych? Czy jesteśmy na te możliwości otwarci? Czy w naszym kraju nie ma przypadkiem takiej tendencji, że zamiast jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół, mówimy: jeden, święty, polski Kościół? Czy na pewno wykorzystujemy tę powszechność i jesteśmy jej w pełni świadomi, i czy to rzeczywiście dla każdego z nas oznacza otwarcie, wzajemną akceptację, wzbogacanie się innym, zainteresowanie drugim katolikiem?

Często się mówi, że z traktatu lizbońskiego wyrzucono chrześcijaństwo. Znam wiele osób w krajach, gdzie przeprowadzono referendum, katolików czy ogólnie chrześcijan, którzy mówią, że nie głosowali za traktatem, bo wyrzucono z niego chrześcijaństwo. Jak już dziś wspomniano, konstruktywny dialog z Kościołami (a jak wiadomo, Kościoły są tylko chrześcijańskie) jest zapisany w traktacie. Tylko co z tego wynika? Najwyższy urzędnik w Unii Europejskiej, pan Barroso, praktykuje to w ten sposób (pozwolę sobie krytycznie powiedzieć), że raz do roku spotyka się ze wspólnotami i przedstawicielami różnych religii, nie tylko wyznań chrześcijańskich. Jak słyszę od nich, to jest taka okazja do ładnego zdjęcia, do wygłoszenia przemówienia, i właściwie nic z tego nie wynika. Wydaje mi się, że jest to trochę zmarnowana okazja. A przecież konstruktywny dialog religijny w ramach Unii Europejskiej mógłby nam niezwykle ułatwić mocniejszą integrację. Żyjemy w czasach, kiedy migracje bardzo przybierają na sile, co również znaczy, że na kontynencie europejskim zamieszkuje coraz więcej osób innych religii. Jeżeli będziemy superpoprawni politycznie, obojętni religijnie czy wręcz niewierzący, stracimy kolosalną szansę na to, żeby z tymi innymi religiami nawiązywać kontakt. Z mojego doświadczenia wynika, że łatwiej jest ludziom wierzącym rozmawiać z ludźmi wierzącymi innych religii, niż ludziom nieposiadającym tego religijnego wymiaru w życiu. Mieszkalam przez kilka lat z rodziną w Nepalu, w Katmandu, i z wszyst-

kich osób z zagranicy, które mieszkają wtedy w Katmandu, mieliśmy zdecydowanie najlepsze kontakty z Nepalczykami, bo oni zobaczyli, że jesteśmy religijni. Dla nas ten kontakt był o wiele łatwiejszy niż dla ludzi, którzy nie rozumieli w ogóle, co to jest religia. To są ogromne szanse i zarazem wyzwania, które, mam wyraźne wrażenie, nie dosyć wykorzystujemy.

Jeszcze jedno spostrzeżenie. Mówimy o chrześcijaństwie w odniesieniu do Unii Europejskiej. Ale chrześcijaństwo, czy politycy chrześcijańscy, to nie jest tylko Europejska Partia Ludowa. Dzięki pomocy instytucji prowadzonej przez ks. prof. Mazurkiewicza [COMECE] staramy się w Parlamencie Europejskim bardzo pilnować głosowań dotyczących tematów z zakresu np. ochrony życia, ale jeżeli chodzi o te właśnie wartości, o których ksiądz profesor też wspominał, chadecy nie głosują zgodnie, a liberałowie, zieloni i socjaliści głosują wręcz przeciwnie, dlatego my zawsze przegrywamy. Po roku pracy w Parlamencie Europejskim jestem przekonana, że dla nas, chrześcijan, ważne są te same wartości i nie jest tak, że stoimy przed alternatywą: reelekcja albo dobro wspólne. To walka o dobro wspólne doprowadza nas w końcu do reelekcji i ja nadal w to wierzę. Wokół tego dobra wspólnego musimy się ponadpartyjnie jednoczyć. Chrześcijan znajdziemy przecież i wśród socjalistów, i wśród zielonych, i wśród liberałów. O chrześcijaństwie rozmawiamy więc ponadpartyjnie, to jest jeszcze raz mój szczerzy apel do organizatorów tej wspaniałej konferencji. Dopiero wtedy, w tej mocnej współpracy z przedstawicielami innych partii wyznającymi te same wartości, przy spotkaniach nie tylko na forum instytucji, Komisji czy Parlamentu, tylko właśnie na przykład na takich konferencjach, mamy szansę stworzyć mocniejszy wspólny front. Chciałabym bardzo, żebyśmy się do tego przyczyniali. Dziękuję.

Wystąpienie autoryzowane

Róża Thun

Ur. w 1954 r. w Krakowie. Ukończyła filologię angielską. W latach 1976-1980 rzeczniczka opozycyjnego Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie. Organizowała „Latający Uniwersytet”, odpowiadając jednocześnie za dystrybucję „Samizdats”, jak również kontakty z Komitetem Obrony Robotników. W latach 1992-2005 dyrektor generalny i prezes Polskiej Fundacji im. Roberta Schumana. Od 1998 do 2000 r. radna gminy Warszawa-Centrum z ramienia Unii Wolności. W latach 2005-2009 dyrektor Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce. W 2009 r. wybrana do Parlamentu Europejskiego. Członek Komisji Rynku Wewnętrznego i Ochrony Konsumentów, Delegacji ds. stosunków z Izraelem oraz Delegacji do Euro-Sródziemnomorskiego Zgromadzenia Parlamentarnego.

III panel

**Jakie zadania
mają chrześcijańscy politycy
w budowie nowej Europy?**

Do nas wszystkich skierowane są słowa papieża Jana Pawła II zawarte w wydanej w 2003 roku posynodalnej adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Europa*, w której papież zwraca się do wszystkich europejskich chrześcijan, pisząc o wspólnej pracy na rzecz przyszłości Europy:

„Chrześcijananie nie tylko mogą przyłączać się do wszystkich ludzi dobrej woli, aby uczestniczyć w realizacji tego wielkiego projektu, ale powinni stawiać się niejako jego »duszą«, wskazując innym właściwy sposób organizacji ziemskiego życia”.

Nasz dzisiejszy przedpołudniowy panel poświęcony jest w pewnym sensie kwestii, w jaki sposób my, jako politycy chrześcijańscy, możemy się stać ową „duszą Europy”. W moim przekonaniu do rozważań, jakie szczególne zadania stoją przed nami w procesie kształtowania nowej Europy po traktacie lizbońskim, najbardziej możemy się zbliżyć, gdy podzielimy je na trzy części.

Pierwszą z tych części bez wątpienia stanowi pytanie o warunki ramowe, w jakich dokonuje się nasza działalność o charakterze politycznym. Chcę tu jednak poruszyć i naświetlić nie tyle kwestię ram organizacyjnych Unii Europejskiej, lecz bardziej sprawę napięć istniejących wewnątrz struktur społecznych, z jakimi my, jako Europejczycy chrześcijanie, mamy do czynienia w Europie XXI wieku.

Drugą część stanowi pytanie, co do którego i tak jesteśmy zgodni i które intensywnie dyskutowaliśmy przez ostatnie godziny: jakie są fundamenty łączącej nas tożsamości chrześcijańskiej, na których chcemy oprzeć polityczny kształt Europy? Ten punkt wspominam tylko krótko, bowiem mogę wyjść z założenia, iż mamy tu do czynienia ze wspólnym fundamentem opartym na zasadach godności człowieka względnie jej indywidualnego wymiaru oraz na zasadach katolickiej nauki społecznej, jak na przykład subsydiarności i solidarności, co do których istnieje między nami szeroki konsensus.

Chętnie za to chciałabym rozwinąć refleksję opartą na trzeciej płaszczyźnie, podnosząc mianowicie pytanie o to, co dla naszego politycznego zaangażowania wynika z zasad tworzących wspomniany fundament. W tym celu chciałabym opisać kilka konkretnych dziedzin działalności, w których dostrzegam szczególną konieczność kształtowania polityki, której motywacja opiera się

na wierze chrześcijańskiej. Co prawda z Ewangelii nie da się wyprowadzić żadnego programu stricte politycznego, lecz odwracając sytuację, można także stwierdzić, iż nie możemy ograniczyć się do abstrakcyjnego kształtowania europejskiej tożsamości, bowiem z fundamentu wartości chrześcijańskich musi narodzić się motywacja do konkretnego działania politycznego. W przeciwnym razie, jak mi się wydaje, fundament chrześcijański pozostanie tylko pozbawionym swej treści, pustym hasłem – a fundament ten musi się przecież stać programem, wytyczną dla działalności o charakterze politycznym.

Jako chrześcijanie znajdujemy się na styku wielu napięć o różnorodnym charakterze: z jednej strony jesteśmy świadkami ponownie rosnącego zainteresowania religią czy też duchowością w szerszym tego słowa znaczeniu. Zauważam to w uwadze, jaką pewne tematy znajdują w relacjach medialnych. Jako przykład podam tylko podejmowaną kilka lat temu w wielu felietonach rozmowę pomiędzy ówczesnym kardynałem Josephem Ratzingerem a Jürgenem Habermasem. Jesteśmy też świadkami dużej popularności uczestnictwa w wydarzeniach o charakterze religijnym, jakim były na przykład Światowe Dni Młodzieży, czy też ponowne ożywienie duchowych ruchów rozwijających się poza strukturami kościelnymi oraz nowych wspólnot duchowych.

Z drugiej strony mamy do czynienia ze znacznie zmniejszającą się liczbą członków obu wielkich Kościołów chrześcijańskich – wiedzą Państwo, iż w Niemczech mamy pewną specyfikę związaną z obowiązywaniem podatku na rzecz Kościoła, w efekcie czego wystąpienie z Kościoła musi zostać zadeklarowane także wobec administracji państwowej. Stąd czerpiemy wiedzę o liczbie członków Kościoła, którzy z niego wystąpili. By rzecz zobrazować liczbowo, podam przykład: w 2009 roku liczba katolików w Niemczech po raz pierwszy spadła poniżej 25 milionów.

Kolejne płaszczyzny przywołanego przeze mnie styku napięć, do których jeszcze szerzej powrócę, to widoczna obecność islamu w Europie oraz coraz bardziej agresywny sekularyzm.

Myśląc o Niemczech, mogę powiedzieć, iż w obecnej chwili znajdujemy się w podwójnie trudnej sytuacji, jeśli chodzi o wartości chrześcijańskie – z pewnością w Państwach krajach rejestruje się podobną sytuację i mam nadzieję, że ten wątek podejmiemy podczas naszej dyskusji. Otóż wraz z upublicznieniem przypadków molestowania seksualnego, w które zamieszani byli także niektórzy księża katolicki, Kościół znalazł się w trudnym położeniu.

Jednak wszyscy Państwo wiedzą, iż molestowanie seksualne jest problemem o charakterze ogólnospołecznym. Eksperci przyjmują, iż w samych Niem-

czech rocznie dochodzi do mrocznej liczby 100 000 tego rodzaju przypadków, z których wiele rozgrywa się w rodzinach. Z tego powodu w Niemczech trzech ministrów federalni – sprawiedliwości, edukacji i ds. rodzin – wspólnie powołali do życia okrągły stół, przy którym zasiadają licznie reprezentowane grupy społeczne. Kościoły, których przedstawiciele także biorą udział w pracach tego gremium, są na dobrej drodze do uruchomienia stosownych mechanizmów prewencyjnych i bezwzględnego wyjaśnienia tych przypadków, do których doszło w ich własnych szeregach. W ubiegły wtorek niemieccy biskupi Kościoła katolickiego przedstawili nowy dokument, bazujący na opracowaniu przyjętym w 2002 roku, który poświęcony jest zmianom wytycznych związanych z postępowaniem w przypadkach molestowania seksualnego ze strony kleryków – jednak potrzeba jeszcze wiele czasu, by Kościół odzyskał swą wiarygodność i zaufanie wśród opinii publicznej.

Jednocześnie ludzie odczuwają następstwa światowego kryzysu gospodarczego i finansowego, w związku z czym ich potrzeba odnalezienia przywracającego orientację punktu odniesienia jest obecnie szczególnie duża. Zatem zarówno Kościoły instytucjonalne, jak i my, jako politycy chrześcijańscy (oczywiście w powierzonych nam dziedzinach i w ramach naszych kompetencji), jesteśmy bardziej niż wezwani do wsparcia trwałych wartości. Państwo nie może samo z siebie generować wartości, w oparciu o które funkcjonuje, ale polityka realizowana w duchu chrześcijańskim jest m.in. powołana także do tego, by angażować się na rzecz zachowania tych wartości. Być może wiedzą Państwo, iż w ostatnim czasie nam, politykom Chrześcijańskiej Unii Demokratycznej Niemiec, stawia się także krytyczne pytanie, gdzie podziało się owo „C” mające odzwierciedlać nasz chrześcijański profil. Cieszę się, że to pytanie jest sformułowane w tak wyraźny sposób – w końcu owo „C” oznacza przecież zobowiązanie do ciągłego upewniania się i wysyłania wyraźnego sygnału, co oznacza dla nas fundament chrześcijański i co wynika z naszej tożsamości dla aktualnych decyzji w codziennym życiu politycznym.

W tym miejscu przechodzę do drugiego punktu, a mianowicie pytania, jaki rodzaj fundamentu możemy wnieść do przyszłości Europy, do naszej codziennej działalności politycznej, jako politycy chrześcijańscy? Nie ma wątpliwości, iż Europa wyrasta z korzeni judeochrześcijańskich. Nawet jeśli podczas tej konferencji podkreślano to już wielokrotnie, chciałabym jeszcze raz stwierdzić, iż osobiście odczuwam jako wielką stratę fakt, że nie udało nam się w Europie porozumieć co do odwołania się do Boga w preambule. Byłoby dobrze, gdybyśmy poprzez odwołanie się do Boga podkreślili, iż to nie sam człowiek wyznacza miarę rzeczy, lecz że oprócz odpowiedzialności za nas samych i na-

szych współobywateli – jak też zresztą za środowisko naturalne, to powierzone nam dzieło stworzenia – odpowiedzialni jesteśmy także przed Bogiem, który nas stworzył i któremu zawdzięczamy cały otaczający nas byt. Owo przywołanie naszych własnych ograniczeń z pewnością dobrze przysłużyłoby się traktatowi europejskiemu. Także na tle historycznych doświadczeń, na podstawie których przed pięćdziesięciu laty powołano do życia Wspólnotę Europejską, owo odwołanie się do Stwórcy uważałabym za bardzo istotne, bowiem wyrażające jednoznaczne odrzucenie wszelkiej formy totalitaryzmu i słabości na wpływy ze strony jakichkolwiek ideologii.

Także w tym punkcie raz jeszcze chciałabym zacytować refleksję papieża Jana Pawła II, zaczerpniętą z jego adhortacji apostoelskiej *Ecclesia in Europa*:

„Jedną z przyczyn gaśnięcia nadziei jest dążenie do narzucenia antropologii bez Boga i bez Chrystusa. Taki typ myślenia doprowadził do tego, że uważa się człowieka za absolutne centrum rzeczywistości, kładąc mu w ten sposób wbrew naturze rzeczy zajmując miejsce Boga, zapominając o tym, że to nie człowiek czyni Boga, ale Bóg czyni człowieka. Zapomnienie o Bogu doprowadziło do porzucenia człowieka”.

Zresztą odwołanie się do Boga zawiera szczególnie dla nas jako polityków dodatkowy, odciążający przekaz. Co prawda przypomina ono nam o odpowiedzialności, którą ponosimy, jednak przypomina nam także o tym, że nie możemy – a także nie musimy – stwarzać i osiągać wszystkiego sami.

Odwołanie się do Boga dopuszcza także wnioski co do wartości człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. W naszym politycznym działaniu musimy kierować się wyznacznikiem, jaki stanowi człowiek jako indywidualna osoba – tak jak ją rozumiemy na podstawie chrześcijańskiej wizji człowieka: to właśnie dana osoba w oczywisty sposób musi stać w centrum zainteresowania wszelkiej działalności politycznej – i to każda osoba, w jej własnej, indywidualnej godności, niezależnie od jej kondycji zdrowotnej, statusu społecznego, wyznawanej religii czy też przynależności etnicznej. „Oto w takim rozumieniu Boga, które postrzega Boga jako Stwórcę człowieka w jego boskim podobieństwie, odwołanie się w preambule do Boga jest oczywiście otwartym zaproszeniem dla wszystkich ludzi, dla których taka wizja rzeczy jest bliska. Odwołanie się do Boga nie wyklucza nikogo – choć oczywiście angażując się na rzecz odpowiedniej treści preambuły, przywoływalibyśmy Boga chrześcijan”.

Bardziej szczegółowo chciałabym się wypowiedzieć na temat kilku dziedzin działalności, którymi zajmuję się w charakterze pełnomocnika mojej frakcji ds. Kościołów i wspólnot religijnych i w których profil chrześcijański w działaniu politycznym uważam za niezmiernie istotny. Po pierwsze chodzi o kwe-

ścię prawa człowieka do wolności religii i wyznania we wszystkich przejawach jego aktywności. Wolność religii nie oznacza tylko niczym niezmałoczonej akceptacji dla indywidualnej wiary, której wierność nie jest powodem dyskryminacji, lecz w swym wymiarze kolektywnym obejmuje także prawa wspólnot religijnych. Kwestia, która zajmuje nas w całej Europie, to pytanie, jak powinny być sformułowane prawa wspólnot religijnych w życiu codziennym, gdzie leżą ich granice i jak powinny zachowywać się państwa wobec konfliktów o podłożu religijnym (szczególnie w obliczu swojej neutralności). W myśl Protokołu Amsterdamskiego do Traktatu Wspólnot Europejskich obowiązuje zasada, którą przyjęliśmy także w traktacie lizbońskim, iż każde państwo narodowe może samodzielnie regulować swoje stosunki z Kościołami. Jednak kwestia stosunku do Kościołów, a także do różnych religii – świadomie przywołując w tym miejscu liczbę mnogą – pozostaje również kwestią europejską.

Poszczególne, podgrzane emocjonalnie konflikty wokół szwajcarskiego referendum, w którym obywatele opowiedzieli się za zakazem budowy minaretów, czy też kroki ustawodawcze w kierunku zakazu noszenia burki w miejscach publicznych są jedynie przykładami, nad którymi nie chciałabym się w tym miejscu szerzej rozwodzić – jednak proszę pozwolić przynajmniej na jedno spostrzeżenie: jako politycy chrześcijańscy w naszych decyzjach i wypowiedziach powinniśmy stale poddawać pod rozwagę fakt, iż wolność religii i wyznania jest uniwersalnym prawem człowieka, które nie odnosi się w sensie ekskluzywnym do samej tylko religii chrześcijańskiej, lecz do wszystkich religii, o ile nie naruszają one praw podstawowych ludzi innego wyznania. Kościoły, synagogi i meczety należą do krajobrazu Europy. Świadoma jestem jednak także faktu, iż w żadnym razie nie zawsze jest łatwo – *per se simple* – połączyć zrozumienie tych rzeczy z zachowaniem judeochrześcijańskiego dziedzictwa Europy i zaangażowaniem na rzecz trwałości tożsamości, której fundamentem są wspomniane wartości.

Oprócz przywołanych przeze mnie przykładów odnoszących się do relacji pomiędzy poszczególnymi religiami, zajmuje nas także zasięg wolności religii i wyznania wobec sił i procesów sekularyzacyjnych: wszystkie one przyjęły do wiadomości wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, zgodnie z którym we włoskich szkołach należy zdjąć wszystkie wiszące tam krucyfiksy. Ponieważ uważam, iż widoczne oznaki wiary są w życiu publicznym czymś bardzo pożądanym – wychodzę z założenia, że co do tej opinii wszyscy jesteśmy zgodni – chciałabym zwrócić Państwa uwagę na pewien fakt: otóż przypomnienie, że krzyż jest czymś więcej niż tylko symbolem kulturowym, stanowi zadanie nie tylko dla Kościołów, lecz także dla chrześcijańskich polityków.

Oczywiście główny ciężar uzasadnienia tego faktu leży na barkach przedstawicieli hierarchii kościelnej czy też teologów – jednak wobec otoczenia, w którym symbolika religijna (nawet jeśli spotykamy ją jedynie w sztuce) jako taka nie jest już dla wszystkich zrozumiała, myślę, że my jako politycy nie możemy i nie powinniśmy się na taki fakt zamykać.

W nieco innym kontekście dzisiejszy papież Benedykt XVI powiedział: „W społeczeństwie, w którym Bóg nie może stanowić już wspólnego i publicznego *Summum Bonum*, lecz gdzie odsuwa się Go w sferę prywatną, ranga Boga zmienia się też dla każdego z osobna”. Takie społeczeństwo, tak wówczas sądził kardynał Ratzinger, można by określić mianem posteuropiejskiego¹.

Poza tym w kontekście wolności religii i wyznania chciałabym wspomnieć jeszcze o perspektywie europejskiej polityki zagranicznej, choć to wybiega nieco poza główną tematykę naszej konferencji, koncentrującej się na kształtowaniu Europy. Uważam to za kwestię rozstrzygającą o wiarygodności, iż nasze zaangażowanie (a ono odnosi się oczywiście także do wszystkich innych kwestii, jak na przykład zachowanie dzieła stworzenia czy też kwestii sprawiedliwości społecznej, których w tym miejscu nie rozwijam) nie kończy się na granicach Europy. Samo chrześcijaństwo niesie ze sobą przecież przesłanie o charakterze uniwersalnym, które zachowuje swą aktualność niezależnie od tego, iż jesteśmy zmuszeni do ograniczenia się i skupienia na możliwych formach kształtowania polityki. Sprawa, w której wspólnie możemy, a nawet musimy działać ponad naszymi narodowymi czy też parlamentarnymi kompetencjami, to zaangażowanie na rzecz uznania na świecie wolności religii przede wszystkim dla naszych dyskryminowanych siostr i braci w chrześcijańskiej wierze. Unia Europejska pokazała już, że w tej kwestii można efektywnie współpracować, decydując się na przyjęcie irańskich chrześcijan, dla których nie było żadnej możliwości powrotu: w 2008 roku Unia Europejska porozumiała się z Irakiem co do przyjęcia 10 000 prześladowanych Irakijczyków, z których większość musiała się obawiać niekorzystnych konsekwencji ze względu na

¹ „W społeczeństwie, w którym Bóg nie może stanowić już wspólnego i publicznego *Summum Bonum*, lecz gdzie odsuwa się Go w sferę prywatną, ranga Boga zmienia się też dla każdego z osobna. Społeczeństwo, w którym opisany właśnie ruch zyskałby status totalny, określiłbym jako posteuropiejskie” – fragment wystąpienia kardynała Josepha Ratzingera podczas konferencji „Europa i chrześcijanie” zorganizowanej przez Katolicką Akademię Bawarską 29 kwietnia 1979 roku w Strasburgu (patrz: Specjalny Zeszyt Katolickiej Akademii Bawarskiej pt. *Europa i chrześcijanie* Monachium 1979, s. 3-13; wersja w języku francuskim dostępna pod tytułem *L'Europe, un héritage qui engage la responsabilité des chrétiens*, w: „Revue des sciences religieuses” 54 (1980), s. 41-54.

swoje religijne wyznanie. Kolejnym dobrym przykładem jest nasze zaangażowanie na rzecz klasztoru Syryjskiego Kościoła Ortodoksyjnego Mor Gabriel w tureckim regionie Tur Abdin. W tej sprawie zaangażował się zarówno Parlament Europejski, jak i poszczególne rządy narodowe, które z uwagą obserwują przebieg procesu².

Zanim przejdę do uwag końcowych, chciałabym jeszcze zahaczyć o sferę, która osobiście bardzo leży mi na sercu i której żadna polityka realizowana zgodnie z zasadami chrześcijańskimi pominąć nie może. Mam przy tym nadzieję, iż podejmiemy ten wątek w naszej dyskusji: chodzi o dziedzinę ochrony życia. W tym zakresie w znacznym stopniu różnią się regulacje przyjęte przez poszczególne państwa narodowe w Europie. Ze względu na fakt, iż w Niemczech, jak Państwo wiedzą, w porównaniu do innych krajów europejskich obowiązuje bardzo restrykcyjne podejście do tej kwestii (wystarczy wskazać na przykład na zapisy ustawy o ochronie embrionów), niektóre decyzje wywołują moje zaniepokojenie – dlatego za główne wyzwania, którym jako politycy o tożsamości chrześcijańskiej musimy sprostać w procesie kształtowania Europy, uważam zaangażowanie się w ochronę godności człowieka i ochronę ludzkiego życia od jego początku po sam koniec.

Kończąc, chciałabym także w tym kontekście zacytować słowa Ojca Świętego, tym razem papieża Benedykta XVI, zaczerpnięte z jego opublikowanego w 2005 roku dzieła pt. „Szanse i zagrożenia dla Europy”:

„Nie istnieje żadne rozważanie w rozumieniu towaru, które usprawiedliwiałoby traktowanie człowieka jako materiału do prowadzenia eksperymentów dla wyższych celów. Tylko dostrzegając tu absolut, stojący ponad wszelkimi rozważaniami materialnymi, postępujemy naprawdę w duchu etyki, a nie kierując się jakąkolwiek kalkulacją. Nienaruszalność godności człowieka –

² „Wyraziliśmy nasze uznanie dla drogi prowadzącej do powstania Unii Europejskiej. Pionierzy tego znaczącego przedsięwzięcia z pewnością nie omieszkają uwzględnić wszystkich aspektów, które dotyczą osoby ludzkiej oraz jej niezbywalnych praw, szczególnie wolność religii i wyznania, która jest dowodem i gwarantem poszanowania dla każdej innej sfery wolności. Przy każdej inicjatywie zmierzającej do ugruntowania jedności należy przestrzegać zasad ochrony mniejszości, ich kulturowych tradycji i religijnej odmienności. W Europie musimy dążyć do zjednania naszych sił, nie zamykając się jednocześnie na wpływy innych religii i niesionej przez nie wartości wielokulturowości; wszystko to po to, by zachować korzenie, tradycje i wartości chrześcijańskie, by zagwarantować szacunek dla historii i wnieść wkład do kultury Europy przyszłości, a także do jakości relacji międzyludzkich na wszystkich poziomach” (Wspólne oświadczenie Bartłomieja I i Benedykta XVI, nr 4, w: Dokumentacja Katolickiej Agencji Informacyjnej, 1 listopada 2006, s. 2 [por. protokół dostępu: <http://system.ekai.pl> – uw. tłum.].)

oznacza także, iż owa godność właściwa jest każdemu człowiekowi, iż owa godność odnosi się do każdego, który nosi oblicze ludzkie i w sensie biologicznym należy do rodzaju ludzkiego. Nie zachodzą tu więc żadne kryteria o charakterze funkcjonalnym. Zatem także człowiek cierpiący, niepełnosprawny, nienarodzony – jest i pozostaje człowiekiem”.

Wystąpienie autoryzowane

dr Maria Flachsbarth

Ur. w 1963 r. w Lünen (Niemcy). Ukończyła studia w Wyższej Szkole Weterynarii w Hanowerze. Stypendystka German National Academic Foundation (Studienstiftung des Deutschen Volkes) oraz Fundacji Konrada Adenauera. Pracownik naukowy Instytutu Anatomii tej szkoły, następnie kierownik biura prasowego w rektoracie uczelni. Od początku lat 80. zaangażowana w działalność polityczną, początkowo w Unii Młodych, a od 1991 roku w CDU. W latach 2002-2008 przewodnicząca CDU w okręgu hanowerskim. Od 2002 roku jest posłanką do Bundestagu, gdzie zajmuje się sprawami ochrony środowiska oraz bezpieczeństwa reaktorów. Honorowy członek kuratorium Fundacji Caritas w Hanowerze. W 2006 r. wybrana na zastępcę przewodniczącego CDU w Dolnej Saksonii. Od 2009 r. pełnomocnik ds. Kościołów i wspólnot religijnych frakcji parlamentarnej CDU/CSU, a także członkini grupy roboczej ds. ekologii Komisji ds. społecznych i socjalnych Episkopatu Niemiec.

Szanowni Państwo.

Jako przewodniczący frakcji EPL w konwencji konstytucyjnym wprowadziłem kilka wniosków odnośnie *invocatio Dei*, m.in. sformułowanie zaczerpnięte z konstytucji polskiej, które uważam w dalszym ciągu za najlepsze, ponieważ jest ono na tyle otwarte, że może uwzględnić przekonania innych osób. To sformułowanie nie zawiera jednak prawa do wyłączności. Mieliśmy zawsze większość dla takiej postawy, ale nigdy nie byliśmy jednomyślni.

Trzeba na to spojrzeć w kontekście tego, że w 23-24 państwach Unii nie ma *invocatio Dei* w konstytucji. W państwach takich jak Francja czy Belgia, w tradycji laicyzmu, nawet dla najwierniejszego dziecka Kościoła niewyobrażalne jest odniesienie do Boga w konstytucji. Ten traktat musiał zostać ratyfikowany przez wszystkie 27 państw i dlatego taki zapis nie był możliwy. Nawet w Bundestagu nie było to możliwe. Zapis o *invocatio Dei* w konstytucji z 1949 roku został wprowadzony z powodu materialistycznej podstawy narodowego socjalizmu, ale to się więcej nie może powtórzyć. Ja się z tym wszystkim absolutnie zgadzam, ale zimą 2001–2002 roku frakcja CDU/CSU próbowała wezwać konwent do umieszczenia *invocatio Dei*, co nie uzyskało większości, nie mówiąc już o większości dwóch trzecich w niemieckim Bundestagu.

Musimy się teraz tłumaczyć, jak gdybyśmy to my w konwencji byli tymi złymi, którzy tego nie dokonali. Trudno jest uzyskać obie rzeczy. Ale na życzenie Kościołów, począwszy od traktatu amsterdamskiego – i wtedy byłem wnioskodawcą – udało nam się wprowadzić do traktatu zapis, że relacje Kościół–państwo pozostają na szczeblu narodowym, ale Kościoły mają prawo uczestniczyć w procesie ustawodawczym Unii Europejskiej. Nie mają tego prawa ani partie, ani związki zawodowe. Udało nam się przeforsować ten wyjątek i trzeba przyjąć do wiadomości, że jest to znacznie więcej niż niemal we wszystkich konstytucjach narodowych.

Dlatego nie trzeba Europę łączyć z tym, czego nie udało się osiągnąć, ale czasami dostrzegać też i osiągnięcia. W Karcie Praw Podstawowych widzimy, że Europa opiera się na swoim duchowo-religijnym dziedzictwie, a czym to duchowo-religijne dziedzictwo jest, jak nie chrześcijaństwem? Karta, wiążąca prawie we wszystkich krajach Unii Europejskiej z wyjątkiem Anglii i Polski, stwierdza, że godność człowieka jest nienaruszalna. To zdanie o nienaruszal-

ności godności człowieka nie jest niczym innym jak początkiem katolickiej nauki społecznej, bo mowa jest tutaj o wolności, o równości człowieka bez względu na religię, rasę, płeć i cokolwiek innego.

Jednocześnie na tym polega odpowiedzialność człowieka, że jego wolność nie jest wolnością indywidualistyczną, ale że jest to wolność, która musi widzieć także innego. Richard von Weizsäcker mówił o odpowiedzialności w wolności, a Jan Paweł II mówił, że wolność nie polega na tym, żeby robić, co się chce, ale daje prawo człowiekowi do czynienia tego, co powinien – stwierdzenie to wywodzi się z myśli Immanuela Kanta, z czasów oświecenia. I właśnie to mamy w tej konstytucji. Jesteśmy dumni, że udało nam się to osiągnąć, bo jest to dla mnie zasadniczy element w rozumieniu demokracji.

Tekst nieautoryzowany, spisany z nagrania

Elmar Brok

Ur. w 1946 r. w Verl (Nadrenia Północna-Westfalia, Niemcy). Ukończył prawo i politologię. Dziennikarz radiowy i prasowy, europejski pełnomocnik Zarządu Bertelsmann AG, w którym od 2004 r. działa na stanowisku Senior Vice President Media Development. W latach 1973-1981 zastępca przewodniczącego organizacji młodzieżowej CDU „Junge Union”. Od roku 1980 poseł do Parlamentu Europejskiego. Był przedstawicielem Parlamentu Europejskiego na konferencji międzyrządowej ds. traktatów z Amsterdamu i Nicei i przewodniczył Frakcji EPL podczas prac Konwentu Konstytucyjnego UE. Obecnie członek Prezydium EPL, przewodniczący Delegacji ds. stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, członek Konferencji Przewodniczących Delegacji i Komisji Spraw Zagranicznych. Prezes Europejskiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej Pracobiorców (EUCDA), członek krajowego zarządu CDU.

Szanowni Państwo.

Będę mówiła o aktualnej sytuacji w Holandii po wyborach, które zostały przeprowadzone latem tego roku. Największą partią są obecnie liberałowie – 31 miejsc, to znaczy, że uzyskali tylko 20 proc. głosów. Następnie socjaliści – jedno miejsce mniej, też 20 proc. Partia prawicowo-socjalistyczna, która jest antyislamska, bardzo zsekularyzowana, uzyskała prawie 19 proc. I po raz pierwszy chrześcijańscy demokraci – sojusz protestantów i katolików istniejący od 1997 roku – uzyskali niecałe 17 proc. głosów. Taka jest aktualna sytuacja. Próbujemy sformować rząd, przy czym powstanie on ewentualnie we współpracy z liberałami i przy tolerowaniu przez prawicowego populistę Wildersa. To jednak w naszej partii, a także w społeczeństwie napotyka zdecydowany opór, bo stoimy wobec pytania, czy nasze zasady chrześcijańsko-demokratyczne dadzą pogodzić się z poglądami kogoś, kto odrzuca część zasad państwa prawnego, wiarę w społeczeństwie i wolność religii.

Duża część katolickich członków, do których ja należę, stwierdziła jednak, że być może jest to nasza jedyna szansa. My, którzy opowiadamy się za wolnością religii, za państwem prawa, moglibyśmy odwieść społeczeństwo od populizmu i skierować w stronę polityki, w której każdy indywidualny obywatel zostanie znowu niejako inkorporowany do tego społeczeństwa. Tego dotyczy nasza aktualna trudna dyskusja. Podczas zjazdu partii po raz pierwszy zapadnie decyzja o tym, czy wejdziemy do koalicji, czy nie. Ten zjazd ma się odbyć prawdopodobnie w przyszłą sobotę.

A teraz druga kwestia. Sądzę, i nawet jestem mocno o tym przekonana, że w Holandii właściwie we wszystkich partiach politycznych zmieniło się poparcie, ponieważ partie polityczne oraz indywidualni posłowie i posłanki nie były w stanie odpowiedzieć na ważne społeczne pytania w sposób właściwy, należyty i dobry. Ja sama uczestniczyłam w wyborach do Parlamentu Europejskiego i byłam na liście na miejscu 25., a więc ostatnim, a zostałam wybrana jako numer 2. Ktoś, kto ma długie związki z obywatelami, może liczyć na głosy preferowane, i właśnie tego typu głosy przesądziły o wybraniu mojej osoby.

Jako partia chrześcijańsko-demokratyczna nie możemy narzucać społeczeństwu swoich poglądów w wielu kwestiach. Jesteśmy i żyjemy w społeczeństwie laickim, świeckim, w którym populizm i indywidualizm zataczają coraz szer-

sze kręgi. Dlatego w dzisiejszych czasach powinniśmy albo nawet musimy zabiegać o to, aby jako politycy chrześcijańsko-demokratyczni powrócić do zasad katolickiej nauki społecznej. I zamiast oddać głos w społeczeństwie tym, którzy poszukują zysku i profitu, powinniśmy wrócić do takiego społeczeństwa, w które każdy obywatel jest włączony i ma w nim możliwość udziału.

Każdy obywatel państwa powinien mieć możliwość uczestniczenia w tej dyskusji na nowo. To stanowi nową szansę dla polityki chrześcijańsko-demokratycznej.

Tekst nieautoryzowany, spisany z nagrania

Ria Oomen-Ruijten

Ur. w 1950 r. w Echt (Holandia). Uzyskała dyplom wyższego wykształcenia zawodowego w zakresie PR, informacji i komunikacji. W latach 80. deputowana do niższej izby Parlamentu (Tweede Kamer) oraz członkini rady CDA (Apel Chrześcijańsko-Demokratyczny). W latach 1989-1999 zasiadała w prezydium grupy EPL. Obecnie uczestniczy w pracach Komisji Spraw Zagranicznych, Podkomisji Praw Człowieka oraz Delegacji do Komisji współpracy parlamentarnej UE-Rosja. Działa w licznych organizacjach społecznych. W roku 1994 odznaczona orderem Lwa Holenderskiego.

Mam odpowiedzieć na pytanie, na które nie zamierzałem odpowiadać. Ponieważ w Polsce było tyle na tej konferencji, to sądzę, że nie możemy nadmierne męczyć naszych gości polonocentryzmem. Ale skoro...

Powiem krótko – tak, Platforma z różnych powodów definiuje się jako partia chadecka. Pamiętam taką dyskusję w 2001 roku w gronie ówczesnych ojców założycieli Platformy. Wtedy rozstrzygaliśmy w bardzo niewielkim gronie, byli trzej tenorzy, do jakiej rodziny politycznej mamy należeć: chadeckiej, czyli Europejskiej Partii Ludowej, czy może gdzie indziej. W gronie 10-11 osób. Ja proponowałem natychmiastowe działania, zresztą potem na mocy tej decyzji pojechałem do przewodniczącego EPL W. Martensa z aplikacją, kiedy jeszcze nie byliśmy partią. Tak że wtedy już się określiliśmy i w tym gronie 11 osób tylko jedna, dwie osoby mówiły, żeby zapisać się do liberałów. Wtedy przesądziliśmy: PO jest partią chadecką w swoim działaniu. Nie chciałem się wdawać w ten polsko-polski spór, kto jest bliżej Kościoła, jeżeli to jest w ogóle miara, chociaż nie wiem, natomiast pytanie jest w tym, co kto robi w polityce. Wydaje się, że wartości realizowane w Polsce przez Platformę Obywatelską są wartościami chadeckimi, to definiuje się w naszym programie jako partia chadecka i konserwatywna w sferze wartości i liberalna w sensie gospodarczym.

Natomiast tak naprawdę chciałem odpowiedzieć na pytanie, które jest zadane w programie konferencji o roli polityków chadeckich w UE.

(...) Jak policzyłem, jest nas dziesięć parlamentarzystów europejskich na tej konferencji i wydaje się, że rolą naszą w tym panelu nie jest odpowiadanie na pytanie, co chrześcijanin powinien robić w ogóle w Europie, tylko co powinni robić chadeccy politycy na szczeblu europejskim i narodowym. W UE jest to odpowiedź na dwa pytania: co? i oczywiście potem: jak?

Ważny cytat przywołał Elmar Brok. Sens tego jest taki, że chrześcijanin polityk powinien działać zgodnie z sumieniem. To jest to odwołanie do wypowiedzi Kennedy'ego, jak realizować wartości chrześcijańskie. W tym gronie ich definiować nie trzeba. Chciałem powiedzieć o siedmiu obszarach naszych działań i to bardziej konkretnie, bo my, politycy, działamy w wymiarze konkretnym.

Po pierwsze, obrona godności ludzkiej, czyli traktowanie człowieka jako podmiotu polityki, gospodarki, życia społecznego. Po drugie, ochrona życia od poczęcia do naturalnej śmierci. I kwestie, które głosujemy i przegrywamy dosyć często, mianowicie aborcja, eutanazja (jest wśród nas były premier Luksemburga Jacques Santer i przedstawicielka Holandii Rija Ooman-Ruijten), ochrona komórek macierzystych i manipulacje genetyczne. To są wszystkie obszary, które się przewijają przez legislację europejską albo gdzie podejmowane są próby nadużywania czy rozszerzania kompetencji europejskich i wkroczenia w obszar kompetencji narodowych wbrew zasadzie subsydiarności. I przed tym musimy się bronić. Jest niestety tak w Parlamencie Europejskim, i Elmar Brok to potwierdzi, że często przegrywamy głosowania w tej dziedzinie, co nie znaczy, że nie powinniśmy o to walczyć.

Trzeci obszar to ochrona rodziny, czyli domaganie się w tych debatach, które się toczą, utrzymania i ochrony definicji małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny, adopcji przez tak definiowane małżeństwo, ochrony dzieci, roli kobiety i jej godności w życiu społecznym i zawodowym, przekazywania wartości chrześcijańskich w rodzinie, polityki prorodzinnej (z konieczności jestem hasłowy) na szczeblu zarówno unijnym, jak i zawodowym, i chrześcijańskiego myślenia o wyzwaniach demograficznych Europy – tylko tę kwestię sygnalizuję, bo jest to wielka batalia, którą na dzisiaj przegrywamy.

Po czwarte jest to ochrona słabych. Sądzę, że ochrona słabych to jest to, czym się powinien zajmować chrześcijański polityk, w tym walka z wykluczeniem społecznym. Walka z ubóstwem, ochrona dzieci i ludzi starych, solidarność społeczna wspólnot różnych – od najmniejszej wspólnoty, jaką jest rodzina, po wspólnotę państwową i europejską.

Piąty obszar to etyka. Wydaje mi się, że mamy dużo do zrobienia w działaniach politycznych szczebla europejskiego i krajowego, jeśli chodzi o etykę pracownika, godne warunki pracy i płacy. I dobrze, że wśród nas jest chrześcijański polityk związkowy – Elmar Brok. Wreszcie etyka pracodawcy i społeczna odpowiedzialność pracodawcy. Także coś, co rzadko jest związane z etyką, mianowicie etyka w makroekonomii. Ale trzeba o tym powiedzieć, w związku z debatą o kryzysie. Sposób wychodzenia z kryzysu, makroekonomia, zadłużanie, konsolidacja finansów, coś, co się wydaje pojęciami szalenie odległymi od etyki chrześcijańskiej, to jest zadłużanie następnych pokoleń bez pytania ich o zdanie, sprzeczne z przykazaniem „Nie kradnij”. Makroekonomia ma również chrześcijański wymiar etyczny. Zbyt rzadko się o tym mówi.

I po szóste, religia w przestrzeni publicznej. Po pierwsze, prawo do obecności religii, wolności religijne, prawne gwarancje praw Kościoła, które, rozumiem, są wystarczająco (słyszałem to od wysokich przedstawicieli Watykanu) zagwarantowane w traktacie, religia i jej miejsce w edukacji w szkole, wartości chrześcijańskie w sztuce, których trzeba bronić, a przeciwko innym trzeba występować – mamy taki polski przykład bezczeszczenia krzyża – mówię o artyście z Gdańska, Polacy będą wiedzieć, o czym mówię, i ochrona symboli religijnych. Czasami przed polityką. Przed tą polityką przez małe „p”. Mniejszości chrześcijańskie w świecie – to jest również nasze zadanie polityków chrześcijańskich, żeby o nich przypominać i upominać się w świecie. W krajach ateistycznych, w Chinach, w Turcji, w Indiach, Egipcie, szeroki i osobny problem – mówię to w obecności biskupa z Białorusi – w przestrzeni postsowieckiej. To jest wielki problem dla polityków chrześcijańskich dzisiaj w Europie, chrześcijanie w przestrzeni postsowieckiej oraz mniejszości chrześcijańskie dramatycznie źle traktowane w krajach muzułmańskich, hinduistycznych i buddyistycznych. I również coś, co jest tytułem albumu, nie wiem, czy Państwo zwrócili uwagę, ja go dostrzegłem na ladzie recepcji, kiedy tu przyjechałem, a potem zobaczyłem zdjęcia w sali, w której jadamy obiady. Tytuł: „Zapomniani bracia w wierze”. To jest album i wystawa fotograficzna o mniejszościach chrześcijańskich, o które mało się troszczymy, my, politycy europejscy chrześcijańsko-demokratyczni i nie dość wiemy. I wreszcie, obrona prawa w przestrzeni publicznej do tożsamości chrześcijańskiej i dziedzictwa chrześcijańskiego, czyli ten wątek, który był podniesiony również w traktacie, chociaż sprawa jest zamknięta, a także obecność w społeczeństwie obywatelskim chrześcijańskich wartości. To dobrze, że któryś z przedmówców powiedział o tym, wartości chrześcijańskie w polityce zagranicznej Unii Europejskiej. Bo mówimy, zastrzegł się, że nasz temat to: jak politycy chrześcijańscy powinni budować nową Europę, czyli to, co na zewnątrz, nas nie dotyczy. Nie mogę się zgodzić z tym. Po pierwsze, nie można być chrześcijańskim politykiem i mówić: to, co na zewnątrz, nas nie dotyczy, z definicji, a po drugie, to, co na zewnątrz, tak nas kształtuje, że kształtowanie tego, co na zewnątrz, jest również kształtowaniem Europy. Banalnie to zabrzmiało. Pokój światowy, prawa człowieka, solidarność międzynarodowa i globalna, chrześcijaństwo w świecie, o czym już mówiłem. I drugie wielkie pytanie, obok tego „co?” to pytanie: „jak?”. To oczywiście nie jest, że enumeracja egzostywna, ale to jest to, co mi na myśl przychodzi, gdy pada pytanie, co my powinniśmy robić jako politycy chrześcijańscy w Europie, na szczeblu narodowym i europejskim. Musimy być przede wszystkim sprawni i skuteczni. Skuteczność jest miarą dobrej polityki. Tym instrumentem są partie chadeckie narodowe i europejskie. Potrzebujemy, krótko mówiąc, chadeckiej partii na szczeblu europejskim i chadeckiej frakcji, z której pochodzi-

my, chadeckich partii w Polsce, w Holandii, w Niemczech, w niektórych krajach nawet bardziej. Dobrze byłoby, żeby Kościół instytucjonalny bardziej to dostrzegał, że działanie w partiach nie jest czymś wstydliwym, jest czymś niezbędnym, nieuchronnym i koniecznym. Czyli Europejska Partia Ludowa (Chrześcijańscy Demokraci) partia, Europejska Partia Ludowa (Chrześcijańscy Demokraci) Frakcja w Parlamencie Europejskim. Pojawiały się takie głosy, żeby zawarte w nawiasie „chrześcijańscy demokraci” z nazwy naszej partii wykreślić. To byłoby bardzo niedobrze. Mówię to jako wiceprzewodniczący Europejskiej Partii Ludowej. Trzeba zachować jej chadecki trzon. Wiemy, że w naszej rodzinie politycznej są partie niechadeckie. Nie będę wymieniał. Ważna jest umiejętność budowania koalicji z innymi tak, ażeby móc promować wartości chrześcijańskie przez ten trzon chadecki. I można je promować w procesie politycznym przez różnego rodzaju polityczne kontrakty. Na tym polega polityka z innymi, czyli otwartość na dialog, na budowanie koalicji. Te działania na szczeblu europejskim to jest poziom Parlamentu Europejskiego, poziom Komisji Europejskiej. W Parlamencie Europejskim jesteśmy największą, ale nie większością frakcją – 268 posłów, ale w tych wyborach osiągnęliśmy prawie taki dobry wynik, nawet po odejściu Czechów i Brytyjczyków, jaki mieliśmy wraz z nimi. W sumie sukces, ale nie jesteśmy większością, część głosowań i rozstrzygnięć przegrywamy. Komisja Europejska, gdzie dominują komisarze o rodowodzie chadeckim, no i państwa członkowskie, mamy w tej chwili bodajże 14 EPL-owskich rządów. W większości krajów europejskich rządząmy my, chadecy, centroprawica europejska. I te działania są dostrzegalne, bo a) kształtujemy legislację, czyli właściwie główne rozstrzygnięcia polityczne i prawne, b) kształtujemy budżet, c) wpływamy na politykę zagraniczną Unii. Można również zrealizować politykę chrześcijańską, kształtując budżet. I politykę zagraniczną. Do tego jest potrzebna koordynacja *ex ante* w łonie chrześcijańskich i chrześcijańsko-demokratycznych polityków. Wśród nas jest Elmar Brok, który jest koordynatorem w imieniu chadecji ministrów spraw zagranicznych tych rządów, tych krajów, gdzie rządząmy. Ja odpowiadam za taką koordynację ministrów do spraw energii. Potrzebna nam jest instytucjonalizacja współpracy politycznej chadeckich środowisk i chadeckich polityków. Nie do przecenienia jest rola i ścisły związek między politykami chrześcijańskimi w Europie a COMECE – Konferencją Episkopatów Unii Europejskiej. I post scriptum: kryzys gospodarczy. Wydaje mi się, że warte jest zastanowienia, na ile w procesie wychodzenia z kryzysu my, politycy chrześcijańscy, w tej formule, w jakiej działamy, zinstytucjonalizowanej, wygrywamy czy podtrzymujemy te wartości, którym chcemy służyć, a na ile nie. Mamy do czynienia z ofensywą lewicy ateistycznej i liberałów, które to dwa obozy polityczne chcą zmienić proporcje i relacje sił. Musimy zapobiegać temu uzyskiwaniu czy odzyski-

waniu terenu przez lewicę ateistyczną i liberałów. Gdzieś na tej konferencji usłyszałem taką anegdotę, czy może prawdę. Jakieś zebranie, Jan Paweł II, gdzieś z tyłu sali, przemawia biskup Marx, wówczas biskup Trewiru, dziś Monachium. Jakiegoś wywodu mu się nie udaje przeprowadzić. Na co żartobliwie Jan Paweł II mówi: *Marxismus ist kaput*. Otóż *Marxismus ist nich kaput in Europa*. Są jego pozostałości. I to jest też tło walki chrześcijańskich polityków w Europie o kształt nowej Europy, która w tym wielkim kryzysie i przemianie ustrojowej, podyktowanej przez nowe traktaty, się dokonuje. My w Europie Środkowo-Wschodniej mamy wiedzę, mamy know-how, jak obchodzić się z marksizmem i dobrze byłoby, żeby nasi przyjaciele z chrześcijańskich środowisk politycznych zachodniej Europy zechcieli użyć naszego doświadczenia dla doktryny i praktyki działania chrześcijan w polityce europejskiej, bo to może wzbogacić nasze działania. Dziękuję bardzo.

Wystąpienie autoryzowane

Podsumowanie i zakończenie konferencji

Wiele lat temu, w roku 1993, uczestniczyłem w konferencji w Lublinie. Jeden z tematów tej konferencji dotyczył roli Kościoła w polskich przemianach roku 1989, w naszej polskiej drodze do wolności. Podczas tej konferencji sformułowano tezę, że nie można przecenić roli Kościoła katolickiego w procesie demokratyzacji. Nie wszyscy zgadzali się z tą tezą. Nasza dzisiejsza konferencja może skłonić do zbudowania podobnego wniosku – nie można przecenić wkładu chrześcijan w zjednoczenie Europy. Nie sądzę, aby ktokolwiek kwestionował udział i wpływ chrześcijaństwa na Unię Europejską. Warto jednak dodać, że nie można wykluczyć, że doszłoby do zjednoczenia Europy również bez elementu chrześcijańskiego. Czasami zapominamy o tym, że chrześcijańska wizja jednoczenia Europy nie była jedyną koncepcją zjednoczenia. W XX wieku były dwie inne tragiczne próby zjednoczenia – nazizm i komunizm.

W Europie chrześcijańskiej osią i kręgosłupem są wartości. Obie totalitarne ideologie – nazizm i komunizm – też odwoływały się do wartości. Z tym że owe wartości były całkowicie odmienne. W pierwszym przypadku była to rasa, w drugim – proletariąt. Dążenie do realizacji tych wartości w wymiarze europejskim doprowadziło do dramatów na wielką skalę. Po ciężkich zmaganiach udało się obalić obie skrajne i nieludzkie ideologie, ale nie możemy wykluczać, że zjednoczenie Europy mogłoby się odbyć na zupełnie innych zasadach. Arcybiskup Dominik Duka, prymas Czech powiedział dziś, że – *nie ma wolności bez wartości, nie ma wartości bez wolności*. Wielu innych uczestników naszej konferencji mówiło obszernie o tych wartościach, które składały się na chrześcijańską Europę. Katalog ten obejmuje wolność, równość, godność, wspólnotę i związaną z nią solidarność oraz dialog, prowadzony w poszukiwaniu prawdy. Dialog rozumiany tak, jak ujmuje to ks. prof. dr Piotr Mazurkiewicz, sekretarz generalny Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej. W tym dialogu Kościół proponuje, ale nie narzuca. Tak samo było też z jednoczącą się Europą. Nigdy nie narzucała rozwiązań. Dyskutowała zawsze tak długo, aż znajdowano akceptowalne rozwiązanie. To, co istotnie wyróżnia chrześcijańską Europę od modeli totalitarnych, to fakt, że jest ona demokratyczna.

Wiemy, że występują różne problemy na poziomie europejskim. Samo w sobie nie jest to dramatem, dopóki w Unii Europejskiej obowiązują pewne zasady – na przykład zasada jednomyślności państw członkowskich w najważniejszych sprawach czy zasada pomocniczości. W rezultacie państwa, które chcą

utrzymać pewne rozwiązania, zgodne z wartościami chrześcijańskimi, mogą to zrobić, nawet jeżeli są lub będą w zdecydowanej mniejszości. Co więcej, chcemy, aby to, co robi UE jako globalny partner, posiadało pewien chrześcijański trop. Mówił o tym przewodniczący Klubu PO-PSL w Grupie EPL dr Jacek Saryusz-Wolski. Chrześcijańscy demokraci w UE próbują bronić chrześcijan prześladowanych w różnych krajach świata – Malezji, Chinach czy Egipcie. Z drugiej strony, jeżeli gdzieś na świecie prześladowane są buddystów, to też staramy się tym zajmować. Tak było niedawno w przypadku Wietnamu. Jestem przekonany, że zaangażowanie w obronę innych religii i ich wyznawców jest działaniem głęboko chrześcijańskim.

Taka postawa wiąże się z tym, co przedstawiła dr Maria Flachsbarth, posłanka do Bundestagu, pełnomocnik frakcji CDU/CSU ds. kontaktu z Kościołami. Pani poseł podkreśliła bowiem ważną kwestię wolności religijnej dla różnych wyznań, z zastrzeżeniem, że wyznania te nie mogą naruszać tego, co nazywamy prawami podstawowymi. Zgadzam się z tym. Minaret i burka to nie są najważniejsze problemy współczesnej Europy. Tak naprawdę znacznie większe problemy mamy z czymś innym – znacznie trudniej jest wyeliminować tzw. zabójstwa honorowe czy przymusowe obrzezanie kobiet i dziewczynek. To są właśnie ewidentne i straszne naruszenia praw podstawowych, ale zjawiska te nie mają charakteru religijnego – tylko kulturowy. Warto o tym pamiętać.

Róża Thun, posłanka do Parlamentu Europejskiego, zwróciła uwagę, że zdarza się, że wpływy chrześcijańskie są tak głęboko zakorzenione, iż ludzie zapominają, że inspiracją do czegoś dobrego była religia. Tak, rzeczywiście. Nikt nie zastanawia się nad tym, dlaczego niedziela jest dniem wolnym. W Parlamencie Europejskim nikogo nie dziwiło, że nie pracujemy w czasie świąt wielkanocnych. A po wejściu do UE Rumunii i Bułgarii nie pracujemy również w czasie prawosławnej Wielkanocy. Chrześcijanie są w różnych partiach i frakcjach parlamentarnych. Jest też druga strona medalu. Nie wszyscy, którzy są w grupie chrześcijańsko-demokratycznej, inspirowani są wartościami chrześcijańskimi. Mamy jeszcze trzecią opcję. Zgodnie z biblijnym wskazaniem – nie każdy kto woła *Panie, Panie*, będzie zbawiony. Doświadczamy sporo nadużyć ze strony osób bardzo gorliwych. Ktoś, kto szantażuje innych, ktoś, kto siebie nienawidzi, ktoś, kto instrumentalizuje wiarę i jej symbole, ktoś, kto w imię wartości chce niszczyć – np. spalić Koran – ktoś taki nie jest i nie będzie dobrym chrześcijaninem, nawet jeżeli jest pastorem (amerykański pastor groził publicznym spalaniem Koranu, jeżeli władze zgodzą się na budowę meczetu w Nowym Jorku). Nie po to opat Cluny – Petrus Venerabilis – zainicjował tłumaczenie Koranu na łacinę. On działał w imię dialogu, o który upominamy się i dziś.

Kościół i Unia Europejska mają pewne wspólne problemy. Jednym z nich jest coś, co możemy nazwać podejściem czy postawą selektywną. Są tacy Europejczycy, którzy traktują Europę *à la carte*, tzn. chcieliby wybierać z integracji europejskiej tylko to, co im w danej chwili pasuje. Tak samo postępują niektórzy chrześcijanie, którzy chcieliby stosować się tylko do niektórych nauk swego Kościoła. Zarówno w przypadku Kościoła, jak i UE takie selektywne podejście nie może zadziałać. Nie zapewnia bowiem skuteczności. A skuteczność jest czymś, co jest niezwykle ważne. Miło mieć rację i poczucie, że robi się dobre i słuszne rzeczy. Trzeba mieć jeszcze siłę i zdolności do podejmowania działania realnego, do wdrażania ideałów w praktyce. Jest to kluczem do sukcesu Unii Europejskiej i wypełniania misji Kościoła. Jestem przekonany, że konferencja, którą kończymy, przybliżyła nas do takich działań i pomoże nam w ich realizacji.

Wystąpienie autoryzowane

dr Filip Kaczmarek

Ur. w 1966 r. w Poznaniu. Studiował historię, jest doktorem nauk humanistycznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 1988 do 1992 r. przewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W latach 1991-1993 poseł na Sejm z ramienia Kongresu Liberalno-Demokratycznego, od 1994 do 2000 r. członek Unii Wolności. Radny Poznania, wiceprzewodniczący Rady Miasta, a następnie dyrektor Urzędu Miasta Poznania. W maju 2004 r. otrzymał mandat poselski do PE. Wszedł w skład Biura Politycznego Europejskiej Partii Ludowej. Członek Komisji Rozwoju, gdzie pełni funkcję koordynatora grupy EPL, zastępca członka Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz członek m.in. Delegacji ds. stosunków z Parlamentem Panafrykańskim. Od 2010 r. przewodniczący poznańskiej Platformy Obywatelskiej.

Szanowni Państwo, Drodzy Uczestnicy i Goście, wyrażam wdzięczność, wszystkim organizatorom naszej dziesiątej, jubileuszowej konferencji, szczególnie Fundacji Konrada Adenauera w Polsce i Fundacji Roberta Schumana w Luksemburgu oraz instytucjom współpracującym w organizacji konferencji – Polskiemu Klubowi we Frakcji Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańscy Demokraci), jak również całej Grupie Europejskiej Partii Ludowej (Chrześcijańscy Demokraci) w Parlamencie Europejskim, Wydawnictwu „Wokół nas” i Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej COMECE. Szczególne podziękowania składam na ręce pana Marka Nawary – Marszałka Województwa Małopolskiego za objęcie naszej konferencji patronatem honorowym.

Pozwólcie, że na zakończenie podzielę się krótką refleksją związaną z tematyką naszej konferencji.

Europejczyk, który podaje w wątpliwość wkład chrześcijaństwa w zjednoczenie Europy, nie zrozumiał do końca przesłania Ewangelii i tym samym zaprzecza własnej historii i tożsamości.

Znamy dobrze historyczny aspekt dokonującego się zjednoczenia. Idea wspólnej Europy została zrodzona z doświadczenia drugiej wojny światowej, ruin, cierpienia i śmierci, dzięki trzem politykom: Alcide De Gasperiemu z Włoch, Robertowi Schumanowi z Francji i Konradowi Adenauerowi z Niemiec. Ojcowie założyciele Unii Europejskiej byli prawdziwymi chrześcijanami, wiernymi ludzkim i chrześcijańskim wartościom. Byli również demokratami z przekonania, którzy żyli ideami wolności, równości i braterstwa.

Warto przypomnieć, że kamieniem węgielnym powstania Unii był historyczny gest Francji, która 9 maja 1950 r. złożyła Niemcom propozycję przyłączenia się do Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali. Było to nie tylko działanie mające na celu korzyści gospodarcze, lecz również próba przekroczenia wielowiekowych animozji między tymi państwami. Był to chrześcijański „znak pokoju” i przebaczenia. Takimi odważnymi, prawdziwie chrześcijańskimi inicjatywami tworzono Unię Europejską i ten projekt okazał się nie tylko dobry, ale i skuteczny. Dzisiaj potrzebujemy równie dalekosiężnych politycznych akcji i projektów, inspirowanych miłością i szacunkiem dla innych.

„Europa – powiedział w ubiegłym roku w Pradze Benedykt XVI – to więcej niż kontynent – to dom”. Chrześcijanie w Europie tylko wtedy się ostoją, jeśli będą aktywnie współpracować przy budowie domu „Europy”. Jak można zro-

zumić historię Europy bez świętych kobiet i mężczyzn: Benedykta z Nursji, Cyryla i Metodego, Brygidy Szwedzkiej, Katarzyny ze Sieny, a także bez Marcina Lutera i Reformatorów? Bez nich dom-Europa nie zostałaby zbudowany. Jacques Delors powiedział, że „Europa potrzebuje duszy”. Ale przecież duszy nie można sobie wyszukać, nie można jej w sobie tchnąć, ani jej wymyślić. Duszę się ma! Jednocząca się Europa musi dostrzec, że jej dusza jest w ogromnej części chrześcijańska. Wielką część tego, co zostało osiągnięte w Europie w dziedzinie prawa, sztuki, literatury, filozofii, inspirowana była przez myśl chrześcijańską. Trudno byłoby zrozumieć współczesnego Europejczyka bez uwzględnienia chrześcijańskiej tradycji. To chrześcijańska kultura podkreśla ogromną wartość, godność i nietykalność osoby ludzkiej, wolność sumienia, prawo do godnego i bezpiecznego życia, do udziału w dobrach ziemskich, które Bóg stworzył dla człowieka. Chrześcijaństwo uczy nas respektu dla drugiego człowieka (innego), poczucia odpowiedzialności za demokratyczne społeczeństwo i czynnego włączania się w budowanie wspólnego domu.

Europa stoi przed nowymi wyzwaniem – albo stanie się otwartym i gościnnym domem, albo zatraci swoją tożsamość. Gościnność jest starą cnotą judeo-chrześcijańską. Dziś cały świat, jak nigdy przedtem, jest naszym „gościem”. Zarówno tzw. *gastarbeiterzy*, migranci z biednych krajów, jak i prześladowani – to nowy rodzaj wędrowni ludów i nowy znak naszych czasów, wobec którego nie możemy się izolować. Pojęcie unii obywateli, które zostało wprowadzone przez traktat w Maastricht w 1992 r., zakłada nie tylko zbliżenie narodów, ale i zbliżenie się ludzi wszystkich kultur, religii i wyznań. I w tym Unia także może się wzorować na chrześcijańskiej tradycji. Temu mają również służyć między innymi programy europejskie, stworzone dla zorganizowania wymiany studentów i doktorantów (Erasmus i inne), programy współpracy między miastami, regionami, których inicjatorzy wyraźnie wzięli pod uwagę międzynarodową uniwersalną wspólnotę, taką, jaką postulowano już w czasach średniowiecza czy renesansu.

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II włącza się w ten proces poprzez przygotowanie młodych ludzi do uczestniczenia w tej wspólnocie wartości, jaką jest jednocząca się Europa. Mamy świadomość, że potrzebuje ona świadomych obywateli, odpowiedzialnych za przekazywanie prawdy o człowieku, jego prawach i godności nowym pokoleniom. Jan Paweł II w konstytucji apostołowskiej *Ex Corde Ecclesiae* pisał: „Uniwersytet katolicki ma zaszczytny obowiązek poświęcać się całkowicie działaniu na rzecz prawdy. Nie rezygnując bynajmniej ze zdobywania pożytecznej wiedzy, uniwersytet katolicki wyróżnia się wolnością poszukiwania całej prawdy o naturze, o człowieku i o Bogu”(4). Dalej pisze papież: „Szczególne pierwszeństwo należy przyznać badaniu i ocenie –

z chrześcijańskiego punktu widzenia – norm oraz wartości dominujących we współczesnym społeczeństwie i kulturze, a także przekazywaniu dzisiejszemu społeczeństwu zasad etycznych i religijnych, które nadają pełen sens ludzkiemu życiu” (33).

Wiemy, że około 75proc. mieszkańców Starego Kontynentu to ludzie ochrzczeni. Czy można powiedzieć, że ich obecny wkład w trwający nadal proces jednoczenia Europy jest marginalny? Każdy z nas, chrześcijan, w swoim środowisku może przyczynić się do kształtowania chrześcijańskiego oblicza Europy, a tym samym jej jednoczenia. Być może chrystianizacja Europy jeszcze nie dokonała się w pełni. Być może dopiero w Unii Europejskiej, wraz z pokojem, który oferuje nam Unia, zostaną stworzone warunki do głębszego zrozumienia Ewangelii i do budowania więzi między ludźmi w duchu Dobrej Nowiny?

Europa może stać się ojczyzną ludzi wolnych, wzajemnie się szanujących, pełnych nadziei i miłości. W tym właśnie wyraża się duch chrześcijański. Taką Europę, jako wspólny dom, wciąż budujemy – dla nas, dla przyszłych pokoleń i na chwałę Bożą. Projekt tego wspólnego domu już mamy! Już dzisiaj serdecznie zapraszam na kolejną konferencję z cyklu: „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”.

ks. prof. dr Władysław Zuziak

Ur. w 1952 r. w Lipowej. Absolwent Papieskiego Wydziału Teologicznego. W roku 1999 uzyskał habilitację w zakresie etyki i filozofii człowieka. W latach 1997-2006 prodziekan, a następnie dziekan Wydziału Filozoficznego Papieskiej Akademii Teologicznej. Członek ESSAT (European Society for the Study of Science and Theology), w latach 2003-2008 przewodniczył sekcji europejskiej COMIUCAP (Conférence Mondiale des Institutions Universitaires Catholiques de Philosophie). W 2009 r. wybrany na prorektora PAT (od stycznia 2010 r. Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie) ds. nauki, rozwoju i współpracy międzynarodowej. Obecnie jest rektorem tej uczelni.